



DZIENNIK POLSKI

Relaks

Krzyżówki
i ponadto, co i gdzie
warto zobaczyć
w telewizji



Z naszych stron

Postawił dom
na kołach
na Przełęczy
Łapszanka

Na środku polany z widokiem
na Tatry stanął dom na kółkach.
Nadzór budowlany: to ordynarna
samowola i obiekt musi zniknąć!
– Str. 4

Kultura

Powstaje kolejny
spektakl Agaty
Dudy-Gracz.
Będzie o Krakowie

„Kraków Narodowej Sztuce, czyli
tryumf miernoty” pojawi się pod ko-
niec października, ale bilety
na przedstawienie już w sprzedaży
– Str. 6

Tutaj w Krakowie był rosyjski kon-
sulat. Właściciel wyjaśnia, co dalej
z budynkiem przy Placu Biskupim
– Str. 5

Spektakle wracają na place i rynki
Krakowa. W weekend festiwal ULI-
CA powraca. Artyści znów będą
czarować publiczność. Wstęp
na spektakle jest darmowy – Str. 6



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Kraków

Konne dorożki znikną z centrum Krakowa?

Ten problem wraca jak bumerang.
Czy likwidacja transportu konnego
w centrum Krakowa jest realna. To były
gorące obrady radnych i mieszkańców.

– Str. 3



FOT. WOJCIECH MATYSIK

10 LIPCA

Imieniny obchodzą: Aleksander, Aniela, Antoni, Bianor, Daniel, Emanuel, Filip, January, Leoncjusz, Maurycja, Maurycy, Rzędziwoj, Samson, Sylwan, Witalis i Zacheusz
1831 – Powstanie listopadowe: zwycięstwo powstańców w III bitwie pod Kałuszyńem, **1992**– Hanna Suchocka została pierwszą kobietą-premierem RP.

10.07.2026
 Piątek

Komentarz



Janusz Michalczyk:
 Arka Noego czy dziurawa łódka?

Publicysta

Wgrę wchodzi zbawienie, czyli życie wieczne, lecz ekskomunika dotycząca Bractwa św. Piusa X (lefebryści) została niemal zupełnie zignorowana w naszej przestrzeni publicznej. Być może kilkanaście tysięcy polskich katolików zaangażowanych w ten ruch to liczba mało imponująca, ale przecież teoretycznie znaleźli się oni na prostej drodze do piekła. Komentatorzy tłumaczą, że nie tyle chodzi o odprowadzanie mszy świętej po łacinie (ryt rzymski), co o zakwestionowanie ekumenizmu, dialogu międzyreligijnego i innych nowinek wprowadzonych przez Sobór Watykański II. Stolica Apostolska uważa, że przez samowolne wyświęcenie biskupów Bractwo wypowiedziało posłuszeństwo papieżowi, wypisując się z Kościoła. Co istotne, ekskomunika nie obejmuje osób, które chcą jedynie od czasu do czasu wysłuchać mszy po łacinie. Teraz jednak ich spowiedź u księdza z Bractwa będzie – według Watykanu – nieważna (nadal tkwią w grzechu). Podobnie sprawy się mają z innymi sakramentami, choćby małżeństwem.

Uważam, że pomimo ekskomuniki Bractwo ma spore szanse na rozwój, bo Igna do niego gorliwi wierni, których przeraża swoboda obyczajowa i zanik tradycyjnych wartości, i którzy potrzebują twardych zasad, wspartych dyscypliną. W sytuacji pogłębiających się konfliktów, narastającego chaosu, braku poczucia bezpieczeństwa to całkiem atrakcyjna oferta. Coś jak bilet wstępu na Arkę Noego. Prawdopodobnie po ogłoszeniu ekskomuniki zacisną więc zęby i będą cierpliwie czekać na takiego papieża, który uzna ich racje. Oczywiście, zawsze istnieje ryzyko, że kierownictwo Bractwa poześle w kierunku typowym dla wszelkich sekt i cały projekt zatone niczym dziurawa łódź.

AUTOPROMOCJA



tel. 12 312 53 88
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA



dziś
 12°C/21°C



jutro
 12°C/22°C



DZIENNIK POLSKI24
 Redaktor naczelny
 Piotr Rapalski
 Z-ca redaktora naczelnego
 Arkadiusz Maciejowski
 Wydawcy Włodzimierz Zapart,
 Dariusz Penar, Katarzyna
 Kachel, Paulina Szymczewska,
 Agnieszka Aulich, Magda
 Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
 Makroregion Śląsk, Kraków
 Redakcja ul. Zabłocie 43A,
 30-701 Kraków
 tel. 12 688 85 01
 redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
 Prezes Makroregionu
 Dariusz Kolacz
 Dyrektor sprzedaży
 Wojciech Cekiera
 Biuro reklamy oddziału
 tel. 12 688 84 44
 Druk
 Polska Press Oddział Poligrafia,
 41-203 Sosnowiec Miłowice,
 ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
 Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
 Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
 Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
 Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
 Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
 znaków przy Artykule,
 w szczególności przy
 Aktualnym Artykule, oznacza
 możliwość jego dalszego
 rozpowszechniania tylko
 i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
 zgodnie z cennikiem
 zamieszczonym na stronie
 www.dziennikzachodni.pl/tresci
 i w zgodzie z postanowieniami
 niniejszego regulaminu.

GŁOS CZYTELNIKÓW

„Tygrysy to lubią najbardziej”. Mniejsze czcionki w nagłówkach, większe w akapitach to dobra zmiana w „Dzienniku Polskim”!

Andrzej Słota
 – stary krakus z Kaźmirza

Dziękuję w imieniu wszystkich seniorów za zmiany graficzne „Dziennika Polskiego” w edycji drukowanej. To dobry pomysł, bardzo przyjazny i korzystny dla starszego pokolenia, które w większości widzi raczej słabo. Mniejsze czcionki w nagłówkach, a większe w akapitach to jest dobry pomysł i to co „tygrysy lubią najbardziej”.

Kiedys chcąc poznać treść tak „Dziennika Polskiego”, jak i innej prasy trzeba było iść do kiosku, kupić wersję papierową, przeczytać – ale jak w takim przypadku ciekawe artykuły zarchiwizować albo udostępnić?

Robić nożyczkowe wycinki? Stary to, ale archaiczny sposób. Kto wtedy posiadał skaner był szczęśliwcem i w formie cyfrowej pakował teksty na komputerowy dysk. Teraz jest inaczej bo coraz więcej ludzi wie, że kto



Andrzej Słota

nie idzie do przodu ten się cofa. Stara prawda jak świat.

Obecnie coraz więcej czytelników korzysta z wersji internetowej. Prasa w formacie PDF to jakbyś czytał tekst gazety kupionej w kiosku. Dodam, że w tej formie „Dziennik Polski” można internetowo przesłać

do Polonusów rozsiansych po Europie i całym świecie.

Jest to też cenne dla stałych czytelników, którzy śledzą na bieżąco to, co się dzieje w świecie i w Krakowie. Kraków przecież to dla wielu „pępek świata” i wszelkie informacje o nim są nader ważne.

Rozwiązywanie krzyżówek to sposób na ćwiczenia umysłu, który z biegiem lat coraz bardziej szwankuje. Przy okazji do naszych szarych komórek dostarczana jest wiedza o wcześniej nieznanych zagadnieniach i tematach.

Bo jak masz kłopoty z odpowiednim hasłem w krzyżówce to pomocy szukasz tu i tam, a przy okazji dane tak zwane „oboczne” zostają w mózgowicy i możesz z nich korzystać w odpowiednim momencie. – Dobrze, że na stare lata pan Bóg dał mi „po nogach, a nie po głowie” – to zdanie chodzące o lasce i nieżyjącego już Jerzego Waldorffa – doskonałego pisarza, publicysty, krytyka muzycznego.

Pozdrawiam redakcję i życzę dalszych sukcesów!

PRZYRODA

Szop pracz kolonizuje Polskę

Grzegorz Tabasz

Szop pracz, skądinąd zwierzak bardzo sympatyczny z wyglądu i zachowania, awansował na poważnego roznościela wściekliczny. U szopów ta choroba jest spotykana częściej niż u lisów, które są powszechnie szczepione, a szopy nie. Prócz tego jest standardowym nosicielem pewnego nicienia, o którym powiem parę słów na końcu.

Wpierw liczba zwierzaków: w Niemczech ma żyć milion szopów, skąd z łatwością przybywają

do nas. Odra (która w czasie suszy jest bardzo płytką) dla znakomitego pływaka to żadna przeszkoda. Tym sposobem szop w regionie lubuskim mnoży się, wedle przyrodników, w oszałamiającym tempie. I wędruje na wschód Polski. Wszystko mu sprzyja: wrodzona inteligencja, wszystkożerność, odporność na zimno i praktyczny brak wrogów naturalnych. Do tego świetnie łązi po drzewach.

Mieszka w lasach i w miastach, gdzie początkowo budzi powszechną sympatię. Jaku nie polu-

bić zwierzaka o sympatycznej mordce, czyściocha, który jedzenie myje w wodzie? Entuzjazm szybko gaśnie, gdy mieszkający po sąsiedzku szop spustoszy ptasie gniazda, zdewastuje budki dla ptaków i narozrabia w ogrodzie.

Nawiasem mówiąc, wściekliczna to nic w porównaniu do glisty, jaką roznoszą niektóre szopy. Po zarażeniu atakuje układ nerwowy człowieka. Czasem tylko spowoduje ślepotę, niekiedy zabije, jeśli zostanie zbyt późno zdiagnozowana.

Diagnozowanie wściekliczny mamy ponoć opanowane, zaś leczenie glisty trzeba się będzie od Amerykanów nauczyć.

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

KRAKÓW

Konne dorożki znikną z centrum Krakowa?

Ten problem wraca jak bumerang. O likwidację transportu konnego w centrum Krakowa aktywiści prozwierzęcy apelują od lat, w różnych formach, także poprzez cykliczne manifestacje na Rynku Głównym. Temat wrócił.

Jolanta Białek

Kwestia koni i dorożek powróciła pod obrady za sprawą projektu uchwały zakładającego stopniowe wygaszanie konnych dorożek w centrum miasta, przygotowanego Komisję Ochrony Środowiska RMK. Dyskusja na środowowej sesji była bardzo długa i burzliwa, z udziałem nie tylko radnych, ale także wielu mieszkańców.

Inicjatorzy projektu uchwały w sprawie ustalenia kierunków działania dla prezydenta Krakowa dotyczących zastąpienia dorożek konnych alternatywnymi formami transportu, proponują w zamian przykładowo dorożki elektryczne czy turystyczne pojazdy elektryczne.

W opinii autorów uchwały wykorzystanie koni w trudnych warunkach miejskich negatywnie wpływa na ich zdrowie i dobrostan. W uzasadnieniu projektu wskazano m.in. wielogodzinną pracę koni na twardej nawierzchni, a ponadto w hałasie, smogu oraz stresie związany z funkcjonowaniem zwierząt w ruchliwym centrum Krakowa. - Jeśli chodzi o alternatywne formy transportu zakładamy dowolność, nam chodzi o to by konie nie pracowały i nie były zaprzęgnięte. Proponujemy opracowanie harmonogramu wyeliminowania koni z zaprzęgów. Dlaczego? Przygotowując uzasadnienie projektu



FOT. ANETA ZUREK / POLSKAPRESSE

Krakowskie dorożki od dawna budzą emocje i kontrowersje

uchwały opieraliśmy się na najnowszych danych naukowych dotyczących dobrostanu koni. Jest wiele problemów z którymi mierzą się konie dorożkarskie. Jest wiele miast, które przeszły na inne formy transportu turystów i budżetowo nie ucierpiały. Osoby zarobkujące w ten sposób (właściciele konnych dorożek) mogą mieć inne powozy czy środki komunikacji, którymi będą mogli wozić turystów - mówiła radna Joanna Hańderek, przedstawiając projekt uchwały.

W Krakowie są 24 dorożki, obecne umowy z ich właścicielami obowiązują do końca 2027 roku.

Jak przekazała podczas sesji krakowska rzecznik ds. zwierząt Sabina Janeczko, w ostatnim czasie odbyło

się szereg rozmów ze środowiskiem dorożkarskim dotyczących aneksów do obowiązujących umów, dzięki czemu można by „znacząco poprawić dobrostan koni wykorzystywanych w transporcie turystycznym”.

Dorożkarzom proponowano m.in.: zmianę lokalizacji termometru (obecnie jest on umieszczony w cieńcu), wprowadzenie zakazu ruchu dorożek przy temperaturze o stopni C oraz 5 stopni, gdy pada deszcz, zakazanie poruszania się dorożek po miejscach z ruchem ulicznym (dorożki mogłyby jeździć tylko po terenach parkowych), zorganizowanie miejsca postoju dorożek poza płytą Rynku Głównego, codzienne kontrole dokumentów, dowożenie koni do centrum

miasta koniowozami zamiast pokonywania całej drogi w zaprzęgu. - Odbyły się trzy spotkania z dorożkarzami. Nie zgodzili się na aneksowanie umów i zażądali zawieszenia rozmów do czasu wyboru nowego prezydenta Krakowa - powiedziała Sabina Janeczko. Dodała, że w ostatnich latach w Krakowie dochodziło do licznych wypadków z udziałem koni, przechodniów oraz samych dorożkarzy, co „pokazuje, że ryzyko związane z zagrożeniem bezpieczeństwa jest nie tylko hipotetyczne, ale realne”, szczególnie podczas poruszania się dorożek po zatłoczonych ulicach.

Z kolei radna Eliza Dydyńska-Czesak zaznaczyła, że dorożki „nie są niematerialną częścią dziedzictwa UNESCO, co usiłują sugerować dorożkarze”. - Ta tradycja nie jest wpisana na listę UNESCO - podkreśliła.

Podczas obowiązywania poprzednich „umów na dorożki”, w latach 2019-2022 - 35 proc. koni straciło życie, a ok. 50 proc. koni nie kontynuowało pracy na Rynku w kolejnych latach. Takie dane podała w środę radna Aleksandra Owca, która stwierdziła także, że „dorożkarze trzymają miasto w szachu i doprowadzają do tego, że w Krakowie, w samym centrum - męczone są zwierzęta”.

Anna Płaszczyk, aktywista fundacji Viva zapewniła w imieniu 30 organizacji i stowarzyszeń, że jeśli w Krakowie dojdzie do likwidacji dorożek, to organizacje te są gotowe „przejąć konie i zapewnić im godne życie do naturalnej śmierci”.

Podczas sesji wielu radnych broniło konnych dorożek w Krakowie. Marek Sobieraj mówił, że dorożki to także dochód dla miasta - 2,3 mln zł w skali roku „tylko za to, że stoją na Rynku”, a Włodzimierz Pietruszka proponował, by krakowskie dorożki wpisać na listę UNESCO, wzorem m.in. krakowskiego szopkarstwa. Z kolei Piotr Moskała powiedział, że koniom na Rynku nie dzieje się nic złego oraz, że zwierzęta te są pod stałym monitoringiem Uniwersytetu Rolniczego i służb weterynaryjnych.

- Obawiam się, że jeśli zostaną zlikwidowane dorożki to konie skończą w rzeźni. Podejmując taką uchwałę trzeba znaleźć też rozwiązanie, by te zwierzęta przetrwały - stwierdziła radna Alicja Szczepańska.

Dorota Litwicka, prezes Stowarzyszenia Dorożkarzy Krakowskich wyliczyła, że w Krakowie jest obecnie ok. 300 koni, a na rynku pracuje codziennie po 12 zaprzęgów, czyli każdy koń pracuje raz w tygodniu. - Mówię w imieniu kilkudziesięciu rodzin, dla których jest to nie tylko biznes, ale pasja. Krakowscy dorożkarze przestrzegają surowych zasad przewozów, a konie, regularnie badane, są w świetnej kondycji - mówiła.

Po ponad trzygodzinnej, burzliwej dyskusji uchwała w sprawie ustalenia kierunków działania dla prezydenta dotyczących zastąpienia dorożek konnych alternatywnymi formami transportu przepadła w głosowaniu. Przeciwnych jej było 20 radnych, za 13, a cztery osoby wstrzymały się od głosu.

NOWY TARG

Nocny koszmar na SOR-ze. Agresywni pacjenci zaatakowali personel medyczny

Marcin Szkodziński

Dwie niebezpieczne interwencje w ciągu jednej nocy przeprowadzili policjanci w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym w Nowym Targu. Agresywni pacjenci zaatakowali ratowników i lekarzy, którzy udzielali im pomocy. Wobec napastników policja wyciągnęła już surowe konsekwencje.

Do obu zdarzeń doszło w nocy z 6 na 7 lipca na terenie Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II w Nowym Targu. Ratownicy medyczni i lekarze, zamiast skupić się na ratowaniu zdrowia pacjentów, musieli odpierać ataki fizyczne i słowne ze strony osób, którymi się opiekowali.

Pierwsza z interwencji dotyczyła 68-letniej kobiety. Starsza pacjentka w trakcie wykonywania procedur

medycznych wpadła w furję. Zaczęła wulgarnie znieważać udzielającą jej pomocy ratowniczkę medyczną, a następnie naruszyła jej nietykalność cielesną.

Na miejsce natychmiast wezwano patrol policji. Mundurowi z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu zabezpieczyli ślady i dowody w tej sprawie. Aktualnie wobec 68-latkę prowadzone są oficjalne czynności procesowe pod kątem popełnienia

przestępstwa. Ponieważ personel medyczny podczas pracy korzysta z ochrony prawnej należącej funkcjonariuszom publicznym, kobiecie grożą teraz poważne konsekwencje karne, w tym nawet kara pozbawienia wolności.

W tym samym czasie, na tym samym oddziale 34-letni mieszkaniec gminy Nowy Targ, który trafił do szpitala w stanie nietrzeźwości, wszczął głośną awanturę. Mężczyzna krzyczał, zakłócał pracę medyków i kierował bezpośrednie groźby karalne pod adresem personelu medycznego. W tym przypadku reakcja policjantów była natychmiastowa i bezkompromisowa. Agresywny 34-latek

został obezwładniony, zatrzymany i przewieziony prosto do policyjnego aresztu. Dopiero gdy wytrzeźwiał usłyszał zarzuty i został ukarany wysoką grzywną.

Policja przypomina: Ratownicy medyczni, pielęgniarki, lekarze i pozostali pracownicy ochrony zdrowia każdego dnia ratują ludzkie życie i zdrowie. Agresja wobec osób wykonujących swoje obowiązki jest niedopuszczalna i spotka się z natychmiastową oraz zdecydowaną reakcją organów ścigania. Sprawne udzielanie pomocy zależy bezpośrednio od wzajemnego szacunku i zapewnienia bezpieczeństwa tym, którzy tę pomoc niosą.

SPISZ

Postawił sobie dom na kołach, ale koła mu nie pomogą

Lukasz Bobek

Przełęcz Łapszanka to jedno z najbardziej malowniczych miejsc na Spiszu. Z przełęczy rozciąga się wyjątkowa, niezmięcona panorama Tatr. Kultowy widok został zaburzony. Na środku chronionej polany stanął prywatny dom na kółkach. Nadzór budowlany ucina jednak te spekulacje: to ordynarna samowola i obiekt musi zniknąć.

Właścicielem działki i nietypowego domku rekreacyjnego okazał się człowiek spoza powiatu nowotarskiego. Sprawą natychmiast zajęły się odpowiednie służby, które przeprowadziły już kontrolę na miejscu.

Gabriela Przysiał, Powiatowa Inspektor Nadzoru Budowlanego w Nowym Targu w rozmowie z „Gazetą Krakowską” wyjaśnia, że inwestor wykazał się rażącą samowolą. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania, ta piękna polana to teren wyłącznie rolniczy, który dodatkowo jest objęty ścisłą ochroną krajobrazową. Obowiązuje tam całkowity zakaz budowania cokolwiek.

Kółka nic nie pomogą

Próba ukrycia budynku pod postacią „pojazdu na kółkach” całkowicie zawiodła. Nadzór budowlany traktuje obiekt jako budynek mieszkalno-rekreacyjny, a nie środek transportu. Konstrukcja bowiem została dodatkowo wzmocniona, a wokół niej zaczęły powstawać inne obiekty - m.in. drewniany taras. Gabriela Przysiał podkreśla, że to zwykłe zasłanianie się przepisami, które w żaden sposób nie usprawiedliwia inwestora. - Nawet gdyby miała to być konstrukcja



FOT. LUKASZ BOBEK

Dom na lawecie stanął na Przełęczy Łapszanka. To samowola

tymczasowa, wymagałaby zgłoszenia na 180 dni, czego właściciel nie zrobił - dodaje szefowa nowotarskiego PINB.

Urzednicy wszczęli już oficjalne postępowanie administracyjne.

Tymczasem w niedalekim sąsiedztwie pojawiła się druga przyczepa kampingowa - na zielonej łące. Czy więc ten dziewiczy dotychczas teren czeka zabudowa?

Plaga na Podhalu. Podobna bezczelność spotkała Zakopane

Przypadek z Przełęczy Łapszanka idealnie wpisuje się w trend, z którym od dłuższego czasu walczą urzędnicy pod Giewontem. Inwestorzy próbują omijać przepisy, stawiając domki holenderskie i kontenery mieszkalne na najcenniejszych przyrodniczo działkach.

Głośnym echem odbiła się sprawa z zakopiańskiej Antałówki. Mieszkaniec Poznania postawił tam wielki kontener socjalny, zaczął grodzić zielony teren drewnianymi słupkami i urządził sobie przed nim prywatny ogródek. Zrobił to na obszarze objętym ochroną Parku Kulturowego Kotliny Zakopiańskiej, gdzie właściciele gruntów mogą co najwyżej kosić łąki lub prowadzić wypas owiec.

Wtedy sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Zakopanem. Sąd nie miał litości. Nakazał natychmiastowe usunięcie kontenera, przywrócenie polany do stanu pierwotnego i ukarał inwestora grzywną. Sędziowie wzięli pod uwagę także kwestie środowiskowe - w tym brak uregulowania wywozu śmieci czy ścieków.

CIĘŻKOWICE

Plac zabaw i ścianka wspinaczkowa na ścieżce w koronach drzew

Paulina Marcinek-Kozioł

Po przejściu ścieżki w koronach drzew w Ciężkowicach na mieszkańców i turystów już niedługo czeka niespodzianka. Gmina chce, aby spacer w chmurach kończyły dodatkowe atrakcje. Popisała już umowy z wykonawcami na budowę placu zabaw i ścianki wspinaczkowej.

Jedna z podpisanych umów dotyczy budowy placu zabaw, który ma czekać na najmłodszych po przejściu ścieżki w koronach drzew. Maluchy będą miały okazję się tutaj wyszaleć na zjeżdżalniach, huśtawkach, karuzeli, ale także sprawdzić swoją wiedzę o zwierzętach, grając w memory na specjalnej tablicy.

Kolejny wykonawca zajmie się budową ścianki wspinaczkowej, która swoim wyglądem ma przypominać skałki.

To jednak nie koniec atrakcji. Wcześniej gmina podpisała umowę



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOL

Do tej pory od otwarcia ścieżkę odwiedziło 165 tysięcy osób

na budowę małej infrastruktury. Ta powstanie na ścieżce w koronach drzew. Spacerując wśród chmur już niedługo będzie można posłuchać odgłosów ptaków na specjalnym zegarze, a nawet wejść do ula, w którym na odwiedzających czeka solida dawka wiedzy o pszczołach i miodzie. Nowe atrakcje na ścieżce powinny być dostępne jesienią.

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Cmentarz Rakowicki

9:40 - Marta Kowalska (lat 82)
10:20 - Bogusław Zmudziński (lat 75)
11:00 - Janusz Koza (lat 93)
11:40 - Jan Szelingowski (lat 73)
12:00 - Krzysztof Hajduga (lat 60)
12:20 - Zbigniew Musiał (lat 82)
13:00 - Dorota Tulej-Malik (lat 58)
13:00 - Januina Klimas (lat 89)
13:40 - Marian Wiatr (lat 71)
14:00 - Iwona Jasicka (lat 67)

Cmentarz Podgórski

10:00 - Alina Bednarz (lat 63)
11:00 - Leszek Zawadzki (lat 82)
12:00 - Wiesława Olech (lat 80)
Cmentarz Maki Czerwone
14:00 - Anna Dudek-Zamorska (lat 80)
Cmentarz Prądnik Czerwony
9:00 - Maria Wyporek (lat 94)

DZIŚ ŻEGNAMY

9:40 - Tadeusz Ryszka (lat 77)
10:20 - Jan Boczański (lat 92)
11:00 - Elżbieta Surowiec (lat 98)
11:40 - Urszula Rusek-Trela (lat 73)
12:20 - Marek Knapczyk (lat 63)
13:00 - Mateusz Gałka (lat 41)
13:40 - Lucyna Stec (lat 63)

Cmentarz Grębałów

9:40 - Jadwiga Szewczyk (lat 64)
10:20 - Maria Grzyb (lat 76)
11:00 - Ryszard Zięba (lat 60)
11:40 - Jerzy Howorski (lat 66)
12:20 - Józefa Wojtarowicz (lat 88)
13:00 - Anastazja Jurendt (lat 89)
13:40 - Krystyna Pyzik (lat 92)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich

12:00 - Ryszard Wojtowicz (lat 90)
13:30 - Maria Dydo (lat 80)

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



KRAKÓW

Rosyjski konsulat to przeszłość. Co będzie w budynku?

Ewa Wacławowicz

W czerwcu 2025 roku Konsulat Federacji Rosyjskiej w Krakowie został decyzją Ministra Spraw Zagranicznych RP zamknięty. Od tego czasu budynek stoi pusty. Właściciel lokalu, którym jest PKP, zabiera teraz głos odnośnie przyszłości obiektu.

Budynek z każdej strony jest zamknięty. Z drzwi i elewacji zniknęły plakietki informujące o tym, kto w budynku urzęduje, zdemontowane są też domofony. Gdy patrzymy wyżej, w okna, nie dostrzegamy życia. Szyby są pokryte kurzem, w środku nie pali się żadne światło, nie ma firan czy zasłon. Budynek widmo.

Co w budynku po konsulacie?

Zapytaliśmy więc właściciela kamienicy, którym są Polskie Koleje Państwowe o to, czemu jest tak pusto i czy planowany jest jakiś remont i drugie życie obiektu.

W odpowiedzi Agnieszka Jurewicz z biura komunikacji PKP, informuje, że cała nieruchomość została wynajęta komercyjnie i na początku lipca br. obiekt został wydany najemcy. „Będzie tam prowadzona działalność biurowo-szkoleniowa. Biorąc pod uwagę powyższe PKP S.A. nie



Kamienica, gdzie znajdował się Konsulat Federacji Rosyjskiej

planuje żadnych prac budowlanych na tej nieruchomości” - informuje.

Konsulat zniknął z Krakowa w 2025 roku

W maju 2025 roku, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wycofał zgodę na działalność konsulatu Federacji Rosyjskiej w Krakowie. Decyzja zapadła po ujawnieniu udziału rosyjskich służb w podpaleniu centrum handlowego przy ul. Marywilskiej w Warszawie.

Do ogromnego pożaru doszło w maju 2024 roku. W hali targowej mieściło się blisko 1,4 tys. sklepów i punktów usługowych. – W związku z dowodami, że to rosyjskie służby specjalne dokonały karygodnego

aktu dywersji wobec centrum handlowego przy Marywilskiej, podjąłem decyzję o wycofaniu zgody na działanie konsulatu Federacji Rosyjskiej w Krakowie – poinformował w maju 2025 roku minister Radosław Sikorski.

Decyzję ministra skomentował ówczesny prezydent Krakowa Aleksander Miszański: „Minister Radosław Sikorski poinformował właśnie o wycofaniu zgody na funkcjonowanie konsulatu Rosji w Krakowie. Decyzja ta jest następstwem zgromadzenia dowodów na zaangażowanie Rosji w działalność terrorystyczną w Polsce. Krakowianie apelowali o tę decyzję od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Przyjmuję ją z satysfakcją.”

OLKUSZ

Ponad dwa lata przebudowy DK 94. Co się zmieniło na trasie Kraków-Śląsk?

Paweł Mocny

Przebudowa drogi krajowej numer 94 w Olkuszu trwa już ponad dwa lata. Przez ten czas droga przecinająca miasto na pół zmieniła się nie do poznania.

Na początku marca 2024 roku Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie podpisała umowę z konsorcjum firm: NDI, NDI Sopot, Masfalt i Mabau Polska. Dokument dotyczył wartej wówczas 217 462 971,12 złotych przebudowy olkuskiego odcinka drogi krajowej numer 94. Pierwsze prace wystartowały w kwietniu. Skupiały się one na inwentaryzacji budynków i dróg, wycince drzew oraz wykonaniu: odwrotów geologicznych, piezometrów oraz rozpoznania saperskiego.

W obrębie samej drogi roboty ruszyły pod koniec lipca. Były to prace przygotowawcze. Wykonawca wykonał wówczas przewiązki oraz tymczasowe zatoki autobusowe. Przełom przyniósł dopiero sierpień 2024 roku.

To właśnie wtedy wprowadzono tymczasową organizację ruchu, która przyniosła prawdziwą rewolucję drogową.

Od momentu uruchomienia głównych prac na olkuskim odcinku drogi krajowej nr 94 plac budowy przeszedł metamorfozę. W miarę upływu miesięcy krajobraz inwestycji zaczął dominować ciężki sprzęt, w tym potężne, ponad stutonowe palownice realizujące posadowienia obiektów inżynierskich. Równolegle drogowcy zeszli pod powierzchnię, prowadząc przebudowę całej infrastruktury podziemnej. Skupiło się to na modernizacji sieci teletechnicznych, elektroenergetycznych oraz budowie nowoczesnego systemu kanalizacji deszczowej i nowego oświetlenia.

W wielu miejscach kierowcy jeżdżą już „nową krajówką” podczas gdy na sąsiednim pasie ruchu prowadzone są roboty. Prace skupiają się na zatłaczaniu pustek krasowych, budowie przejść podziemnych, budowie kładki dla pieszych oraz budowie ekranów akustycznych i tuneli przy Rabsztyńskiej i Kościuszki.



Co się zmieniło na trasie Kraków-Śląsk?

STARY SĄCZ

Dwa nowe miejsca do wypoczynku w mieście. Powstaną klimatyczne oazy

Joanna Mrozek

Już wkrótce mieszkańcy Starego Sącza będą mogli korzystać z dwóch nowych przestrzeni rekreacyjnych. W pobliżu centrum miasta powstaną klimatyczne miejsca sprzyjające odpoczynkowi, spacerowi i kontaktowi z naturą. Prace mają zakończyć się jeszcze w tym roku. Wartość inwestycji to ponad 1,6 mln zł.

Jednym z nowych miejsc będą „Ogrody św. Franciszka”, które powstaną na terenie skweru przy tzw. „Pagórku”, obok Zespołu Szkół Ponadpodstawowych. To przestrzeń, która przejdzie całkowitą metamorfozę i zostanie podzielona na kilka tematycznych stref.

W ogrodach znajdzie się klimatyczna strefa wypoczynkowa z różanką, nawiązującą do dawnych ogrodów przyklasztornych. Powstanie



Już wkrótce w mieście powstaną klimatyczne oazy

także sad owocowy, który stworzy przyjazne miejsce do spacerów i re-

laksu, a całość uzupełni strefa leśna. Charakter tego miejsca podkreśli również posąg św. Franciszka otoczonego ptakami. To symboliczne nawiązanie do historii tego terenu, gdzie przez blisko czterysta lat funkcjonował klasztor noszący jego imię.

Drugą inwestycją będzie rewitalizacja placu Teresy Platy-Nowińskiej, znajdującego się w pobliżu budynku ochotniczej straży pożarnej. Projekt zakłada odnowienie zieleni oraz montaż nowoczesnej małej architektury, która stworzy komfortową przestrzeń do odpoczynku dla mieszkańców i odwiedzających.

Plac będzie jednocześnie miejscem upamiętniającym Teresę Platę-Nowińską - wybitną rzeźbiarkę urodzoną w Mostkach. Artystka tworzyła niewielkie formy rzeźbiarskie z brązu, szkła i ceramiki oraz była inicjatorką Międzynarodowych Plenerów Małarskich w Starym Sączu. Odnowiona przestrzeń ma przypominać o jej dorobku i związkach z regionem.

W obu nowych parkach pojawią się głównie rodzime gatunki roślin, dobrze przystosowane do zmieniających się warunków klimatycznych. Nasadzenia będą odporne na suszę oraz skrajne temperatury.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



KINO

Po filmową fantazją ukryta prawda o człowieku. Federico Fellini w kinie Pod Baranami



Marcello Mastroianni w filmie „Osem i pół” Federico Felliniego. To arcydzieło również zobaczymy w krakowskim kinie

Paweł Gzyl

Sześć filmów wielkiego mistrza kina Federico Felliniego będzie można zobaczyć w Kinie Pod Baranami podczas przeglądu „FEDERICO FELLINI: ciao a tutti!”, który potrwa od 13 lipca do 25 sierpnia. Każdy pokaz poprzedzi krótka prelekcja wideo Diany Dąbrowskiej.

Na przegląd „FEDERICO FELLINI: ciao a tutti!” składa się sześć najważniejszych dzieł w dorobku wybitnego włoskiego reżysera.

W lipcu obejrzymy czuły portret młodości - czyli film „Wałkonie”, w którym jedną z głównych ról zagrał brat reżysera, Riccardo Fellini. To opowieść o codzienności grupy bohaterów, którzy spędzają dnie włócząc się po kawiarniach, plażach i salach balowych, uciekając przed pracą, odpowiedzialnością i decyzjami, które mogłyby bezpowrotnie odmienić ich życie. Drugi lipcowy seans to „Noce Cabirii” z wybitną rolą jednej z ulubionych aktorek Felliniego - Giulietty Masiny. To poruszająca opowieść o ludzkiej potrzebie miłości - tej naiwnej, upartej, czasem wręcz rozpaczliwej, ale nigdy śmiesznej.

W sierpniu najpierw obejrzymy „Słodkie życie”. To dzieło, którym Fellini otwiera na oścież drzwi do własnego wielkiego teatru nowoczesno-

ści. Stolica Włoch nie jest tu już tylko miastem, lecz labiryntem pragnień, perwersji, plotek, fleszy, procesji i spektakularnych przyjęć. Marcello Rubini (w tej roli Marcello Mastroianni) dryfuje przez kolejne nieprzespane noce i środowiska - arystokratów, gwiazd filmowych, intelektualistów, dziennikarzy, ludzi Kościoła i ludzi skandalu.

„Osem i pół” przyniosło Felliniemu drugiego w karierze Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego. To portret artysty, który w chwili twórczego kryzysu gubi się między rzeczywistością a marzeniami. Guido (Marcello Mastroianni) szuka pomysłu na swój nowy film, lecz zamiast scenariusza znajduje labirynt wspomnień, kobiet i snów, które układają się w obraz jego własnego życia.

Grana przez Giuliettę Masinę tytułowa bohaterka filmu „Giulietta i duchy” żyje w pozornie uporządkowanym świecie mieszczańskiego małżeństwa, lecz pod powierzchnią eleganckiego domu i towarzyskich rytuałów narasta w kobiecie niepokój. Podejrzewanie zdrady męża staje się dla niej początkiem podróży w głąb siebie. „Głos z księżycy” to ostatni pełnometrażowy film Federica Felliniego i jedno z najważniejszych dzieł jego późnego okresu. Film rozwija krytykę społeczeństwa spektaklu, obecną wcześniej w „Ginger i Fred” (1986), ale przenosi ją z poziomu telewizyjnego widowiska na poziom wyobraźni i codzienności.

Anna Piątkowska

Grają tak, jakby nie działały na nich siły grawitacji, jakby cyrkowe wręcz akrobacje były proste jak bułka z masłem. Zmuszają przypadkowych przechodniów, by się zatrzymali, z otwartymi ustami obserwując te niezwykle widowiska. W weekend festiwal ULICA wraca na place i rynki, artyści znów będą czarować publiczność. Wstęp wolny.

Od blisko czterech dekad Teatr KTO zaprasza widzów do wspólnego doświadczania teatru poza tradycyjną salą widowiskową. Spektakle pojawiają się tam, gdzie codziennie toczy się miejskie życie: na placach, rynkach, ulicach i w otwartych przestrzeniach, które na kilka lipcowych dni zmieniają się w sceny dla artystów z całego świata.

Tegoroczna odsłona Festiwalu Teatrów Ulicznych została zaplanowana na dwa weekendy - pierwsza część odbyła się w pierwszy weekend lipca, w najbliższy, od 10 do 12 lipca teatry znów powrócą. Drugą odsłonę festiwalu ULICA zainauguruje występ komika w piątek, 10 lipca o godz. 11.30 na Rynku Głównym.

Oprócz największej krakowskiej sceny plenerowej - Rynku Głównego, spektakle będą się rozgrywać także na Placu Jana Nowaka-Jeziorańskiego



Festiwal Teatrów Ulicznych znów opanuje miejskie place i rynki

przy Galerii Krakowskiej, w ogrodzie Dworku Białoprądnickiego i na Małym Rynku.

Tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem „La Strada”. Jak tłumaczą organizatorzy, droga staje się tu zarówno tematem, jak i sposobem myślenia o teatrze ulicznym: sztuce wędrowniej, żywej, budowanej w ruchu i w spotkaniu z publicznością.

Hasło nawiązuje do tradycji artystów przemierzających miasta i kraje, do estetyki cyrku a także do filmowej wyobraźni Federico Felliniego. W tym kontekście „La Strada” oznacza nie tylko trasę podróży, lecz także przestrzeń spotkania i nagłego olśnienia, którego możemy być świadkami w samym środku miasta.

Co zobaczą w Krakowie? To m.in. widowisko węgierskiego komika Imre Bernatha „Boris Checker” - parodystyczny spektakl inspirowany legendarnym tenisistą, autorski projekt teatralno-muzyczny, łączący w spektaklach muzykę na żywo, nowe technologie i improwizowane uczestnictwo widzów „Imaginarium”, choreograficzne przedstawienie „Prélude” w wykonaniu francuskich tancerzy. Na Rynku Głównym pojawią się też postaci inspirowane figurami szachowymi w widowisku Krakowskiego Teatru Tańca „Szach mat”.

Swoją sztuką zaprezentują także organizatorzy - Teatr KTO. Publiczność zobaczy znane i gorąco przyjmowane widowisko „Peregrinus”.

TEATR

W Teatrze Słowackiego powstaje kolejny spektakl Agaty Dudy-Gracz

Anna Piątkowska

„Kraków Narodowej Sztuce, czyli tryumf miernoty” Agaty Dudy-Gracz pojawi się pod koniec października, ale bilety na przedstawienie już w sprzedaży.

Po świetnie przyjętym „Proszę państwa, Wyspiański umiera”, w którym Agata Duda-Gracz przygląda

się fantasmagoriom pojawiającym się w głowie umierającego Stanisława Wyspiańskiego, reżyserka przygotowuje dla Teatru Słowackiego kolejne iście krakowskie przedstawienie.

Podobnie jak przedstawienie o Wyspiańskim, który w Teatrze Słowackiego - wówczas Teatrze Miejskim - wystawiał swoje sztuki, chciał także zostać jego dyrektorem, „Kraków Narodowej Sztuce, czyli tryumf

miernoty” również odnosi się do tego teatru. Tym razem reżyserka, dla której ta krakowska scena jest również ważna, opowie do końca swoją historię Stanisława Wyspiańskiego.

„Tym razem artystka cofa się do młodzieńczego okresu życia naszego czwartego wieszcz. Będzie to więc - konstrukcyjnie inspirowany „Weselem” - teatralny sen młodego Stasia. Sen pełen nadziei, otwartych możliwości i młodzieńczego zapału. Sen o „Weselu”, sen o teatrze, sen o Polsce i sen o miłości” - zapowiada Teatr Słowackiego.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545626



FOKUS

9 lipca 1916 r. urodził się Stanisław Pagaczewski, autor przygód profesora Baltazara Gąbki

POLSKA-UKRAINA

Godzinna rozmowa Nawrockiego z Zełenskim. Padły słowa o Wołyniu i UPA

Prezydent Karol Nawrocki rozmawiał w Ankarze z Wołodymyrem Zełenskim. Obaj przywódcy zgodzili się, że największym zagrożeniem dla Polski i Ukrainy pozostaje Rosja

Marcin Koziestański

Prezydent Polski w dniach 7-8 lipca przebywał w Turcji, gdzie uczestniczył w odbywającym się w Ankarze szczycie NATO. Jak przekazał podczas konferencji prasowej, szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego był także okazją do wielu spotkań ze światowymi i europejskimi przywódcami.

– Przychodzę do państwa prosto ze spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. To spotkanie trwało około godziny. Dyskutowaliśmy z panem prezydentem, to oczywiście dobry zwyczaj i niezbędne w relacjach między sąsiadami, żeby utrzymywać kanały dialogu, kanały informacyjne. Dużo napięć było ostatnio wokół re-



Polski prezydent zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje głównym zagrożeniem”

lacji polsko-ukraińskich – powiedział prezydent Nawrocki.

Polski prezydent zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje

głównym zagrożeniem”. – W tym samym kierunku patrzymy, jeśli chodzi o zagrożenia dla naszej niepodległości, to się nie zmienia – podkreślił.

– Natomiast nie udało nam się na tym spotkaniu rozwiązać kwestii historycznych, też nie przystępowaliśmy z taką nadzieją, że uda się wszystkie kwestie rozwiązać – poinformował prezydent Karol Nawrocki.

Podkreślił, że dla niego „kwestie UPA, symboli UPA, są nienegocjowalne”. – Emocja Polek i Polaków w odniesieniu do ludobójstwa wołyńskiego jest kwestią nienegocjowalną. W obliczu, że ta kwestia jest dla Polaków tak ważna i tu liczymy na zrozumienie ze strony Ukrainy, że flaga banderowska ogranicza też przy-

szłość Ukrainy w UE, niesie ze sobą wiele złych symboli – musimy także brać odpowiedzialność za to, co dzieje się za sprawą Federacji Rosyjskiej – mówił prezydent Polski. – Wszystkie te wątki – historyczne, polityczne, przeszłości i przyszłości – podejmowaliśmy w rozmowie z prezydentem Zełenskim, mając świadomość, że to, co z całą pewnością nas do siebie zbliża, to świadomość, że postsowiecka Federacja Rosyjska jest zagrożeniem zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski – zaznaczył Nawrocki.

Dodał, że podczas spotkania obie strony potwierdziły swoje stanowiska. – Ja potwierdziłem nasze stanowisko w kwestii UPA, ale też dyskutowaliśmy o tym, jak ta współpraca powinna wy-

glądać w przyszłości – relacjonował. – Bardzo dobrze, więc cieszę się, to było konstruktywne, jak zawsze z prezydentem Zełenskim spotkanie. Dobrze, że się spotkaliśmy – podsumował Nawrocki. W środę późnym popołudniem wpis odnoszący się do spotkania prezydentów Polski i Ukrainy zamieścił na platformie X szef MSZ Radosław Sikorski. „Dziękuję prezydentom Polski i Ukrainy za to, że podczas szczytu NATO w Ankarze tak intensywnie starają się rozwiązać problem, który sami stworzyli” – napisał.

Wcześniej powiedział, że lepiej tonować emocje, bo to Ukraina potrzebuje wsparcia Zachodu, a Polska bardzo dużo dla niej zrobiła. Szef polskiej dyplomacji skomentował w ten sposób niedawną wypowiedź szefa Biura Prezydenta Ukrainy Kyryła Budanowa, że wkrótce napięcie w stosunkach z Polską osiągnie punkt kulminacyjny, a najtrudniejszy etap w stosunkach dwustronnych dopiero nadejdzie. 11 lipca obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. **PAP**

MATERIAL INFORMACYJNY MCDONALD'S POLSKA

0011546318

McDonald's stawia na zabytki. Rusza wyjątkowa współpraca ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków

McDonald's Polska i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków rozpoczynają współpracę, której celem jest wypracowanie standardów adaptacji historycznych budynków do nowych funkcji. Sieć podkreśla, że jej restauracje od lat działają w obiektach zabytkowych w całej Polsce, przywracając im użytkowy charakter i wpisując je w codzienne życie miast.



McDonald's Polska: inwestycje i skala działań

McDonald's od lat rozwija sieć restauracji także w obiektach zabytkowych. Obecnie ponad 30 lokali spośród ponad 600 restauracji McDonald's funkcjonuje w budynkach objętych ochroną konserwatorską. Marka planuje dalszą rozbudowę sieci w Polsce, inwestując w jej rozwój i moder-

nizację ok. 2 mld zł w latach 2025-2027.

W McDonald's jakość oznacza odpowiedzialność i najwyższą dbałość na każdym etapie działalności – od posiłków w restauracjach i standardów obsługi gości po sposób, w jaki zatrudniamy naszych pracowników, projektujemy i rozwijamy restauracje oraz współpracujemy z franczyzobiorcami, partnerami i lokalnymi społecznościami. Dlatego na każdym etapie działania stawiamy na wysokie standardy, ekspertów i sprawdzone procesy. Takie podejście od lat towarzyszy również inwestycjom realizowanym w obiektach zabytkowych, które stanowią ok. 5% naszej sieci. Wierzymy, że funkcja komercyjna może i powinna iść w parze z ochroną dziedzictwa, a odpowiedzialny inwestor może przywrócić budynkom życie i otworzyć je dla mieszkańców – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

Adaptacja zabytków i dialog z konserwatorami

McDonald's podkreśla, że każda adaptacja historycznego obiektu realizowana jest



Restauracja McDonald's, ul. Radzymińska 94A w Warszawie

w ścisłej współpracy z konserwatorami zabytków. Proces rozpoczyna się już na etapie projektowym i obejmuje zarówno koncepcję, jak i szczegółowe rozwiązania architektoniczne. Kluczowe pozostaje zachowanie oryginalnego charakteru budynku.

– Każda realizacja w obiekcie zabytkowym wymaga indywidualnego podejścia. Łączymy funkcję historyczną z nowoczesnymi rozwiązaniami, zachowując autentyczność i charakter miejsca. Kluczową zasadą pozostaje ogra-

niczenie ingerencji w historyczną tkankę budynku do niezbędnego minimum oraz zachowanie jego oryginalnego charakteru – dodała Anna Rutkowska z McDonald's Polska.

Wśród przykładów takich realizacji firma wskazuje m.in. restaurację McDonald's w zabytkowej kamienicy Ratuszowej we Wrocławiu, lokal w historycznym centrum Zamościa czy przy ul. Radzymińskiej w Warszawie, mieszczący się w budynku z końca XIX wieku.

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków: doświadczenie i porozumienie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków zrzesza specjalistów z wielu dziedzin ochrony dziedzictwa i od 45 lat działa na rzecz ochrony zabytków w Polsce. Współpraca z McDonald's ma – jak podkreślono – charakter ekspercki i edukacyjny, a jej celem jest także wypracowanie dobrych praktyk dla branży. – Przeprowadziliśmy wiele rozmów dotyczących współpracy

i jej przyszłości. Nasze stowarzyszenie działa od blisko pół wieku i skupia ponad 500 członków różnych specjalności. Naszym celem jest budowanie świadomości wartości zabytków i ich ochrony. Cieszy nas, że McDonald's funkcjonuje w obiektach historycznych. Dzisiejsze porozumienie ma służyć długofalowej współpracy i wypracowaniu standardów dla całego rynku – powiedział Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Restauracje McDonald's funkcjonujące w zabytkowych przestrzeniach cieszą się szczególnym zainteresowaniem gości, którzy doceniają połączenie historii z codzienną wygodą i unikalny charakter takich miejsc. Stają się one punktami przyciągającymi zarówno lokalnych mieszkańców, jak i turystów, wzmacniając atrakcyjność lokalizacji. *Efekt końcowy to coś więcej niż restauracja – to przestrzeń, która opowiada swoją historię, ale działa w rytmie współczesnego miasta i łączy historię z nowoczesnością* – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

NAWIGATOR

Zmarła piosenkarka Bonnie Tyler. Jej charakterystyczny głos znają miliony ludzi

Kazimierz Sikorski

Nie żyje Bonnie Tyler, walijska piosenkarka znana z takich przebojów jak „Total Eclipse of the Heart” i „It’s a Heartache” – poinformowała w czwartek jej rodzina. Artystka miała 75 lat.



FOT. IMAGO/MIX

Mocny, chropowaty głos to znak rozpoznawczy brytyjskiej wokalistki

W maju artystka pochodząca ze Skewen w południowej Walii została wprowadzona w stan śpiączki farmakologicznej po operacji jelit, którą przeszła w Portugalii.

Niedawno wybudzono ją ze śpiączki

W zeszłym miesiącu rzecznik gwiazdy o chropowatym głosie, która podbiła serca milionów słuchaczy na całym świecie, przekazała, że została wybudzona ze śpiączki, ale jej stan zdrowia pozostawał bardzo

poważny. Tyler, urodzona jako Gaynor Hopkins, dorastała w mieście Neath. Została odkryta przez łowcę talentów Rogera Bella w jednym z klubów w Swansea, a swój pierwszy singiel „Lost in France” wydała w 1977 roku.

Wydana w tym samym roku ballada w stylu country-pop, „It’s a Heartache” dotarła do czwartego miejsca na brytyjskiej liście przebojów i trze-

ciego na amerykańskiej liście Billboard Hot 100.

Podbiła słuchaczy po obu stronach Atlantyku

Jej największy przebój „Total Eclipse of the Heart”, ukazał się sześć lat później – w 1983 roku – i zdobył szczyty list przebojów po obu stronach Atlantyku.

Za ten przebój otrzymała nominację do nagrody Grammy; była również dwukrotnie nominowana do tej nagrody za album „Faster Than the Speed of Night” oraz singiel „Here She Comes”.

W 2013 roku Tyler reprezentowała Wielką Brytanię w Konkursie Piosenki Eurowizji, zajmując 19. miejsce na 26 uczestników, a w 2023 roku została odznaczona Orderem Imperium Brytyjskiego (MBE) za zasługi dla muzyki.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY

0011550849

Letnie wieczory pod Tatrami – 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Zakopanem

Gdy nad Tatrą zapada zmierzch, a powietrze nasycy się spokojem, Zakopane zaczyna brzmieć muzyką. Jubileuszowa, 25. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera to zaproszenie do świata, w którym dźwięk gra rolę najważniejszą – wypełniając przestrzeń wspaniałymi kompozycjami wielkich mistrzów.

Dziewięć wyjątkowych koncertów, artyści wielkiego formatu i niezwykle przestrzenie – od sanktuariów po ogród Czerwonego Dworu – tworzą wydarzenie, którego nie sposób przegapić.

Każdy koncert to osobny świat: inne emocje, barwy i opowieści. Wspólnym mianownikiem pozostają najwyższa jakość artystyczna oraz niepowtarzalna atmosfera Zakopanego. To tutaj, w cieniu Tatr, muzyka organowa i kameralna odnajduje swój najpiękniejszy kontekst.

Przyjdź. Zatrzymaj się. Posłuchaj. Bo lato w Zakopanem naprawdę brzmi wyjątkowo.

Uroczysta inauguracja z udziałem prof. Witolda Zalewskiego wprowadzi festiwal w podniosły, sakralny klimat muzyką Bacha i Mendelssohna. „AVE MARIA woła cały świat” stanie się poruszającym spotkaniem klasyki i współczesności, osnutym wokół jednego z najbardziej uniwersalnych tematów w historii muzyki. W kolejnym wydarzeniu Magdalena Tul, Dariusz Kordek i Mateusz Mijał zaproszą publiczność do pełnego nostalgii świata „Perel Muzyki Rozrywkowej”, gdzie znane melodie zabrzmią na nowo w świeżych aranżacjach w wykonaniu orkiestry kameralnej Macieja Niecia.

Recital Jisunga Kima zachwyci wirtuozerią i poprowadzi słuchaczy przez różne epoki, tworząc spójną i pełną emocji muzyczną opowieść. Następnie Eugenio Fagiani zaprezentuje koncert, w którym klasyczne formy spotkają się z żywiołową improwizacją i niezwykłą ekspresją. „Od Wiednia do Budapesztu” przeniesie publiczność w świat operetki, pełen wdzięku, humoru i tanecznej lekkości, budując klimat eleganckiej, muzycznej podróży.

W bardziej kameralnym nastroju Andreas Boltz i Ruth Schwachhöfer stworzą subtelny dialog skrzy-

piec i organów, prowadząc słuchaczy przez repertuar od baroku aż po współczesne brzmienia. Całość zwieńczy finałowy koncert, który połączy różne tradycje i style w jedną, barwną opowieść o muzyce, pozostawiając publiczność z poczuciem harmonii i wyjątkowego przeżycia.

Serdeczne podziękowania za wsparcie Festiwalu w zakresie programowym, swoją wiedzą i doświadczeniem wsparli:

Witold Zaleski – jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich organistów sakralnych, pedagog oraz redaktor literatury muzycznej.

Łukasz Lech – autor i reżyser koncertów, twórca niezliczonych programów telewizyjnych. Według krytyków obdarzony wyjątkową charyzmą i umiejętnością pięknego mówienia.

WSZYSTKIE KONCERTY SĄ BEZPŁATNE I OTWARTE DLA PUBLICZNOŚCI.



USA-IRAN

Amerykański odwet za ostrzał statków. Są zabici i ranni

Anna Nagel

Irańskie media poinformowały o licznych eksplozjach i zniszczeniach w całym kraju spowodowanych amerykańskimi atakami prowadzonymi w nocy ze środy na czwartek. W odwecie irańskie wojska ostrzelały amerykańskie cele w Bahrajnie i Kuwejcie.



FOT. PAP/EP

– Bardzo mocno ich uderzyliśmy. Powiedziałem, że za każdym razem, gdy oni nas zaatakują, my uderzymy ich dwadzieścia razy mocniej. I zrobiliśmy to ostatniej nocy – oświadczył Donald Trump

Według relacji irańskich mediów głównymi celami amerykańskich ataków były obiekty infrastruktury przemysłowej, głównie energetycznej oraz wydobywania ropy naftowej, a także militarnej.

Zaatakowane miasta

W liczącym ponad 120 tys. mieszkańców mieście Czababar, na południowo-wschodnim wybrzeżu przez kilka godzin nie było elektryczności. Celem ataków były też wieża kontroli ruchu morskiego oraz magazyny portowe. Odłamki pocisków miały też uszkodzić miejscowy szpital.

Inne miasta, które dotkliwie odczuły amerykańskie ataki, to m.in. leżące przy Ormuzie portowe Bandar Abbas, Bandar Siriki Dżask, a także leżąca przy wejściu do cieśniny od strony Zatoki Perskiej wyspa Abu Musa.

Amerykańskie wojska atakowały również cele w mieście Iranszahr w południowo-wschodniej części kraju, gdzie w wyniku ostrzału miejscowego lotniska zginęła co najmniej jedna osoba, a także Buzsahr na północno-wschod-

nim wybrzeżu Zatoki Perskiej, gdzie znajduje się elektrownia atomowa. Według zapewnień miejscowych władz atak nie spowodował żadnych uszkodzeń.

W północno-wschodniej części Iranu w wyniku amerykańskiego ostrzału zniszczeniu miał ulec most kolejowy. Według dowództwa amerykańskiej armii łącznie w nocy ze środy na czwartek ostrzelano około 90 obiektów.

Irański odwet

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej poinformował, że w odwecie irańskie wojska ostrzelały cztery amerykańskie bazy na Bliskim Wschodzie; podwiew Bahrajnie i Kuwejcie.

Jeden z głównych irańskich negocjatorów z USA, przewodniczący parlamentu Mohamad Galibaf napisał na platformie X, że cieśnina Ormuz „zostanie otwarta wyłącznie na warunkach irańskich, a nie pod wpływem amerykańskich

groźb”. Prezydent USA Donald Trump powiedział w środę, że amerykańskie ataki to odwet za irański ostrzał statków próbujących przepłynąć przez cieśninę Ormuz.

Formalnie między Iranem i USA obowiązuje tymczasowe porozumienie o zawieszeniu broni zawarte w połowie czerwca. Miało ono zapewnić 60-dniowe okno na negocjacje w sprawie trwałej umowy. Pośrednie rozmowy w Katarze, prowadzone w ubiegłym tygodniu, nie przyniosły jednak postępu.

Są zabici i ranni

„Pomimo obowiązującego zawieszenia broni Stany Zjednoczone zaatakowały pięć irańskich prowincji” w środę i czwartek – przekazała na platformie X rzecznik prasowy ministerstwa Hosejn Kermanpur. Ataki te „doprowadziły dotychczas do 14 osób zabitych i 78 rannych”, z których 47 nadal przebywa w szpitalach – dodał. **PAP**

KRÓTKO

Oświata

W przedszkolach i szkołach bez komórek

Senat poparł nowelizację ustawy Prawo oświatowe, która zakazuje korzystania z m.in. telefonów komórkowych w przedszkolach i szkołach, także podczas przerw. Nowelizację poparło w głosowaniu 91 senatorów, nikt nie był przeciw, a jedna osoba wstrzymała się od głosu. Zgodnie z nowelizacją od 1 września 2026 r. uczniowie publicz-

nych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Nowelizacja trafi teraz do prezydenta.

Bezpieczeństwo

Szef MON: Realizujemy plan budowy bezpiecznej Polski

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to narzędzie,

dzięki któremu będzie zrealizowany plan budowy bezpiecznej Polski, najbezpieczniejszego miejsca w Europie – podkreślił wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, podczas czwartkowej konferencji poświęconej inauguracji tego Funduszu. Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to instrument wsparcia inwestycji istotnych dla bezpieczeństwa i odporności państwa. Z finansowania mogą korzystać samorządy i firmy. **PAP**

PULSregionów



Informacja na usługach Kremla - Str. 12-15

FELIETON

LILIANA SONIK
publicystka



Muzeum Narodowe przywróciło Grupę Pięciu

Ekspozycja była chwalona tak przez profesjonalistów, jak osoby interesujące się sztuką. Jakim cudem podobna jednoduśność się przytrafiła? Gdybym chciała porwać się na całociowe podsumowanie wystawy „Młodopolska Grupa Pięciu”, powstałby tekst długaśny, od jakich czytelnicy odwykli. Ale czy na pewno odwykli? Czy dziś naszą percepcją zawiadują AI oraz gusta i nawyki ukształtowane przez ostatnie lata i wziętych recenzentów?

Najwyraźniej Irena Buchenfeld, przygotowując pokaz, rozmyśliła się uproszczeniem przeciwstawiła. Wystawa jest bowiem rygorystycznie rzetelna i uporządkowana zarówno w wymiarze naukowym, jak w sposobie troskliwego prowadzenia widza, któremu proponuje się zjawisko mało znane. Niby takie założenie kuratorskie nie jest żadnym odkryciem – tak konstruowane są (były?) wielkie wystawy w najlepszych muzeach świata. Jednak nawet w te miejsca przeciekają zwyczajnie z galerii sztuki współczesnej, gdzie głównym bohaterem nie jest dzieło czy artysta, tylko kurator. Bez niedzisiejszej pokory kuratorki wystawy „Grupy Pięciu” w tym kształcie by nie było.

Poza historykami sztuki o Grupie Pięciu (inaczej „Grupa Norwid”) nikt nie słyszał. Nie byli w modzie: nie chcieli być pogrobowcami impresjonizmu, nie kręcił ich kubizm rodzący się w tym czasie z podobnych motywacji. Postanowili przełamać monopol opinii otwierających drzwi sal wystawienniczych. Szli własną drogą razem, a potem już osobno. Nie pasowali do rządzących opinią schematów.

Największą indywidualnością był Witold Wojtkiewicz, wizjoner, prekursor postaw mocno dzisiaj obecnych, np. podważenia granicy między normą a zaburzeniem. Jednak nikt się Wojtkiewiczem do niedawna nie zajmował: ot cudak-wariatuńcio, ani epigon, ani awangardysta. W dodatku umarł, mając zaledwie 29 lat. Nie dziw, że Wojtkiewicza na wystawie Grupy Pięciu było sporo; mówi się nawet o wystawie w wystawie.

Wlastimil Hofman długo miał fatalną prasę jako malarz kościółkowy, czyli... mierny. Po wojnie musiał zarabiać na życie portretami turystów i malarstwem religijnym. Był uczniem Malczewskiego, Wysockiego i Stanisławskiego i żadnego z mistrzów nie zdradził, choć malował w stylu własnym. Wystawa przywraca mu honor. Ten Czech wtopił się w Polskę bez reszty. Podobnie jak Leopold Gottlieb, inicjator Grupy Pięciu. Syn żydowskich przedsiębiorców ze Lwowa po studiach w Krakowie mieszkał w Jerozolimie i Paryżu, i szybko robił karierę. A jednak w 1914 roku wrócił do Krakowa, by bić się o Polskę w Pierwszej Brygadzie Legionów. A gdy Polska odzyskała niepodległość, znów wyjechał do Paryża. Także dlatego był u nas słabo znany, choć to malarstwo zasługuje na pamięć i uwagę. Siłę jego talentu pokazuje poruszający portret „Moja Matka”. Dowodzi umiejętności oddania psychologicznej prawdy zaskakująco prostymi środkami. W MNK pokazano również monumentalne prace Gottlieba, jak niesamowita „Wieczera Pańska” z roku 1910. Podobnie intrygujące i zachwycające, ale też pięknie prezentowane są dzieła Mieczysława Jakimowicza i Jana Rembowskiego.

Wszyscy ci malarze, poza talentem, mieli świetny warsztat. Wiele ich dzieł, każdy jest osobny. Jeśli szukać tego, co ich łączy, to napięcie między skrajnościami: niby nie chcieli sztuki zaczepionej w patriotycznych obowiązkach, a przecież są arcydostojni, niby lubili ironię i pastisz, a przecież wszyscy pozostali otwarci na tajemnicę, często metafizyczną, ale też bardzo ziemską – tę, która prowadzi nasze losy.

O tych fascynacjach opowiada jedna z sekcji wystawy – „Oczy zamknięte”. Zdaniem Ireny Buchenfeld motyw zamkniętych oczu, przewijający się w pracach całej piątki, to jeden z głównych kluczy do ich twórczości. Pokrewny klimat odnajdziemy w sekcji „Niepowtarzalni fantasty”, gdzie uwagę zwracają oniryczne prace Hofmana i Rembowskiego.

Wystawa w krakowskim Muzeum Narodowym jest fenomenem także dlatego, że wymagała 4 lat przygotowań. Dość powiedzieć, że jest dziesiątą wystawą Grupy Pięciu. Dziesiątą, która nie tylko przywróciła nam zmarginalizowanych malarzy. Przeformułowała stan wiedzy, korygując błędne przekonania, ta wystawa zmieniła obraz sztuki Młodej Polskiej – do tej pory połowiczny i schematyczny.

STOPKLATKA



FOT. NATO

Rzadko się zdarza, by zbiorowe zdjęcia były tak ciekawe jak te ze szczytu NATO w Ankarze. Widać, że najważniejszy jest Trump. Organizatorzy postawili obok siebie prezydentów Polski i Ukrainy, jakby sporu o „bohaterów UPA” nie było. Jeszcze ciekawiej stoją Czesi; premier Babiś skrajnie po lewej, prezydent Petr Pavel skrajnie po prawej. I wiemy wszystko o ich relacjach



FOT. PAP/PA/HANDOUT

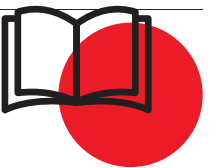


FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

← Tak kosmiczne kostiumy będzie można oglądać podczas „Snu nocy letniej”, która zostanie wystawiona w Ogrodach Zamku Królewskiego w Warszawie. To element plenerowych przedstawień Williama Szekspira

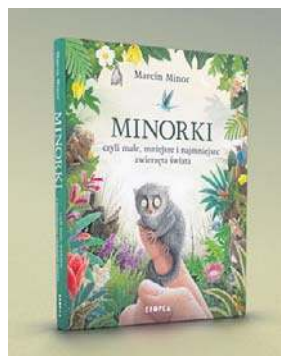
↑ Dopiero teraz doszło do państwowego pogrzebu Ali Chameneiego. Najwyższy przywódca Iranu zginął po atakach amerykańskich pod koniec lutego. Jego sześciodniowy pogrzeb stał się okazją do demonstracji antyamerykańskich. A Donald Trump, będąc na szczycie NATO, powiedział, że umowa z Iranem jest już nieważna. USA wykonały serie uderzeń na cele w tym kraju

NA PÓŁCE



Minorki
Marcin Minor
wydawnictwo Kropka

Znacie wszystkie najmniejsze zwierzęta ziemskie? Te lilipucie, małeńkie, niewyrosłe? Dikdiki i niesporczaki? Ja nie, a nawet gdybym znała, to i tak książka Marcina Minora byłaby najlepszą przygodą na wszystkie moje smutki i gorsze dni. Autor jest ilustratorem, który prowadzi Czytelnika, nie sądzę że tylko młodego, przez świat najmniejszych ssaków, ptaków, gadów, ryb, mięczaków – kręgowców i bezkręgowców, których czasami nie dostrzegamy ze względu na posturę. Ot, choćby króliczki karłowate czy ropuszki pchle, które skaczą niedościgle i są przygłuche. KACHEL



MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA

redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej”



Szpital w stołowym

Lanim zabijemy/zalejemy czysto polską żółcią wszystkich me-dyków, a oni okopią się niczym szef Naczelnej Izby Lekarskiej przed jawnością zarobków po PESEL-u, zstąpmy do głębi tematu.

Już Kochanowski pisał:

„Nic nad zdrowie

Ani lepszego,

Ani droższego”.

A zaczynał fraszkę tak:

„Ślachetne zdrowie,

Nikt się nie dowie,

Jako smakujesz,

Aż się zepsujesz”.

Zdrowie to nie fraszka igraszka czy dziecięca zabawka. To temat ze wszech miar poważny, ba – polityczne złoto wręcz. Nic więc dziwnego, że lokalni notable, by nie powiedzieć – władcy dusz wyborców swoich – dwoją się i troją, by zapewnić poddanych, że dbają o ich dobrostan ze wszech miar. A miarą ich troski są szpitale, a w nich kadra najlepsza z możliwych i oddziały leczenia wszystkiego. Puchną więc powiatowe i miejskie lecznice (na szczęście nikomu jeszcze do głowy nie przyszło obiecywanie, że w gminach też można leczyć klinicznie) od obietnic, które – kiedy już opadnie kampanijny kurz – trzeba realizować. A tu, by zacytować innego z poetów, „pospolitość skrzeczy”, trzeba więc sięgnąć po sposób i ściągnąć do placówki personel. Sposób jest jeden, ale za to niezwodny, czyli kasa, misiu, kasa (to w sumie też cytaty – tym razem prozą sportu pisany). Płynie więc strumień, któremu teoretycznie tamę powinien stawiać Narodowy Fundusz Zdrowia, który procedury medyczne wycenia i rozlicza. Słowo klucz: teoretycznie. No bo wiecie, rozumiecie (tak się mówiło w czasach słusznie minionych), musimy coś tam coś tam (cyt.) Doktorzy więc idą w kontrakty, ciągną dyżury po kilkanaście godzin osiem dni w tygodniu (!) i mają złote żniwa. Politycy wszelkiej maści wypinają piersi do orderów, że dowieźli temat.

Do czasu aż się wszystko rypnie.

Domino. Zaczęło się w Szpitalu Południowym, skończy... jak zwykle? Kilka zaklęć, parę gestów magicznych i mętna woda wróci do swojego koryta. Przez czas jakiś większe lecznice przeżywać będą potop chorych odsyłanych z kwitkiem ze szpitali powiatowych, z których jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknie wysokospecjalistyczna neurochirurgia albo bariatryka czy nawet ginekologia z położnictwem (fakt, że dzieci rodzi się nad Wisłą coraz mniej, nie ma znaczenia dla zażartej walki o każdą porodówkę). Ktoś złoży dymisję, komuś otworzą dochodzenie w sprawie, będą wzniosłe apele, hejt w sieci (ten już leje się hektolitrami) i groźby: „Żaden rząd jeszcze nie wygrał z lekarzami” (szef NIL).

Nie mam złudzeń, że obecny kryzys zmieni system, bo każdy system ma to do siebie, że „umie” w pozorne zmiany; tu potrząśniemy, tam przypudrujemy, ówdzie zejdziemy z linii strzału. I tak polityczne złoto opozycji (każdej!) zmieni się w tombak codzienności. Przecież już była sieć szpitali, szybka ścieżka onkologiczna (to akurat zostało i działa – na szczęście!), poziomy referencyjności itp., itd. Nad wszystkim unosi się ten sam transparent: „Za mało pieniędzy w systemie”.

I znów będziemy jak ten podpity wujek, który po rodzinnej imprezie zamawia taxi.

–Dokąd pan szanowny życzy? – pyta kierowca.

–Do domu! – pada zdecydowana odpowiedź.

–A konkretnie?

–Do stołowego...

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA

szef newsroomu centralnego



Wszystkie afery rządów Tuska (4) 101 słabych dowcipów

Ledwie żem tu rozpoczął cykl tekstów o aferach Tuska, a już wystartowała konkurencyjna impreza. Sięgając po ogrywany już numer z rozwijaniem – jak srajaśmę – rolki papieru, działacze PiS ogłaszali, że spisane są tu afery Koalicji Obywatelskiej. Która to partia była na tyle uprzejma, że zrobiła tych afer już 101, co się PIS-owi ułożyło w zgrabne hasło akcji: „miało być 100 konkretów, a jest 101 afer”. Niestety, ja od razu znalazłem aferę 102 – przeczytałem ten spis.

Mam alibi, bo w ramach robienia reaserchu do pisania o aferach Tuska, nawet powinienem zajrzeć do spisu PiS-u. Partia ma jednak świadomość, że podobnych głupków nie znajdzie się wielu. Wysła swych bojowców do telewizji, oni tam mają zarzucić rolką papieru, by jej długość zrobiła wrażenie i pokrzykować, że TYŁE jest afer. I koniec happeningu.

Dokładnie tak więc wygląda zrobiona – też w ramach alibi – strona internetowa akcji, gdzie te 101 afer z rolek jest przeniesione. To na wielu poziomach jest jednak fascynująca lektura.

Zacznijmy od najważniejszego, od kasy. W całym spisie „101 afer KO” padają tylko dwie liczby (poza samą numeracją „afer”). To 1,6 mln na spacerzy dendrologiczne obecnej minister Cienkowskiej i że rząd wydał 50 mln na promocję. Żebyśmy złapali kontekst: PiS ogłasza afery Tuska 4-5 lipca. Zupełnie nie przypadkiem to pierwszy weekend z kumulacją programów publicystycznych, gdzie aferorolkę najlepiej rozwinąć, po ujawnieniu (30.06) takich danych: „120 miliardów złotych - tyle wynosi wartość stwierdzonych nieprawidłowości, ujawnionych w 166 audytach Krajowej Administracji Skarbowej, dotyczących wydatkowania środków publicznych w czasie rządów PiS” - poinformował wiceminister finansów Zbigniew Stawicki. „Złożono 245 zawiadomień do prokuratury na łączną kwotę 105 miliardów złotych”.

To może popatrzymy na nazwiska. W piso-spisie pojawia się 32 aferzystów. Co tdzwi, Donald Tusk wymieniony jest tylko 6 razy, a tylko dwa razy, że coś sam zrobił. W pozostałych wypadkach pojawia się jako „rząd Tuska zrobił”, co trochę nie pasuje, bo jesteśmy w dokumencie o nazwie „101 afer Koalicji Obywatelskiej”, a nie rządu, w której KO jest głównym, ale jednak koalicyjantem. Problem w tym, że jakiś sens autorzy musieli poświęcić: rząd jest fajniejszy, ale ciężko z niego wyci-

snąć 100 skandali, trzeba więc było pójść po linii partyjnej.

Ale to niuans. Z tych 32 złoczyńców 6 jest z Nowej Lewicy, trójka z PSL, i tyle samo z PL 2050. Jak jeszcze odliczymy bezpartyjnych Bodnara i Żurka, dopchanych kolanem Poncylusza i Kołodziejczaka, to pięknie pyknie dokładnie połowa: z 32 aferzystów KO 16 jest nie w KO.

Tak, zmierzam do konkluzji, że czegoś zrobionego bardziej na odprł dawno nie widziałem. A i tak nie wiem, co mieli w głowach ludzie z PiS, którzy w 4. przypadkach wprost to wskazali. Polecam „aferę KO” ze Zbigniewem Ziejewskim (nr 83), której opis brzmi tak: „Wiceminister PSL został odwołany po medialnych ustaleniach dotyczących konfliktu interesów. To kolejny przykład problemów kadrowych ludowców”.

A nie, czekaj. Bo tu drobnym drukiem jest dopisane: „Wszystkie afery, skandale i kompromitacje rządu Donalda Tuska – po kolei”. Widać się okazało, że żeby dociągnąć do setki, trzeba zrobić „dwu-komunikat” czyli mamy afery KO i rządu Tuska w jednym. A i tak jeszcze musiały dojść skandale i kompromitacje.

To była ostra walka o wynik. Jedyna tam AFERA bezdyskusyjna, w Szpitalu Południowym, została rozpisana na 5 afer: osobno kasa Dawida Kacprzyka, jego mordy, Salonik VIP, skandal w prosektoirum i ataki na sygnalistę. Andrzejowi Szejnie z lewicy przyklepano dwie sprawy: że go widziano z drogim zegarkiem w Sejmie i dużo kilometrówek. Same „kilometrówki” obsta-wiły 3 okienka.

Czepiam się szczegółów, zauważyć może ktoś słusznie, zamiast skupić się na treści, czyli jakie te afery rządu Tuska i jego partii są. Bo przecież jest ich mnóstwo, a każda wielka i katastrofalna dla Polski – prawda?

Zacznijmy więc od tej afery, której poświęcono najwięcej miejsca. Cytuję litera w literę z piosrajaśmy:

93. Gwałt na komendzie w Piasecznie. Do zdarzenia miało dojść w nocy z 2 na 3 stycznia na terenie jednostki prewencji policji w Piasecznie. Podczas spotkania funkcjonariuszy, w trakcie którego spożywano alkohol, 41-letni dowódca 9. kompanii miał wezwać do siebie 22-letnią stażystkę. Jak relacjonowano, mężczyzna miał wyprosić innego policjanta z pomieszczenia, zamknąć się z kobietą i dopuścić się gwałtu.

Skomentuj to...

Mark Rutte: Sojusz jest zjednoczony i gotowy bronić każdego centymetra naszego terytorium. Tu, w Ankarze, sojusznicy potwierdzili swoje niezłomne zobowiązanie do zbiorowej obrony na podstawie artykułu 5



FOT. PAP/EPA

TEMAT TYGODNIA



Ulegamy dezinformacji. Widać to na przykładzie danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji

Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej

Polacy są coraz podatniejsi na dezinformację, tak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”. Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj świetnie zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów, spreparowanych wideo. Wrzucają je potem do przestrzeni medialnej i czekają aż połknijemy haczyk

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Ankarze, rocznica rzezi wołyńskiej, poważny zgrzyt w relacjach polsko-ukraińskich – służby ostrzegają: Rosja zintensyfikowała swoje działania dezinformacyjne na terenie Polski, więcej – szykuje prowokację.

– To, do czego są zdolni, to jakiego rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – tak ocenił

rosyjskie możliwości wicepremier RP Radosław Sikorski w wywiadzie dla CNN. – Oni grają w takie gry, musimy być na to przygotowani – dodał.

Sikorski potwierdził, że Polska ma alarmujące informacje od szefów służb specjalnych kilku krajów sojuszniczych, także władze w Waszyngtonie miały kilkakrotnie ostrzegać nasz kraj przed możliwymi rosyjskimi prowokacjami. Sikorski podkreślił: „Rosja prowadzi wojnę hybrydową, pro-

wadzi wojnę kognitywną, próbuje nas skłócić pomiędzy sobą”.

– Nasz przekaz do Władimira Putina jest następujący: wiemy, co planujesz, nie rób tego – mówił na konferencji przed szczytem NATO w Ankarze.

Także serwis Disinfo Digest zajmujący się przeciwdziałaniem dezinformacji pisze o tym, że rosyjska operacja propagandowa obrała za cel stosunki Polski z NATO. Wśród zmani-

pulowanych tematów są między innymi Tarcza Wschód i wspólne ćwiczenia z żołnierzami Sojuszu.

„(...) Zmasowana kampania dezinformacyjna w sieci będzie absolutnie pewnym elementem tego uderzenia. Według doniesień celem rosyjskiej prowokacji miałyby być eskalacja napięcia, która zmusiłaby państwa Zachodu do wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Spodziewajcie się więc tsunami dezinformacji. Prawie z całą pewnością ewentualna prowokacja będzie uszyta w ten sposób, by dołączyć benzynę do polsko-ukraińskiej relacji, która umówmy się, już teraz jest w opłakanym stanie. (...) Bądźcie ekstremalnie ostrożni wobec przekazu polityków skrajnej prawicy. W sytuacjach kryzysowych ci państwo mają fascynującą tendencję do zachowywania się tak, jakby sami byli trybikami w rosyjskiej maszynie informacyjnej. I nie chodzi tu o moją niewątpliwą niechęć do tych środowisk, a po prostu o pamięć, jak zachowywali się, kiedy na teren Polski wtargnęły rosyjskie drony. Teraz najważniejsze: Zdaję sobie sprawę, że zaufanie do instytucji państwowych w Polsce szoruje po dnie, ale w sytuacji bezpośredniego zagrożenia państwa musimy polegać na oficjalnych komunikatach władz, a nie na rolkach dzikiego trenera. Jeśli macie problem z obecnym rządem i nie ufacie ministrom, to wsłuchajcie się w przekaz z Pałacu Prezydenckiego. (...) Gdy wydarzy się coś niepokojącego, zweryfikujcie źródła, nie po-

dawajcie dalej niesprawdzonych informacji i przede wszystkim zachowajcie zimną krew” – tłumaczy Shmoo, autor kanału Widzimy Sie Jutro. Na TikToku obserwuje go blisko 80 tysięcy osób. Na Instagramie prawie 60 tysięcy. Jego rolki coraz częściej stają się wiralami, osiągając nawet ponad półmilionową widownię. Shmoo walczy w sieci z narracją skrajnej prawicy, ale także z dezinformacją.

Podatni na kłamstwo

Ostrzeżenia nie są takie bezpodstawne. Ludziom, nie wiedząc czemu, wydaje się, że dziennikarze wiedzą więcej niż oni.

Poranek, 10 września 2025 roku, mały osiedlowy sklepik.

– Słyszała pani? – to pani Kasia, właścicielka.

– Tak, słyszałam.

– To podobno ukraińskie drony. Jedni piszą, że specjalnie je do nas wysłali, inni, że im się kierunki pomyliły – pani Kasia nie kryje przerażenia, bo od rana bombardowana jest informacjami o dronach zestrzelonych nad Polską.

– Ale jakie ukraińskie? Przecież to rosyjskie drony. Gdzie pani te informacje wyczytała? – szeroko otwieram oczy.

– Jak to gdzie? W internecie!

Z pół godziny tłumaczyłam pani Kasi, że nie ma co panikować, że Ukraina na pewno nie wypowiedziała nam wojny, że trzeba czekać na informacje służb. Pokiwała tylko głową.

Innym razem, na pobliskim targowisku usłyszałam rozmowę między dwiema starszymi kobietami. Dyskutowały o tym, jak to nas Ukraińcy pozbawiają miejsc pracy, a tak w ogóle, to „im się całkiem w głowach poprzewracało”, bo Ukrainka, która sprząta u jednej z pań zażądała właśnie 10 złotych więcej za godzinę.

Z cztery miesiące temu dzwonił znajomy, pytał o unijny program SAFE i co ja o tym myślę, bo jego zdaniem to pętla na szyję nas i naszych dzieci, a z tym zagrożeniem ze strony Moskwy to przesada.

Mogłabym jeszcze długo przytaczać takie rozmowy zasłyszane gdzieś w autobusie czy na ulicy i takie telefony. Czasami mnie zdumiewają, bo o dezinformacji od 2022 roku mówi się nieustannie, bo zakładam – może trochę na wyrost – że ludzie potrafią czytać ze zrozumieniem, analizować fakty, słuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele władz, specjaliści od służb specjalnych, znawcy rosyjskich metod dezinformacji i prania ludziom mózgów.

Niby się o tym mówi, przestrzega i nic albo niewiele. Jak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, opublikowanego właśnie przez Fundację Digital Poland, Polacy stali się podatni na dezinformację, a część z nas jako prawdziwe przyjmuje fake newsy z wielu dziedzin jednocześnie. Według badania, 77 proc. Polaków deklaruje, że choć raz spotkało się z fake newsem. To niższy poziom niż w poprzednich edycjach raportu (82 proc. w 2021 roku i 84 proc. w 2024 roku), co zdaniem jego autorów może oznaczać, że spada umiejętność odróżniania dezinformacji od faktów.

Najchwytlivsze fake newsy

Ulegamy dezinformacji, bez dwóch zdań. Widać to na przykładzie podstawowych danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji.

Największa liczba osób (54 proc.) wskazała jako prawdziwe twierdzenie, że samochody elektryczne zapalają się częściej niż spalinowe. Niewiele mniej (52 proc.) uznało, że żywność modyfikowana genetycznie szkodzi człowiekowi. Trzeci fake news najczęściej (48 proc.) wskazywany jako prawda dotyczył zastępowania gotówki kartami płatniczymi, co ma służyć pełnej inwigilacji i blokowaniu kont za poglądy polityczne.

Niewiele mniej respondentów (45 proc.) za prawdziwe uznało stwierdzenie, że globalna polityka klimatyczna ma zniszczyć gospodarkę oparte na węglu. Wśród najczęściej wskazywanych jako prawdziwe są też narracje o zaplanowanych pandemiach, świadczeniach 800+ dla Ukraińców mieszkających poza Polską, naturalnym charakterze zmian klimatu, zamachu w Smoleńsku i utracie suwerenności Polski.

Jak wskazują autorzy badania, najsilniej na odbiorców oddziałują fake newsy z obszaru energetyki – zaufanie do nich wyraziło 39 proc. badanych, a kontakt z minimum jedną fałszywą informacją deklaruje 78 proc. Kolejne obszary to zdrowie – 35 proc., polityka i klimat – po 33 proc. oraz nowe technologie – 31 proc.

Ale też właśnie zdrowie, energetyka, polityka i klimat – to obszary, w których dezinformacja w Polsce jest najbardziej rozpowszechniona. W przypadku zdrowia, blisko dwie trzecie badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że producenci ukrywają szkodliwe składniki znajdujące się w żywności. Prawie co trzeci badany wierzy, że zaplanowano już kolejne pandemie na świecie.

W obszarze energetyki, nadal blisko połowa respondentów uważa, że elektrownie jądrowe zawsze stanowią zagrożenie dla okolicznych mieszkańców.

W dziedzinie polityki, ponad jedna trzecia respondentów wierzy, że Polska straciła suwerenność na rzecz Unii Europejskiej, podobna liczba osób uważa, że feminizm i LGBT są ideologiami, których celem jest narzucenie większości Polaków innego stylu życia.

W kwestiach klimatycznych popularnością cieszą się liczne teorie spiskowe negujące fakt, że wzrost globalnej średniej temperatury o więcej niż 1,5°C w porównaniu do czasów przedprzemysłowych spowoduje zwiększenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych.

– Dezinformacja nie ogranicza się już tylko do kwestii czysto informacyjnych, lecz jest istotnym narzędziem w walce informacyjnej. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że manipulacja służy do kształtowania opinii społecznej (74 proc.), wywoływania paniki (57 proc.) czy realizacji celów politycznych (56 proc.). Ponadto umożliwia osiągnięcie innych celów, takich jak podważanie zaufania do instytucji, tworzenie chaosu czy promowanie określonych zachowań społeczeństwa, na przykład zniechęcanie do szczepień lub sprzeciw wobec nowoczesnych technologii takich jak sieci 5G – stwierdza Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

Świetnie działające farmy trolli

Inna rzecz, że ludzie są wystawieni na natłok przeróżnych informacji i najnormalniej w świecie nie są ich w stanie filtrować, do tego dochodzi rozwój nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych, sztucznej inteligencji. To z jej udziałem się zalewają kłamliwe informacje idące w tysiące, przerabiane zdjęcia, filmy wideo. Nie każdy potrafi zorientować się, że to filmiki zmontowane albo wygenerowane, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Machina dezinformacji działa coraz lepiej. Fake newsów nie tworzy

już wynajęty student kaleczący język polski i nieznający realiów zachodniego świata.

„Kremlowska dezinformacja przeszła mutację i ma teraz twarz zachodniego startupu. Poznajcie Agencję Projektowania Społecznego. Machine, która brzmi jak innowacyjna korporacja, a w rzeczywistości z chirurgiczną precyzją robi z naszych mózgów jesień średniowiecza. Na jej czele stoi Ilya Gambashidze, a nadzór sprawuje bezpośrednio administracja Władimira Putina. Ci ludzie zamiast gnić w kopach, siedzą w wygodnych biurach i masowo produkują memy, fałszywe cytaty oraz spreparowane wideo. Mają doskonałe wyczucie zachodnich lęków i bezlitośnie potrafią na nich grać. Perfidnie klonują strony internetowe szanowanych mediów. Klikasz w link, myślisz, że czytasz Le Monde, Der Spiegel albo lokalne portale, a tak naprawdę chłonisz zręcznie napisaną w Moskwie ściemę. To właśnie ta agencja rozkręciła historię, jakoby ukraińscy uchodźcy przywieźli plagę pluskiew do Paryża. W efekcie tyśiące pożytecznych idiotów w całej Europie natychmiast podało to dalej, drapiąc się po głowach z przerażenia. Z ujawnionych dokumentów wynika, że ta rosyjska machina działa jak klasyczne, bezduszne korpo. Mają swoje codzienne normy do wyrobień. Ich typowe plany codzienne to na przykład narysować kilkadziesiąt antyzachodnich karykatur, wyprodukować trzysta memów, napisać dziesiątki tysięcy prowokacyjnych komentarzy. (...) mają sztuczną inteligencję i precyzyjne wytyczne. W wyliczku danych znalazł się jeden z takich kremlowskich promptów, więc posłuchajcie, jak brzmi instrukcja dla bota: „Napisz czterystuznakowy komentarz od trzydziestoosmioletniej Polki, która uważa, że rząd ponosi winę za wzrost cen żywności w kraju”. Efekt: „Polska flirtuje z Ukrainą, pozwoliła milionowi ukraińskich migrantów osiedlić się w Polsce, podając pracę i otrzymać zasiłki. Nie potrafi nawet rozwiązać kwestii ukraińskiego zboża, aby chronić swoich rolników” – ostrzega Shmoo.

O tym, że rosyjska dezinformacja to tysiące świetnie zarządzanych ludzi, wyposażonych w najlepszy sprzęt i pozbawionych skrupułów, mówi się od dłuższego czasu. Zachodnie media poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian” ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmocnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan. Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irzawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irzawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali, pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną, sz-

czą też dezinformację. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznic te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”, „Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Wulkan posiadają program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów poprzez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywałich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi o wywołanie chaosu, paniki, dziełnie społeczeństwa, obrzydzenie świata, a zwłaszcza Europy, Ukrainy i Ukraińców. Bo przecież NTC Wulkan nie jest jedna, takich firm działa w Rosji, na całym świecie, znacznie więcej.

Winni politycy i sztuczna inteligencja

Według raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, 19 proc. Polaków zgadza się z połową badanych fałszywych teorii, a 11 proc. – z prawie wszystkimi. Na dezinformację najbardziej podatni są mileniałsi (38,6 proc.) i Gen Z (33,7 proc.), mieszkańcy małych miast (36,8 proc.) i wsi (34,53 proc.), a także osoby z podstawowym wykształceniem (39,6 proc.) i niższymi zarobkami (38,9 proc.).

Szczególnie podatni są ludzie korzystający z alternatywnych źródeł informacji (42,7 proc.), komunikatorów internetowych (42,6 proc.), używający sztucznej inteligencji (38,6 proc.), platform wideo, np. YouTube (37,8 proc.), i mediów społecznościowych (36 proc.), a także Polacy preferujący absolutną i nieograniczoną wolność wypowiedzi (43,1 proc.) oraz osoby przekonane, że big techy blokują wolność słowa (44,7 proc.).

Za najbardziej wiarygodne Polacy uznają tradycyjne media – przede wszystkim telewizję (28 proc.), radio (17 proc.), ogólnopolskie portale internetowe (16 proc.) i oficjalne źródła rządowe oraz komunikaty instytucji (16 proc.).

Co ciekawe, za główne źródła dezinformacji w polskiej przestrzeni publicznej ankietowani uznali krajow-

ych polityków i partie polityczne (45 proc.), zautomatyzowane boty i trolle wykorzystujące sztuczną inteligencję (43 proc.) oraz twórców internetowych i influencerów (35 proc.). 47 proc. Polaków uważa, że dezinformacja stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, porównywalne z atakiem zbrojnym.

Według raportu, 37 proc. Polaków oczekuje, że w walce z fake newsami największą rolę powinni odegrać: rząd, ministerstwa oraz administratorzy stron, portale i aplikacje, ale też dziennikarze i tradycyjne media (33 proc.), organizacje fact-checkingowe (30 proc.), a także platformy technologiczne, m.in. Google, Meta, TikTok czy X (30 proc.).

Ośmiu na dziesięciu badanych uważa, że w ciągu pięciu ostatnich lat skala dezinformacji rozprzestrzenianej za pomocą AI wzrosła. Dlatego 85 proc. Polaków oczekuje, że informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję powinny być jasno i czytelnie oznaczone.

Darmowe słupy ogłoszeniowe

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczone agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Pomimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery

Coraz większą rolę odgrywają w tych służbach komórki odpowiedzialne za dezinformację. To stosunkowo prosty sposób na wywołanie paniki i chaosu. Dlaczego? Bo dezinformacja oddziałuje na nasze emocje: poczucie strachu, niepewności, czasami czystą ludzką złość.

Shmoo widzi to tak: „Oni nie pomowaliby w to milionów rubli, gdyby ten mechanizm nie działał. Rosyjska Agencja Projektowania Społecznego żeruje na naszym lenistwie poznawczym. Widzisz nagłówki, oburzasz się, podajesz dalej. A gdzieś w Moskwie pracownik w białym kołnierzyku odhacza kolejnego, zrekrutowanego, pożytecznego idiotę. Dlatego następny razem, gdy poczucie nieodpartą potrzebę udostępnienia jakiegoś szokującego newsa, który idealnie utwierdza was w waszych poglądach, potraktujcie to jako czerwoną flagę”.

To dobra wskazówka dla nas wszystkich. Warto, żeby kierowały się nią osoby publiczne, zwłaszcza co pokazują także wyniki raportu – politycy. Oczywiście zakładając, że dezinformacji nie szerzą intencjonalnie, że nie mają w tym politycznego celu.

ROCZNICA ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

Dr Łukasz Adamski: Rosja nie wymyśliła Wołynia. Ona tylko dolewa benzyny do ognia, który już płonie

–Dla Polski problemem nie jest tylko to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, ale niezdolność państwa ukraińskiego do korekty własnej polityki pamięci. Jeśli Ukraina będzie ignorowała problem Wołynia, polska opinia publiczna może odmówić legitymizacji jej drogi do Unii Europejskiej – mówi dr Łukasz Adamski, dyrektor Centrum Mieroszewskiego

Anita Czupryń

11 lipca będziemy obchodzić rocznicę rzezi wołyńskiej. Nie chciałabym jednak rozmawiać wyłącznie o samej historii, ale o tym, jak dziś ta historia jest używana przez Rosję. Dlaczego Rosja gra Wołyniem? Przecież nie dlatego, że chce przypomnieć prawdę historyczną.

Rosja jest mało zainteresowana prawdą historyczną. Gdyby była, dawno przestałaby mataczyć w takich sprawach, jak zbrodnia katyńska, odpowiedzialność ZSRR za agresję przeciwko Polsce w 1939 roku czy próby usprawiedliwiania represji wobec polskiego podziemia niepodległościowego. Myślę więc, że kluczem do zrozumienia motywacji Rosji nie jest prawda historyczna, ale chęć skłócenia Polski i Ukrainy, pogłębienia i tak już dużych napięć między naszymi państwami. Rosja ma w swoich archiwach wiele materiałów dokumentacyjnych, które bardzo często potwierdzają to, co polscy czy zachodni historycy od dawna mówią i piszą: że Ukraińska Powstańcza Armia, UPA, przeprowadziła skoordynowaną, centralnie zaplanowaną czystkę etniczną ludności polskiej na Wołyniu oraz w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Sowieckie dokumenty to potwierdzają. I Rosja te dokumenty wrzuca.

Poco?

Ponieważ Rosja doskonale wie, że ma reputację państwa agresora, państwa lekceważącego prawdę historyczną. Dla Ukraińców właściwie wszystko, co Rosja mówi o historii – każdy argument i każda teza wysunięte przez Rosję – z reguły odbierane są jako fałszerstwo historyczne. Rosja zdaje sobie sprawę, że publikując materiały dotyczące rzezi wołyńskiej, zwłaszcza jej kulminacji w 1943 roku, a przy tym z relacjami, które w świetle dzisiejszych badań są niewiarygodne, może osiągnąć określony efekt psychologiczny: Ukraińcy, a przynajmniej

dużą część ukraińskich komentatorów, będą jeszcze bardziej sceptyczni wobec polskich ocen, bo powiedzą: skoro Rosja mówi to samo, a Rosja ewidentnie kłamie, to znaczy, że polska narracja też jest podejrzana. To jest duża pomyłka metodologiczna i analityczna. Nie można zakładać, że skoro coś mówi Putin albo rosyjska propaganda, to prawda automatycznie leży po przeciwnej stronie. Psychologicznie można jeszcze zrozumieć to u zwykłych ludzi, ale nie u elit, nie u komentatorów, nie u historyków.

To znaczy?

To nie jest tak, jak często słyszy się w Ukrainie, że Rosja wymyśliła kwestię rzezi wołyńskiej albo że prowokuje Polaków i Ukraińców, wrzucając sfalszowane dokumenty. Rosja raczej dorzuca drew do ognia, który i tak już płonie. Dolewa benzyny. I to jest jej cel: pogłębianie rozbratu.

Zapewne też Rosja opowiada Ukraińcom Polskę. Pytanie, w jaki sposób. Czy przedstawia nas jako państwo, które chce narzucić Ukrainie swoją narrację wołyńską?

To dzieje się w bardziej wysublimowany sposób. Rosyjskie służby czy rosyjska machina propagandowa to nie są idioci. Oni wiedzą, że jeśli dziś będą próbowali przekonywać Ukraińców wprost do czegośkolwiek, wywołają efekt odwrotny od zamierzonego. To działa trochę inaczej. Rosja ma pewnego rodzaju tezy narracyjne, tezy propagandowe oparte na manipulacjach dotyczących polskiej historii. Wrzuca je do sieci społecznościowych, przez armie trolli albo przez komentatorów, którzy są, ujmijmy to elegancko, analitycznymi ignoranami. Proszę zwrócić uwagę, jak często dziś ukraińscy komentatorzy albo ukraińska sieć dezinformacyjna, bo taka też istnieje, odwołują się do tezy, że Polska, która tak krytykuje Bandere, Melnyka, Szuchewycza i działaczy OUN za kolaborację z III Rzeszą, sama ma sporo na sumieniu.

Co mielibyśmy mieć na sumieniu?

Z reguły odwołują się do rzekomego „paktu Piłsudski – Hitler”. Mówię rzekomego, bo taka nazwa w ogóle nie powinna mieć racji bytu. Polska w 1934 roku podpisała deklarację z Niemcami o niestosowaniu przemocy, tak jak dwa lata wcześniej zawarła analogiczny układ z ZSRR. Nie było to żadne porozumienie o współpracy i podziale tzw. sfer wpływów – jak zrobił to Hitler ze Stalinem w 1939 r. Dezinformatorzy odwołują się również do twierdzenia, że Polska wspólnie z Niemcami przeprowadziła rozbiór Czechosłowacji w 1938 roku. Ma to być dowód, że pretensje polskich polityków czy historyków są niewiarygodne, bo sami o tym nie mówią. Bardzo często wykorzystuje się również autentyczne zdjęcie Hitlera, który w 1935 roku wziął udział w nabożeństwie żałobnym po śmierci Piłsudskiego. Przedstawia się to jako dowód, że Hitler rzekomo uczestniczył w pogrzebie Piłsudskiego. Tego rodzaju narracje były przez Rosję stosowane od 2015 roku, przynajmniej na szeroką skalę. Wówczas istniała potrzeba odwrócenia uwagi albo zdyskredytowania wysiłków Polski i jej sprzymierzeńców, jeśli chodzi o kwestie historyczne w Europie Środkowo-Wschodniej: od planów uznania Związku Sowieckiego za współodpowiedzialnego za wybuch II wojny światowej, od planów potępienia systemu sowieckiego jako tego, który doprowadził do podziału Europy. Wtedy właśnie rosyjska machina dezinformacyjna puszczała tezę, że Piłsudski podpisał rzekomo jakiś pakt z Hitlerem.

Panie dyrektorze, teraz FSB uruchomiła kampanię dotyczącą Wołynia, zaczęła nagłaśniać rzekomo odtańnione materiały. W internecie regularnie krążą też zdjęcia opisujące jako fotografie ofiar Wołynia, choć część z nich ma zupełnie inne pochodzenie. O co chodzi? Dlaczego to robią?

Robią to po to, żeby wzbudzać emocje. Wśród Ukraińców – emocje wobec Polski i Polaków, którzy, w cudzysłowie, dają się nabrać na rosyjskie prowokacje. Wśród Polaków – emocje antyukraińskie. Niektóre materiały dotyczące Wołynia są fałszywie podpisywane. Tak jest choćby ze słynnym zdjęciem dzieci powieszonych na drzewie, które bywa fałszywie opisywane jako fotografia ofiar Wołynia. Chodzi więc o rozpamiętanie emocji. Z jednej strony o wykorzystanie ukraińskich uprzedzeń, tych zakorzenionych w ukraińskiej mentalności kodów kulturowych, zgodnie z którymi Polacy i Polska są odpowiedzialni za nieistnienie Ukrainy jako państwa, za pogardę wobec Ukraińców, za szlachtę traktującą ukraińskich chłopów z pogardą. Chodzi o to, żeby wzmocnić antypolskie resentymenty na Ukrainie, które dotąd były obecne głównie wśród zachodnioukraińskich nacjonalistów. A w Polsce – żeby wzmocnić resentymenty antyukraińskie, pokazujące, że rzekomo wszyscy Ukraińcy to naród „rezunów”, naród czczący zbrodniarzy. Bez wyjaśniania kontekstu, bez wyjaśniania zupełnie innej sytuacji psychologicznej, w której znajdują się dziś Ukraińcy żyjący pod ostrzałami. W czasie naszej rozmowy dochodzi przecież do kolejnych rosyjskich ostrzałów ukraińskich miast. Rosja wykorzystuje też, jak już mówiłem, sporą niewiedzę i niski poziom kultury intelektualnej oraz metodologicznej niektórych ukraińskich historyków zajmujących się II wojną światową. Niczego nowego nie wymyśla: po prostu bazuje na istniejących problemach i wyzwaniach. Robi wszystko, żebyśmy nie znaleźli porozumienia, żeby rozniecić emocje i utrudnić dialog. A ten dialog i tak jest już bardzo trudny.

Jak zwykły odbiorca ma odróżnić autentyczny materiał historyczny od zdjęcia wytworzonego z kontekstu, fałszywie podpisanego? Jak dema-

skować manipulacje wokół Wołynia?

W Polsce tych wołyńskich dezinformacji, czyli dezinformacji wiążącej się z tym, co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej, jest stosunkowo niewiele. Problemem jest raczej to, że niektóre osoby mające niewielką wiedzę o historii i polityce, albo działające po prostu w złej wierze, próbują z niezdolności państwa ukraińskiego do rozliczenia się ze zbrodnią dokonaną przez ukraiński ruch nacjonalistyczny, zresztą na terenie ówczesnej Polski, wyprowadzać tezę, że Ukraina jest państwem Polsce wrogim, zawsze taka była i zawsze taka będzie. A w związku z tym Polska nie ma interesu, żeby pomagać Ukrainie w odparciu rosyjskiej agresji. Problem polega więc na tym, żeby przekonać opinię publiczną, iż rozwiązanie problemu wołyńskiego czy problemów okołowołyńskich wymaga bardzo dużych zdolności psychologicznych i dyplomatycznych. I że jest to zadanie na jedno pokolenie, właśnie z uwagi na kontekst ukraiński, ekstremalnie trudną sytuację istniejącą u naszego sąsiada. Natomiast ukraińskim komentatorom i politykom radziłbym, żeby zapoznali się z pracami uznanych polskich badaczy: Grzegorza Motyki, Grzegorza Hryciuka czy Mariusza Zajączkowskiego. Żeby zobaczyli, jakie dokumenty są znane, samodzielnie je przeanalizowali i wyciągnęli wnioski. Bo te wnioski dotyczą nie tylko przeszłości, ale też przyszłości. Pytanie brzmi: czy Ukraina naprawdę powinna budować panteon bohaterów narodowych na wartościach, które w Europie są nieakceptowalne? Mam na myśli współpracę z III Rzeszą, usprawiedliwianie albo wręcz pochwalanie stosowania czystek etnicznych jako metody rozwiązywania problemów politycznych, terroryzm, zabijanie ludzi i po polskiej i po ukraińskiej stronie, którzy chcieli dialogu i porozumienia. Chciałbym, żeby ukraińskie elity zadały sobie pytanie, czy naprawdę chcą, aby warto-



Luck, 9 lipca 2023 roku. W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej prezydenci Polski i Ukrainy wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym

FOT. JAKUB SZYMAŃSKI KPRP

ści Bandery, Szuchewycza, działaczy OUN – radykalny nacjonalizm, według którego walka o wyzwolenie czy zdobycie niezależności jest ważniejsza niż jakiejkolwiek zasady etyki, ludzkiej moralności – były wartościami przekazywanymi ukraińskim żołnierzom i młodym pokoleniom Ukraińców. Bo jeśli nazywa się ulicę imieniem Szuchewycza, jeśli toleruje się dwa pomniki postawione Dmytrowi Kłaczkiwskiemu, dowódcy UPA-Północ, odpowiedzialnemu za realizację rzezi wołyńskiej w 1943 roku, jeśli mocno angażuje się politycznie w karkołomną obronę dobrego imienia UPA, to państwo ukraińskie zajmujące bardzo zdecydowane stanowisko nie tylko w sprawach historycznych, ale także w sprawach dotyczących wartości. I to ma prawo wywoływać zaniepokojenie Polaków i innych narodów Europy.

Co Pana zdaniem dziś najbardziej chłodzi stosunki polsko-ukraińskie? Czy będzie to pamięć o Wołyniu czy bardziej właśnie ukraińska polityka pamięci wobec UPA?

Z perspektywy polskiej znacznie większym problemem niż to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, jest niezdolność państwa ukraińskiego do uznania bezspornej wiedzy historycznej o tych wydarzeniach oraz niezdolność do dokonania korekty własnej polityki pamięci. Takiej korekty, która pozwo-

liłaby nie gloryfikować żołnierzy i nie wynosić na piedestał osób odpowiedzialnych za śmierć co najmniej kilkudziesięciu tysięcy Polaków, Czechów, Ukraińców pomagających Polakom oraz innych ofiar. To jest problem z polskiego punktu widzenia: niezdolność państwa ukraińskiego do tej korekty. Z perspektywy Ukrainy wygląda to inaczej. Ukraińcy uważają, że Polska próbuje narzucić państwu ukraińskiemu, które, uwaga, broni całej Europy przed rosyjską inwazją, własny panteon bohaterów narodowych. Ze próbuje pozbawić Ukrainę części suwerenności. A oni uważają, że bronią suwerenności Ukrainy przed Rosją właśnie po to, żeby samodzielnie decydować także o własnej historii, tradycjach i bohaterach, których chcą upamiętniać.

Comogłoby złagodzić te emocje?

Ukraińscy intelektualiści, przyjaciele Ukrainy na Zachodzie, a także wszystkie rozsądne osoby w administracji prezydenta Zelen-skiego, bo takie są, powinny jasno uświadomić sobie, a najlepiej powiedzieć publicznie, że z takimi bohaterami Ukraina dostarcza przeogromnej amunicji wszystkim przeciwnikom Ukrainy w Unii Europejskiej. Dodaje też paliwa rosyjskiej propagandzie, która mówi, że współczesna Ukraina jest państwem nazistowskim czy neonazistowskim. To jest działanie nie tylko obiektywnie niegodziwe, ale

przede wszystkim strasznie nieroztropne. Jednocześnie uważam, że Polska ma już bardzo niewiele instrumentów, aby ten problem rozwiązać. Może spokojnie, wyważenie i rzetelnie przekonywać do swoich racji zachodnioeuropejskich i amerykańskich polityków, opinię publiczną, dyplomatów. Może wskazywać na zagrożenia związane z obecnością tych symboli i postaci w ukraińskiej polityce pamięci. Ale tak naprawdę problem zostanie rozwiązany dopiero wtedy, kiedy w samej Ukrainie dojrzeje świadomość, że historia nie jest czarno-biała, tylko ma różne odcienie szarości. I że kraj, który ma tylu pozytywnych bohaterów, także bohaterów ostatniej wojny, nie ma żadnego powodu, żeby odwoływać się do faszystowskiego programu OUN i ludobójczych praktyk UPA. Dopóki nie nastąpi ten przełom mentalny w samej Ukrainie, Polska będzie miała ten problem cały czas.

Wróć jeszcze do 11 lipca. Czego możemy się spodziewać przed tą rocznicą? Czy znów zobaczymy fałszywe zdjęcia, nowe „odtajnione” dokumenty, emocjonalne wpisy na kontach podszywających się pod Polaków albo Ukraińców?

Możemy oczywiście spodziewać się jakiejś prowokacji, w tym także ze strony Rosji, ale nie jestem pewien, czy tylko ze strony Rosji. Nie należy wykluczać, że auten-

tyczne emocje obecne dziś w Polsce skłonią polskie elity polityczne do podejmowania takich działań politycznych i prawnych, które ukraińskie władze będą potem publicznie przedstawiać jako rzekomy dowód na polski nacjonalizm, imperializm i kolonializm zarazem. Za dowód na to, że w Polsce panuje zamordyzm i nie pozwala się uprawiać krytycznej historii. Wtedy oni przyjmą jakąś „ustawę o ukraiofobii” i będą penalizować różnego rodzaju rzetelne interpretacje historyczne, przypomnianie na przykład o zbrodniach niektórych działaczy ukraińskiego ruchu narodowego czy choćby o podzielonych racjach w wojnie za Lwów i Galicję Wschodnią. I będziemy mieli kolejną eskalację. Dlatego uważam, że po uroczystościach wołyńskich powinniśmy wziąć sobie pauzę na kilka tygodni, może miesięcy. Poczekać, aż emocje opadną, aż nastroje ochłoną. I pozwoli uświadamiać ukraińskim elitom, jakie są konsekwencje ich polityki pamięci. Pokazywać, że zdolali doprowadzić do sytuacji, w której naród tak ogromnie zaangażowany w pomoc Ukrainie dziś aż kipi od emocji. To byłby wariant pozytywny: dać sobie czas na pewnego rodzaju odpoczynek i przemyślenie tego, co się stało. Bo ta sytuacja jest szkodliwa także dla Polski. Dla Ukrainy jest znacznie bardziej szkodliwa, ale to nie jest tak, że Polska na niej wygrywa. Polska również straci na pogorszeniu relacji z Ukrainą.

Jaki optymistyczny scenariusz Pan widzi?

Optymistyczny scenariusz jest taki: kilka tygodni albo miesięcy spokoju, bez eskalowania, a potem praca u podstaw i mozolna odbudowa zaufania. Ale mamy też scenariusz negatywny: idziemy dalej w penalizację tego czy owego, bo elektorat tego chce, bo trwa konkurencja na radykalizm. Ukraińcy też będą w to szli. I wówczas, jeśli okaże się, że Ukraina skutecznie obroniła się przed rosyjską agresją, możemy de facto zablokować jej perspektywę wejścia do Unii Europejskiej. A tym samym zablokować także własną szansę na to, że pod bokiem Polski będzie państwo stabilniejsze, współpracujące z Polską, dzięki któremu polska gospodarka raczej zdecydowanie będzie zyskiwać niż tracić. Może być inaczej: będziemy mieli przy granicy szarą strefę bezpieczeństwa. Ukrainę jako rozsądnik różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski, także wewnętrznego, w postaci armii zdesperowanych, zdemobilizowanych żołnierzy, którym rozpadły się rodziny, którzy utracili dotychczasowe życie. W najgorszym wariancie może dojść do sytuacji, w której będziemy mieli pod bokiem państwo uzbrojone po zęby z biednych i strauatyzowanym społeczeństwem. Państwo, którego elity będą chciały przekonać społeczeństwo, iż Ukraina utraciła spore terytoria i kilkanaście milionów obywateli, którzy wyjechali za granicę, pozostali na okupowanych obszarach lub zginęli, a także nie otrzymała szansy na szybszy rozwój po wojnie nie tylko wskutek rosyjskiej agresji, ale i w wyniku polskiego „ciosu w plecy”. Państwo to być może będzie liberalne gospodarczo, zdoła nawet uczestniczyć w pewnych aspektach wspólnego rynku UE, ale jeśli chodzi o standardy wartości i sposób zarządzania, pozostanie półautorytarne albo wręcz stanie się wojсковą dyktaturą.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Łukasz Adamski

Dyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Doktor historii i politolog, specjalizujący się w historii Europy Wschodniej, zwłaszcza w dziejach stosunków polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich.

PRAWO

FOT. POLICJA

Sławomir J. odsiedział 14 lat więzienia za zabójstwo, którego się dopuścił w 2007 r. Wyszedł na wolność latem 2021 r. i po 3 latach znów zamordował

Dożywocie dopiero za drugie morderstwo. „Niezdolny do uczuć wyższych”

– Przykro mi, bo Robert był moim przyjacielem – powtarzał Sławomir J., mówiąc o zamordowanym przez siebie bezdomnym mężczyźnie. Za tę zbrodnię w czerwcu Sąd Okręgowy w Toruniu skazał go na dożywocie. Było to już jego drugie zabójstwo...

Małgorzata Oberlan

Osobowość dyssocjalna. Niezdolny do jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem także do przyjaźni – stwierdzili tym razem biegli psychiatrzy. Pozbawiony empatii, nieodczuwający realnie poczucia winy, z utrwalałym wzorcem lekceważenia norm społecznych, skłonny do manipulacji, niekontrolujący impulsów.

22 czerwca br. Sąd Okręgowy w Toruniu skazał 54-letniego Sławomira J. na dożywotnie więzienie – wyrok ten jest jeszcze nieprawomocny. To kara za brutalne morderstwo, którego mężczyzna dokonał w czerwcu 2024 r. Na koczowisku dla bezdomnych, w okolicy osiedla Lotnisko w Grudziądzu, zadźgał nożem Roberta.

– Nic nie przywróci życia synowi mojej klientki, nic nie zrekompenzuje jej bólu, ale wydany wyrok daje jej poczucie, że sprawiedliwości stało się zadość – podkreśla adwokat Anita Engler, która w procesie reprezentowała matkę zamordowanego Roberta.

Pytanie kluczowe jednak brzmi, czy musiało dojść do tej drugiej zbrodni?

Mord pierwszy – w 2007 r.

Pierwszego zabójstwa Sławomir J. dopuścił się mając lat 35, w lipcu 2007 r. przy ul. Kulerskiego w Grudziądzu. – Podobnie jak w drugim przypadku, tamtym razem też – na terenie nieużytków. Ofiarą zabójstwa również był bezdomny mężczyzna – mówi „Nowościom” Magdalena Chodyna, zastępca

prokuratora rejonowego w Grudziądzu.

Za tamto morderstwo mężczyznę skazano na 14 lat bezwzględnego więzienia. Do wyroku zaliczono mu okres tymczasowego aresztowania. Na wolność wyszedł zatem w roku 2021. Jak nietrudno policzyć, po 3 latach dopuścił się kolejnej zbrodni.

„Niereformowalny”, „nierokujący” – takich słów obecnie używa się w odniesieniu do Sławomira J. Przed laty najwyraźniej jednak w ocenie biegłych psychiatrów i Temidy jeszcze rokował. Potrzeba było kolejnej zbrodni i ofiary, by wykluczyć go ze społeczeństwa.

Mord drugi – w 2024 r.

Po wyjściu na wolność Sławomir J. nie odnalazł się w społeczeństwie –

jak to ogólnie się określa. Wylądował na koczowisku dla bezdomnych w okolicach grudziądzkiego osiedla Lotnisko. Tutaj też poznał 41-letniego Roberta.

Kim był Robert? Przez ponad 30 lat mieszkał z matką. Potem wyprowadził się z socjalnego „M”. Samodzielności nie uniósł, mieszkanie stracił. Powodem był przede wszystkim nałóg alkoholowy. Drzwi do domu matki mężczyzna miał jednak cały czas otwarte. Pod jednym warunkiem: trzeźwość i wyprostowanie życiowych ścieżek.

20 czerwca 2024 r. o poranku na wspomnianym koczowisku – a dokładniej na terenie między ul. Parkową a Drogą Łąkowa – dokonano makabrycznego odkrycia. Znalezione tam zmasakrowane, dosłownie, zwłoki 41-letniego bezdomnego. Jak potem ustalono, ciosy nożem przyjął w głowę, klatkę piersiową i brzuch. To był Robert – zamordowany dwa dni wcześniej, 18 czerwca.

Jak zabijał tym razem Sławomir J.? Brutalnie. Bezwzględnie. Zadając minimum pięć ciosów nożem kuchennym o długości ostrza 34 cm. „W następstwie czego pokrzywdzony odniósł obrażenia ciała w postaci ran kłutych: klatki piersiowej po stronie lewej (spowodowały uszkodzenie ściany klatki piersiowej, worka osierdziowego, serca, i płuca lewego), jamy brzusznej (uszkodziły ścianę jamy brzusznej oraz pętlę jelita cienkiego i otrzewną) oraz ran ciętych głowy” – ustalono potem w śledztwie i procesie.

Po zbrodni Sławomir J. uciekł. Policja szybko wytypowała go jednak jako sprawcę i zorganizowała obławę. Wizerunek i pełne dane osobowe Sławomira J. upubliczniła w trybie pilnym 21.06.2024 r. „Uwaga! Mężczyzna jest niebezpieczny, może być uzbrojony w nóż” – ostrzegła Komenda Miejska Policji w Grudziądzu w wydanej komunikacji.

Opublikowany komunikat policyjny wraz ze zdjęciem poskutkowało. Do komendy natychmiast zaczęły wpływać sygnały od mieszkańców. Już 22 czerwca, czyli w niedzielę, policjanci poszli ich tropem i zatrzymali poszukiwanego przy ul. Hallera w Grudziądzu. To okolice miejsca zbrodni. „Sławomir J. przyznał się do zabójstwa” – poinformowały służby.

Proces

Już na etapie śledztwa Sławomir J. mówił, że mu „przykro, bo Robert był jego przyjacielem”. Powtarzał to potem w sądzie. Wiadomo już jednak z całą pewnością, że sensu tych słów nie jest wstanie zrozumieć. Mordując, był poczytalny. Biegli psychiatrzy orzekli jednak, że ma osobowość dyssocjalną. Człowiek taki nie jest zdolny do odczuwania jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem zdolny do przyjaźni nie jest również.

Niezdolny jest także do empatii. Realne poczucie winy jest mu obce – może je jedynie udawać. Ma utrwalały już wzorec zachowań lekceważących nawet najbardziej podstawowe normy społeczne. Do tego skłonny jest do manipulacji.

Zbrodnie popełniane przez sprawców z osobowością dyssocjalną bywają wynikiem braku kontroli nad impulsami – nagły gniew czy frustracja powodują u nich brutalne działania. Ale też po prostu skutkiem kompletnego braku hamulców moralnych.

22 czerwca br. sędzia Bartosz Sitkiewicz, skazując Sławomira J. na dożywocie, powiedział wprost, że nie powinien już żyć w społeczeństwie, czyli wrócić na wolność. Tak zakończył się bolesny szczególnie dla matki Roberta proces sądowy, w którym była oskarżycielką posiłkową. U jej boku stała reprezentująca ją adwokat Anita Engler.

– Moja klientka przyjęła wyrok z ulgą i pocutem, że sprawca został pociągnięty do odpowiedzialności w sposób adekwatny do charakteru i wagi popełnionego czynu. Oczywiście, żadne orzeczenie nie jest w stanie zrekompenzować utraty najbliższej osoby. Dotyczy to w szczególności matki, która straciła syna w tak tragicznych okolicznościach. Jednak istotne było uzyskanie poczucia, że sąd właściwie ocenił okoliczności tej sprawy, a sprawca już nigdy nie pojawi się na wolności – mówi adwokat Anita Engler.

Prawniczka nie kryje, że ona sama wyrok przyjęła z satysfakcją zawodową. Identyfikując satysfakcję może też być grudziądzka prokuratura – i ona żądała dożywocia. Jeśli jednak chodzi o zawodowe odczucia, to zapewne najciekawsze byłoby dziś te przedstawiciele Temidy, którzy przed laty skazywali Sławomira J. za pierwsze zabójstwo...

Za doznaną krzywdę

Na mocy ogłoszonego w Sądzie Okręgowym w Toruniu Sławomir J. powinien też zwrócić matce Roberta koszty pogrzebu i nagrobka oraz zapłacić 50 tys. zł tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę.

– Czy zasądzone świadczenia zostaną faktycznie wyegzekwowane? To pozostaje wątpliwe. Są jednak sytuacje, w których znaczenie ma nie tylko wymiar finansowy rozstrzygnięcia, ale przede wszystkim uznanie krzywdy przez wymiar sprawiedliwości i wymierzenie adekwatnej kary – podsumowuje adwokat Anita Engler.

Matka Roberta to przeciętnie żyjąca grudziądzanka. Wyprawiła synowi godny pogrzeb, zorganizowała stypę. Na cmentarzu postawiła pomnik. Tylko na te cele wydała około 20 tysięcy zł. Pomijając zadośćuczynienie za krzywdę, przynajmniej na zwrot tych kosztów mógłby Sławomir J. za kratami zapracować. ©

PASJE

40 lat pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia, jakiego jeszcze nie było

Grzegorz Urban od ponad 40 lat kolekcjonuje zabytkowe radioodbiorniki, mikrofony i unikatowe pamiątki związane z historią radiofonii. Dziś jego zbiory staną się sercem powstającego w Kolbuszowej na Podkarpaciu Muzeum Radia

Marcin Żminkowski

W rozmowie z nami pan Grzegorz opowiada o dziecięcej fascynacji radiem, pierwszym własnoręcznie zbudowanym odbiorniku, najcenniejszych eksponatach oraz o tym, dlaczego - jego zdaniem - radio jeszcze wróci do łask. Tłumaczy także, dlaczego tworzy nie muzeum starych urządzeń, lecz opowieść o ludziach, którzy zmienili świat.

Pamięta pan moment, kiedy zaczęła się fascynacja radiem?

Chyba od zawsze. Rodzice bardzo wcześnie wstawali do pracy i pierwszą rzeczą po przebudzeniu było włączenie radia. Jako kilkuletni chłopak słuchałem porannej gimnastyki, później „Lata z Radiem”, Rozgłośnia Harcerskiej czy Trójki. Radio po prostu było częścią mojego dzieciństwa.

To wtedy pojawiła się myśl o kolekcjonowaniu?

Nie od razu. Najpierw fascynowało mnie to, jak radio działa. Potrafiłem godzinami zaglądać przez otwory z tyłu odbiornika i patrzeć na świecące lampy. Kiedy rodziców nie było w domu, odkręcałem radio i oglądałem je od środka. Wyglądało jak jakieś tajemnicze miasto. Nie mogłem zrozumieć, jak głos może wydobywać się z takiego urządzenia.

Pierwsze radio zbudował pan sam?

Tak. Po piątej klasie znalazłem książkę „Młody Konstruktor”, w której był opis prostego odbiornika detektorowego. Nie rozumiałem schematów, więc wszystkiego uczyłem się sam. Szukałem książek, sprawdzałem symbole, pytałem kolegów o stare części. Nawiązałem cewkę, zdobyłem diodę germanową, a jako słuchawki użyłem... słuchawki z domowego telefonu. Kiedy ktoś dzwonił, rodzice nie byli zachwyceni, bo telefonu po prostu nie dało się odebrać.

Kiedy pojawiły się pierwsze eksponaty?

Na początku interesowały mnie wyłącznie odbiorniki detektorowe, bo były najstarsze i najprostsze. Sam potrafiłem je naprawić.



A hobby powinno sprawiać przyjemność.

Wiele osób uważa, że radio przegrywa dziś ze smartfonami i mediami społecznościowymi. Pan się z tym nie zgadza.

Nie. Myślę, że radio jeszcze wróci do łask. Smartfony i Internet można wyłączyć bardzo szybko, natomiast łączności radiowej praktycznie nie da się wyłączyć. Wystarczy prosty transceiver (red. urządzenie elektroniczne, które łączy w sobie funkcje nadawania i odbierania sygnałów) i nadal można komunikować się ze światem. Ale jest jeszcze coś ważniejszego.

Radio rozwija wyobraźnię. Mamy słuchowiska, Teatr Polskiego Radia, audycje, które zmuszają do myślenia i tworzenia własnych obrazów w głowie. To jest ogromna wartość. Gdy zabijemy wyobraźnię, zabijemy również innowacyjność.

Mam natomiast coraz większe wątpliwości wobec mediów społecznościowych. Trudno powiedzieć o nich coś naprawdę dobrego. Wszystko jest podporządkowane temu, żeby użytkownik jak najdłużej przewijał kolejne treści. To uzależnia i nie sprzyja refleksji.

Dlatego chciałbym, żeby z mojego muzeum zwiedzający wyszli z pewnym pytaniem: dokąd zmierzamy? Na końcu ekspozycji planuję umieścić ogromny smartfon i ludzi bezmyślnie wpatrzonych w ekrany. To ma skłaniać do zastanowienia się, co zysaliśmy dzięki nowym technologiom, ale też co po drodze zaczęliśmy tracić.

Co chciałby pan, żeby zwiedzający zapamiętali po wyjściu z muzeum?

Chciałbym, żeby zrozumieli, że za tymi urządzeniami stoi 150 lat pracy genialnych ludzi. Że wielkie wynalazki nie powstają z dnia na dzień, tylko są efektem współpracy wielu pokoleń naukowców. A na końcu ekspozycji chciałbym postawić ogromny smartfon otoczony ludźmi wpatrzonymi w ekrany. To będzie pytanie do każdego zwiedzającego: dokąd właściwie zmierzamy? ©©

Zabijając wyobraźnię, zabijamy innowację - mówi Grzegorz Urban, twórca Muzeum Radia w Kolbuszowej, jedyne takiego na skalę Europy

Dzisiaj mam ich około 150. To od nich wszystko się zaczęło.

Ma pan swój ulubiony eksponat?

Sentymentalnie najbliższy jest mi Detefon, bo bardzo długo go szukałem. Natomiast największe wrażenie robi nadajnik iskrowy sygnowany zakładami Marconiego w Londynie oraz kompletny zestaw badawczy Edwarda Branly'ego z kohererem, galwanometrem i oryginalnym wyposażeniem laboratoryjnym.

Budowa muzeum to chyba równie wielkie przedsięwzięcie jak sama kolekcja?

Sam pomyśl dojrzewał latami, ale decyzję podjąłem dopiero w 2017 roku. Chciałem, żeby budynek nawiązywał do historycznej radiostacji w Raszynie. Przez blisko rok analizowałem zdjęcia, liczyłem proporcje, wysokość, szerokość, układ cegieł. Zależało mi, żeby jak najwierniej oddać charakter tego obiektu. Wiele rozwiązań konstrukcyjnych okazało się nietypowych i stanowiło spore wyzwanie dla ekip budowlanych.

Dlaczego zdecydował się pan na prywatne muzeum?

Bo uznałem, że ta kolekcja zasługuje na to, żeby ją pokazać ludziom. Przez ponad 40 lat zbierałem eksponaty i w pewnym momencie pomyślałem, że szkoda byłoby zostawić je zamknięte w magazynach.

Ale to nie będzie klasyczne muzeum techniki?

Nie. To ma być przede wszystkim opowieść. Nie chcę pokazać ludziom kilku tysięcy eksponatów i powiedzieć: „proszę oglądać”. Chcę opowiedzieć, jak rodziło się radio i ilu wybitnych ludzi pracowało nad jego powstaniem.

Czyli radio nie jest wynalazkiem Marconiego?

To duże uproszczenie. Marconi był genialnym praktykiem, który potrafił wykorzystać dorobek wielu naukowców. Wcześniej byli Faraday, Maxwell, Hertz, Édouard Branly i wielu innych. Każdy dołożył swoją cegiełkę. Marconi połączył to w działający system i wiedział, jak przekonać do niego świat.

Tę historię chce pan opowiedzieć zwiedzającym?

Dokładnie. Każdy z tych naukowców będzie przedstawiony, obok znajdzie się eksponat związany z jego odkryciami. Chcę też pokazać wkład Polaków, o którym mówi się zdecydowanie za mało.

Twierdzi pan, że wystawa z pana zbiorów, którą możemy oglądać w Mielcu, jest wyjątkowa nawet na tle zagranicznych muzeów.

Odwiedziłem muzeum radia i telewizji w Paryżu w 1994 roku i było to dla mnie ogromne przeżycie. Dziś mogę powiedzieć, że wystawa przygotowana w Mielcu jest większa i pod wieloma względami bogatsza. Są na niej eksponaty, których tam po prostu nie ma.

Kiedy muzeum zostanie otwarte?

Zakładam, że w 2027 albo 2028 roku. Nie narzucam sobie terminów. To nie jest projekt biznesowy ani inwestycja realizowana pod presją dotacji. To moje hobby.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Trening mózgu, który kosztuje grosze i sprawia mnóstwo frajdy

Rozwiązywanie krzyżówek to tania i łatwo dostępna metoda treningu mózgu, która daje mnóstwo korzyści osobom w każdym wieku. Zwłaszcza seniorom łamigłówek mogą pomóc w utrzymaniu sprawności umysłowej przez długie lata

Emil Hoff

Neuropsycholodzy i psychogeriatrzy są zgodni: rozwiązywanie krzyżówek to jedna z najłatwiej dostępnych i najprzyjemniejszych form ćwiczenia mózgu, która może mieć silny pozytywny wpływ na kondycję mentalną osób starszych. Rozwiązywanie krzyżówek nie jest lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera, ale pomaga utrzymać sprawność umysłową i budować rezerwę poznawczą.

Ten ostatni termin oznacza zdolność mózgu do kompensowania zmian związanych z wiekiem.

– Kiedy siadamy do krzyżówki, mózg nie odpoczywa, tylko pracuje na kilku frontach jednocześnie. Sięga do pamięci po zapomniane słowa, utrzymuje w głowie litery i wskazówki, hamuje błędne skojarzenia, przeskakuje z pytania na pytanie – tłumaczy Jan Brzezicki, psycholog i psychoterapeuta psychodynamiczny z kliniki PsychoMedic.pl.

Warto podkreślić: rezerwa poznawcza nie zapobiega powstawaniu zmian neurodegeneracyjnych, ale opóźnia ich pojawienie się.

Prosta krzyżówka lepsza od „gry na mózg”

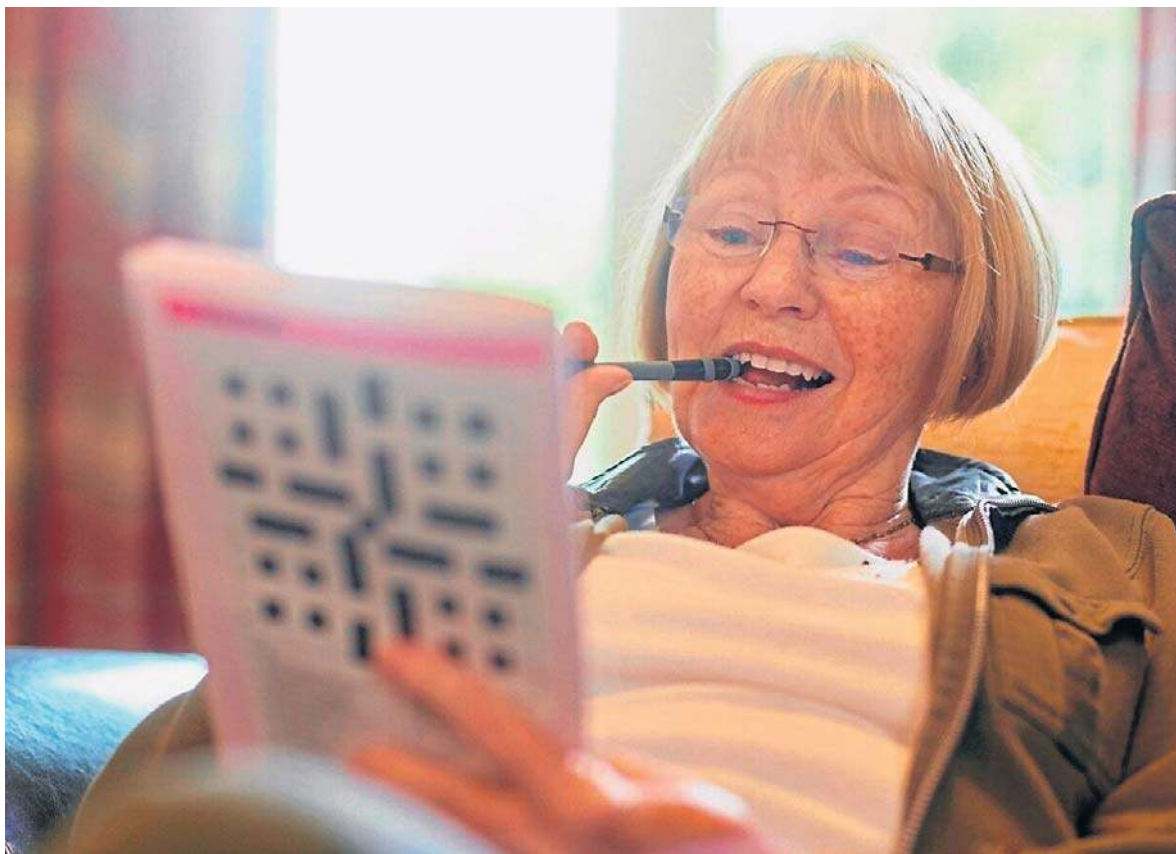
W badaniu przeprowadzonym w 2022 r. przez naukowców z prestiżowych amerykańskich uczelni Columbia i Duke wzięło udział 107 osób z łagodnymi zaburzeniami pamięci. Właśnie ten stan zwiększa ryzyko demencji. Przez 78 tygodni jedni uczestnicy rozwiązywali zwyczajne internetowe krzyżówki, a drudzy grali w specjalne komputerowe gry „na mózg”.

Wyniki były zaskakujące: starsze krzyżówki wypadły lepiej niż nowoczesna gra. Uczestnicy rozwiązujący krzyżówki odnotowali poprawę pamięci, a u osób grających w zaawansowane gry zaobserwowano jej pogorszenie.

– Naukowcy tłumaczyli to zaskakującą prosto: starsi uczestnicy chętniej i wytrwale wracali do znajomych krzyżówek niż do obcych im gier. Liczyło się więc zaangażowanie, a nie nowoczesność narzędzia. Najlepsze ćwiczenie to takie, które naprawdę wykonujemy – mówi Jan Brzezicki.

Lista korzyści z krzyżówek jest długa

Zwykłe krzyżówki to doskonałe ćwiczenie intelektualne dla wszystkich,



FOT. MARTIN PRESOTT, GETTY IMAGES

Rozwiązywanie krzyżówek to z jednej strony rozrywka, z drugiej ćwiczenie mózgu

zwłaszcza seniorów, bo są łatwo dostępne, tanie i można rozwiązywać je wspólnie z rodziną lub znajomymi. To nie kolejne nudne ćwiczenie, przepisane przez lekarza, lecz przyjemna forma spędzania czasu.

– Z perspektywy neuropsychologa zachęcam seniorów do rozwiązywania krzyżówek, ponieważ jest to proste, dostępne i przyjemny sposób na codzienną stymulację mózgu. Krzyżówki angażują pamięć, uwagę, funkcje językowe oraz myślenie skojarzeniowe – mówi mgr Małgorzata Ordon, neuropsycholożka z Poradni Zdrowia Psychicznego Harmonia Grupy Lux Med.

Ekspertka od razu dodaje: w rozwiązywaniu krzyżówek nie chodzi tylko o przypominanie sobie informacji i kojarzenie. – Rozwiązywanie krzyżówek to znacznie więcej niż trening pamięci. Ta forma aktywności angażuje jednocześnie wiele procesów poznawczych – uwagę, pamięć, funkcje językowe, myślenie logiczne i skojarzeniowe oraz funkcje wykonawcze odpowiedzialne za planowanie i elastyczność myślenia. Dzięki temu stanowi kompleksowy trening dla mózgu – zapewnia neuropsycholożka.

Krzyżówka może także redukować stres. – Skupienie uwagi na jed-

nym zadaniu odciąga myśli od codziennych problemów, działa uspokajająco i sprzyja wyciszeniu. U wielu osób jest to forma aktywnego relaksu, porównywalna z czytaniem książki czy wykonywaniem robótek ręcznych – dodaje Małgorzata Ordon.

U osób rozwiązujących krzyżówki często występuje też ogólna poprawa samopoczucia. – Rozwiązanie kolejnych haseł daje poczucie sukcesu, wzmacnia sprawczość i utrzymuje motywację do podejmowania kolejnych wyzwań. Jest to szczególnie ważne u seniorów, u których spadek aktywności często wiąże się z obniżeniem nastroju i poczuciem utraty kompetencji – podkreśla ekspertka.

Krzyżówki mogą też poprawiać funkcje językowe seniorów, co z kolei przekłada się na bardziej aktywny udział w życiu społecznym. – W praktyce gabinetowej zauważam również, że osoby rozwiązujące krzyżówki często zachowują większą swobodę językową: łatwiej przypominają sobie słowa, sprawniej prowadzą rozmowę i chętniej uczestniczą w życiu społecznym. Nie wynika to wyłącznie z samych krzyżówek, ale z faktu, że regularnie „ćwiczą” zasób słownictwa i wyszukiwanie informacji z pamięci długotrwałej – dodaje Ordon.

Styl życia sprzyjający zdrowemu mózgowi

Należy podkreślić, że krzyżówka nie jest cudownym lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera:

– Tu potrzebna jest uczciwość. Badania pokazują, że krzyżówki potrafią opóźnić moment, w którym kłopoty z pamięcią stają się widoczne. Nie ma jednak dowodów, że zapobiegają samej chorobie albo ją leczą. Mówiąc obrazowo: krzyżówka nie zatrzymuje choroby, ale potrafi przesunąć w czasie jej objawy. To ogromna różnica, o której warto pamiętać, zanim potraktujemy ją jak lekarstwo z apteki – ostrzega Jan Brzezicki z kliniki PsychoMedic.pl.

– Największe korzyści obserwujemy wtedy, gdy aktywność umysłowa idzie w parze z aktywnością fizyczną, społeczną i zdrowym stylem życia. To właśnie taka kompleksowa profilaktyka daje największą szansę na zachowanie sprawności poznawczej w późnym wieku – podsumowuje Małgorzata Ordon.

Jak zacząć rozwiązywać krzyżówki?

Niektóre osoby miewają opory przed rozpoczęciem przygody z łamigłóWKami na papierze. Niektórzy se-

niorzy myślą, że skoro „pamięć już nie ta”, to nie warto zaczynać.

Jak zachęcić bliską osobę do tego, by zaczęła rozwiązywać krzyżówki i czerpać z tego korzyści dla zdrowia?

Warto zacząć od podkreślenia, że nigdy nie jest za późno na trening mózgu.

– Mózg zachowuje zdolność do tworzenia nowych połączeń nerwowych przez całe życie, dlatego każda forma regularnej aktywności umysłowej, nawet rozpoczęta po 70. czy 80. roku życia, może przynieść korzyści dla sprawności poznawczej i jakości życia – zapewnia neuropsycholożka Lux Med.

Niektórzy miewają opory przed krzyżówkami z obawy, że okażą się one za trudne. Lepiej traktować krzyżówkę jako formę angażującej intelektualnie zabawy. Nie chodzi o to, by rozwiązać wszystkie hasła bezbłędnie, lecz o to, by po prostu spróbować, podjąć wyzwanie, poćwiczyć mózg.

– Na początku warto wybierać krzyżówki o niższym stopniu trudności i poświęcać na nie kilkanaście minut dziennie. Lepiej rozwiązywać jedną krzyżówkę regularnie niż kilka jednorazowo. Mózg, podobnie jak mięśnie, najlepiej reaguje na systematyczny trening – radzi Małgorzata Ordon.

Jednak nawet chętni do rozwiązywania krzyżówek seniorzy napotykają czasem na jeszcze jeden problem. – Istnieje przeszkoda, o której badania milczą, a którą w gabinecie widać stale: wzrok. Dla wielu starszych osób drobny druk i gęsta siatka klasycznej krzyżówki są po prostu barierą nie do przejścia – mówi Jakub Brzezicki i doradza: – Dlatego sięgajmy po wydania z powiększonym drukiem albo wersje na tablecie, gdzie czcionkę da się dowolnie powiększyć, co często rozwiązuje problem wzroku.

Małgorzata Ordon gorąco zachęca do rozpoczęcia przygody z krzyżówkami i wskazuje, że na efekty nie trzeba będzie długo czekać:

– Z mojego doświadczenia wynika, że seniorzy, którzy początkowo podchodzili do krzyżówek z rezerwą, po kilku tygodniach często sami zauważają, że łatwiej koncentrują uwagę, szybciej przypominają sobie słowa i odczuwają dużą satysfakcję z codziennego „treningu mózgu”. To właśnie takie drobne sukcesy są najlepszą motywacją do kontynuowania tej aktywności.

HISTORIA

Szachy w cieniu żelaznej kurtyny

Szachy są nudne? Tak powiedzieć może tylko ten, kto nie słyszał o pojedynku między Borysem Spasskim a Bobbym Fischerem

Mariusz Grabowski

Legendarny szachowy mecz trwał od 11 lipca do 1 września 1972 r. w Reykjavíku. Symbolicznie stanęli przeciw sobie reprezentanci dwóch światów: postępowego socjalizmu i zgniłego amerykańskiego imperializmu.

Kto przeciw nam?

Po ostatniej wojnie Związek Radziecki był szachową potęgą. Głównie dzięki państwowemu wsparciu, traktowaniu szachów jako narzędzia propagandy oraz stworzeniu tzw. radzieckiej szkoły szachowej. Jej sukces opierał się przede wszystkim na rygorystycznym, wręcz morderczym treningu i systemowej rekrutacji talentów.

Ponadto szachy stały się elementem „jednoczącym kraj”, prawie jak futbol. Szkoły organizowały szachowe kluby dla dzieci i opracowywały strategię edukacji, prasa publikowała problemy szachowe, a radio transmitowało mecze i turnieje. Posiadanie własnej szachownicy było uważane za prestiż, więc prawie każda radziecka rodzina ją miała.

Radzieccy szachiści dominowali w profesjonalnym sporcie, zdobywając coraz więcej tytułów. Wystarczy wymienić Michaiła Botwinnika, Aleksandra Ałochina i Juchima Bogolubowa. Z czasem sławę zdobyli Michaił Tal, Tigran Petrosjan, Wiktor Korcznoj, Anatolij Karpow i Garry Kasparow. Z kolei wśród kobiet wyróżniały się Nona Gaprindaszwili, Eliżaweta Bykowa i Maja Cziburdanidze.

„Mecz stulecia”

Na początku lat 70. międzynarodowa pozycja ZSRR w szachach wydawała się więc niezagrożona. Za największego ówczesnego szachistę świata uważano Borisa Spasskiego, który w 1969 r. odebrał Petrosjanowi tytuł mistrza świata. Ale w 1970 r. marsz po laur rozpoczął też Bobby Fischer, który efektownie rozgromił tegich graczy: Marka Tajmanowa i Benta Larsena.

Spasski i Fischer znali się już z kilku pojedynków: trzy razy zwyciężał Spasski, a dwie partie zakończyły się remisem. Do meczu Spasski szykował się – zgodnie z doktryną radziecką – wraz z całym zespołem najsilniejszych arcymistrzów, natomiast Fischer był samotnikiem. Jak wspominał później, trenował 10 godzin dziennie.

Mecz do ostatniej chwili wisiał na włosku. Negocjując warunki z Międzynarodową Federacją Szachową FIDE Fischer stawiał tak wiele wymagań i żądań, że celowo sabotuje pojedynek. Początkowo miał się on rozpocząć 1 lipca, ale Fischer nie przyleciał obrażony na zbyt małą stawkę finansową. Zjawił się dopiero po telefonicznej interwencji prezydenta FIDE Maxa Euwe i sekretarza stanu USA Henry’ego Kissingera.

Frustrat vs megaloman

W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny i nawet zdobycie ty-

tułu mistrza świata nie przyniosło mu satysfakcji. Po latach określał lata panowania na szachowym tronie jako „najnieszczęśliwszy okres w jego życiu”. Skoro bowiem szachy w Związku Radzieckim były sportem narodowym, to tytuł mistrza był niemalże kwestią racji stanu. Tymczasem Spasski wykazywał sporą niechęć do polityki, presji „czynników oficjalnych” i politycznej otoczki wokół szachów.

Jego przeciwnika zza oceanu można by zaś nazwać stuprocentowym dziwakiem o „trudnej osobowości”. 29-letnim samotnikiem-megalomanem, przekonanym, że to świat powinien dostosować się do jego oczekiwań. Fischer już jako mody chłopak rzucił szkołę i żył z szachów, zarabiając olbrzymie pieniądze i windując stawki za grę do absurdalnych wymiarów. Mówiono o nim, że ma 186 punktów IQ i hierarchię celów, w której są: szachy, pieniądze, a zaraz potem pieniądze i szachy.

Lubił rozgrywki, w których figury rozdawane są losowo. Miało to zabić schematy i dać graczom nieograniczone możliwości rozwiązań. Dla Spasskiego i jego trenerów było to niewyobrażalne.

Nerwy przed kamerami

11 lipca na Reykjavík, wówczas niespełna 100-tysięczną stolicę Islandii, spoglądał cały świat. Zgodnie z obowiązującym regulaminem, w przypadku remisu po 24 partiach, tytuł zachowywał Spasski. Od początku było więc nerwowo. W pierwszej partii, rozegranej 11 lipca, wyraźnie podenerwowany Fischer popełnił prosty błąd, co doprowadziło jeszcze do podgrzania panującej nerwowej atmosfery.

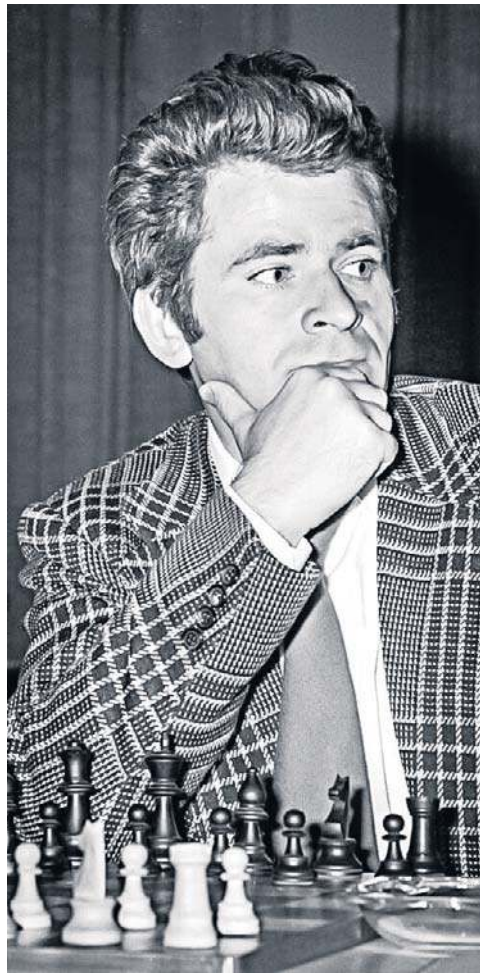
W czasie dogrywki Fischer oświadczył, że przeszkadzają mu kamery telewizyjne i zażądał ich usunięcia z sali. Organizatorzy nie mogli się zgodzić na zerwanie kontraktu z firmą, która wykupiła prawa do transmisji, ale ukryli je. Amerykanin upierał się jednak, iż przeszkadza mu samo „poczucie ich obecności”.

Potem stało się coś jeszcze dziwniejszego. Niespodziewanie dla wszystkich Fischer po prostu nie przyszedł na drugą partię, oddając ją walkowerem. Wielu obserwatorów uważało, że w tym momencie mecz zakończył się i Fischer opuścił Islandię. Trenerzy namawiali Spasskiego do przerwania meczu (ponoć z Kremla dzwonił osobiście tow. Breżniew), ale ten zachował się sportowo i zgodził się na ustępstwa. Uważał, że prowadzi już dwoma punktami i może wygrać mecz przy szachownicy.

Fischer górą!

Pojedynek w Reykjavíku opisywano wielokrotnie, doczekał się nawet swoich teorii spiskowych. Jedna głosi, że na decyzję Fischera o kontynuowaniu meczu miał wpływ kolejny telefon Kissingera i wręcz zalew telegramów z wielu krajów od kibiców i przyjaciół.

Trzecią partię rozegrano już kameralnie, w małej sali bez obecności kamer i widzów. Zwyciężył Fischer i to okazało się punktem



W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny



Od chwili mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej oficjalnej partii

zwrotnym meczu. Na żądanie Spasskiego czwartą partię rozegrano już w dużej sali – zakończyła się remisem, a w piątej zwyciężył Fischer, wyrównując stan meczu. Szósta partia też należała do niego.

Mecz, z przerwami, trwał do 31 sierpnia, kiedy rozegrano ostatnią, 21 partię. Została odłożona po 40 ruchach, a następnego dnia Spasski poddał ją bez wznawiania gry. Fischer stał się jedenastym niekwestionowanym mistrzem świata. Jego zwycięstwo doprowadziło do przerwania 24-letniej szachowej dominacji radzieckich arcymistrzów w mistrzostwach świata w szachach. „New York Times” donosił na pierwszej stronie, że „Samotny amerykański indywidualista pokonał maszynę ZSRR”.

„Jest ode mnie lepszy”

Boris Spasski wrócił do kraju w niesławie i natychmiast pojawiły się teorie o spisku amerykańskich służb specjalnych. Powołano specjalną komisję śledczą do zbadania okoliczności szachowej klęski. Sam Spasski miał do przegranej spory dystans, a po latach wyznał: „Fischer walczył przeciwko organizacjom – producentom telewizyjnym, organizatorom meczu. Nigdy nie był agresywny wobec mnie. Przegrałem ten mecz, zanim się rozpoczął. Fischer jest już ode mnie lepszy”.

A Fischer? Od chwili zdobycia mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej partii w oficjalnych rozgrywkach i coraz bardziej dzwaczał. Przed kolejnym meczem o mistrzostwo z Anatolijem Karpowem, który miał odbyć się w 1975 r., przedstawił FIDE absurdalną listę warunków, a ostatecznie odmówił gry. FIDE uznała to za walkower i kolejnym mistrzem świata został Karpow.

Fischer uciekł od życia publicznego, długi czas nie było nawet wiadomo, gdzie się znajduje. W 1992 r. wrócił na chwilę na szachową arenę, by rozegrać mecz z Borisem Spasskim w Czarnogórze. Mecz nazywany „rewanżem za mecz stulecia” zakończył się jego kolejnym zwycięstwem.

Szachowe szaleństwo

Wróćmy jeszcze do Reykjavíku 1972 r. 3 września w Laugersdalhöll, reprezentacyjnej hali widowiskowej miasta, odbyło się uroczyste wręczenie medali. Fischer ostentacyjnie spóźnił się godzinę. Wręczono mu wieniec laurowy, złoty medal i czek na 76 tys. 125 dolarów. Boris Spasski zainkasował 46 tys. 825 dolarów, srebro i aplauz publiki, kilkakrotnie dłuższy niż ten dla Fischera.

Po dekoracji orkiestra zagrała potpourri z „Traviaty” Verdiego. Prasa donosiła, że wśród gości największe zainteresowanie wzbudzała siostra Roberta Fischera, która przyjechała z Kalifornii z dwójką dzieci. Miało to być „najbardziej przyjazne oblicze nowego szachowego mistrza”.

We wrześniu 1972 r. szachy były na świecie rekordy popularności, konkurowały nawet z aferą Watergate. Mecz Spasskiego z Fischerem oglądano w pubach i barach, czytano o nim w dziennikach. Przed telebimami na Times Square w Nowym Jorku zbierały się tłumy, podobnie jak przed redakcjami w Moskwie.

HIMALAIZM

Michał Leksiński. Koniec wędrówki po Koronę Ziemi. Dekada między kontynentami

– Rozpocząłem zdobywanie Korony Ziemi jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Cała wędrówka po najwyższych szczytach kontynentów świata zajęła mi niemal dokładnie 10 lat. Trochę zaczynam odkrywać teraz swoje życie na nowo – mówi Michał Leksiński, wspinacz, który skompletował Koronę Ziemi. W czerwcu z sukcesem zaatakował najwyższy szczyt Ameryki Północnej – Denali, znany też pod nazwą Mt. McKinley – ostatni, którego brakowało mu do górskiej kolekcji

Tomasz Chudzyński

Co zdecydowało o sukcesie na Denali tym razem? Twoje dwa pierwsze podejścia do tej góry były nieudane, w dodatku okupione urazami...

Myszę, że dwie kwestie były bardzo ważne. To przygotowanie fizyczne i mentalne, co jest oczywistością. Przede wszystkim jednak zdecydowała pogoda. To jest charakterystyczne oblicze Denali. To kluczowy czynnik, decydujący czy wejdziemy, czy nie. Pogoda rozkłada tam karty i jest bardzo nieprzewidywalna.

Najwyższy szczyt Alaski uznawany jest za najzimniejszą górę świata...

Kiedy wracałem z wyprawy w drugiej połowie czerwca, władze amerykańskie wydały około dziewięćset pozwoleń na wyprawę. Z tego od początku sezonu blisko pięćset osób się przez tę górę przewinęło. Na szczyt weszła zaledwie setka. Co więcej, tegoroczny sezon na Denali jest tragiczny pod względem wypadków. Zginęło 5 osób, w tym rangerka pracująca w Parku Narodowym, na terenie którego położony jest szczyt. Po tych statystykach widać, że Denali ma pazury. Mnie akurat tym razem ich nie pokazała, ale nie znaczy, że było łatwo.

Tydzień spędziłeś w Talkeetnie (małe miasteczko w sercu Alaski, z którego wspinacze wylatują na lodowiec) czekając na warunki do wspinania. Trzeba tu zaznaczyć, że na lodowiec, którym wiedzie droga na szczyt, można dostać się tylko awionetką.

Pogoda blokowała wyprawę. Wszyscy czekaliśmy, koczując niedaleko lotniska, bo nie było warunków do startu. Próbowaliśmy dwukrotnie wylecieć, ale skończyło się tak, że lataliśmy nad lodowcem i mogliśmy sobie Denali obejrzeć z zaby. Musieliśmy to przeczekać, a najgorsza była w tym wszyst-



Michał Leksiński: Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda

kim frustracja i warunki pogodowe. W tym czasie, około tygodnia, ponad stu wspinaczy zrezygnowało w ogóle ze wspinaczki. Ja nie miałem zamiaru rezygnować – przeczekałem i ostatecznie nasza ekipa oraz ci którzy zdecydowali się zostać, dostaliśmy prezent w postaci wyżu znad Hawajów. On „wyczyścił” Kordyliery i w okolicach trzeciego czerwca nastąpiło spektakularne okno pogodowe. Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda. Lubię myśleć, że był to prezent za dwie poprzednie, nieudane próby. Żeby nie było tak idealnie – w czasie tej wyprawy również były pewne problemy, chwile zawahania. Ostatecznie jednak udało się szczyt zdobyć.

W skali trudności, jak porównasz szczyty Korony Ziemi?

Zarówno Denali, jak i Everest są w moim osobistym rankingu pod względem trudności w topie Korony Ziemi. Główną trudnością Everestu jest na pewno czas ekspe-

dycji. To około sześćdziesięciu dni fazy przygotowań, kiedy działa się z bazy w ścianie góry, plus sam wyniszczający atak szczytowy – cały manewr wyjścia z bazy, przez te wszystkie obozy do szczytu... To jest niebotyczny wysiłek. W przypadku Denali tego nie ma. Są za to inne czynniki, które oddziałują na człowieka i „wysadzają z siodła”. Wieczne zimno, brak jakiegokolwiek infrastruktury... Siedzi się w namiotach, bo tam nie ma żadnej bazy, niczego. No i te sanie piekielne, które wszyscy przeklinają...

Sanie, jedyny sposób, by jakoś sensownie dostarczyć ekwipunek, zapasy żywności... Trzeba przeciągnąć przez lodowiec jakieś czterdzieści kilo parę ładnych km w przejmującym zimnie.

Nie zapominaj, że prócz tego jeszcze w plecaku niesie się od piętnastu do dwudziestu kilo. Generalnie trzeba to wszystko ciągnąć i nieść. W dodatku zmieniają się

strategie agencji organizujących wyprawy, wspierające je logistycznie. Prawdopodobnie na skutek wypadków, które miały miejsce na górze. Od jakiegoś czasu nie dociera się do czterech tysięcy trzystu metrów z saniami, tylko do trzech tysięcy trzystu metrów, z obozu wcześniej. Dalej wszystko już na plecach.

Na Denali nie trzeba iść za to prawie doby w strefie śmierci w drodze do szczytu, czyli powyżej 7,900 tys. m, gdzie nie ma czym oddychać, organizm się nie regeneruje, a choroba wysokościowa jest realnym zagrożeniem dla wspinacza.

To prawda. Natomiast, na Everest, podczas czterdziestu siedmiu dni wyprawy straciłem pięć, sześć kg masy ciała, a ostatnio na Denali podczas czternastu dni schudłem nieco więcej. Choćby te liczby pokazują skumulowaną skalę wyczerpania organizmu, jego walki z zimnem, z fizycznym wysiłkiem. Także

z wysokością. Natomiast w bazie pod Everestem aprowizacja jest ciągła, żywności nie brakuje, jest całkiem pokaźna infrastruktura, regularnie latają helikoptery. Możesz zjeść tyle ryżu, ile potrzebujesz i jeszcze coś na dokładkę zawsze się znajdzie. Na Denali żywność jest racjonowana, bo mamy jej tyle, ile przewieziemy na saniach. Są porcje na każdy dzień. Nie ma tutaj komfortu. Mimo wszystko zdobycie Denali kosztowało mnie trzy próby, a Everest jedną. W mojej osobistej skali trudności szczytów Korony Ziemi stawiam Denali wyżej od Everestu. Natomiast koniec końców w górach potrzebne jest szczęście... Tym razem mi sprzyjało. Pogoda, umiejętności, brak błędów – szczyt się przed nami otworzył.

Co z doświadczeniem?

To chyba istota każdej działalności górskiej, sportów ekstremalnych czy wypraw. W 2017 roku chciałem wybrać się na Denali, mając już w głowie projekt Korony Ziemi.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wówczas mój serdeczny przyjaciel powiedział mi: „Pojedź najpierw na Pik Lenina w Kirgistanie (7-tysięczny szczyt w paśmie Pamir). Zobacz, jak wygląda wyprawa w surowych warunkach, surowa baza i zimno”. Skorzystałem z tej rady, żeby zebrać doświadczenie. Potem wyruszyłem na Aconcaguę, którą zdobyłem, a następnie, po raz pierwszy na Denali, w 2018 roku. Wkwestii owej rady mojego kolegi zgadzam się z nią całkowicie. W tej ostatniej wyprawie na najwyższy szczyt na Alasce, byli uczestnicy, z całego świata; z Japonii, z Malty i z Austrii, którzy podchodzili do Denali po raz pierwszy. I oni byli w tym samym miejscu, jak ja, 8 lat temu. Dziś moje doświadczenie, z bagażem dwóch wypraw na Denali, w tym jednej samodzielnej, było niewspółmiernie większe, dające komfort – mentalny i fizyczny. Choćby to, że wiesz, co cię na górze czeka, jak wyglądają kolejne odcinki góry, wie, jak się w bazie przygotować. No i jak odpoczywać w poszczególnych fazach wyprawy. A to, wbrew pozorom, jakkolwiek to brzmi, jest dość istotna wiedza.

Od zawsze stawiałeś na aspekt przygotowania fizycznego i mentalnego do poszczególnych wypraw. Ostro trenowałeś, przechodziłeś kompleksowe badania wydolności, suplementację choćby w zeszłym roku, przed Everestem. Dzięki temu mogłeś być szybki na dachu świata.

Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem. One oczywiście były, wykorzystałem do opracowania planu treningowego swoją wiedzę i doświadczenie. Wykorzystałem, trochę na wyrost może, namiot hipoksyjny, który na nizinach pozwala na szybszą aklimatyzację, a co za tym idzie, lepszy odpoczynek i regenerację tam na górze. Miałem wrażenie, że dzięki namiotowi wysokość lepiej znosiłem, choć taktyka zdobywania Denali zakłada metodę wahadłową, trzeba zakładać obozy, zostawiać depozyty i cały proces przystosowania do organizmu do wysokości jest długotrwały.

Projekt Korony Ziemi się skończył, zabrał dekadę z życia... Jest pomysły pewnie, żeby odpocząć, z rodziną posiedzieć w domu...

Chyba jeszcze nie do końca obejmuję rozumem fakt, że to już koniec projektu. Na Koronie Ziemi skupiony byłem dziewięć lat, dziewięć miesięcy i dziesięć dni – od momentu, w którym wszedłem na Mount Blanc, do tego, kiedy stanąłem na Denali. Ciężko jest się odnaleźć w rzeczywistości, bo w tym czasie niemal wszystko, nawet jeśli nie bezpośrednio to i tak zahaczało o zdo-



Michał Leksiński: Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem

bywanie gór. Pod ten cel ustawione były wszelkie harmonogramy, tygodnie czy miesiące. Dziś tego nie ma i jest wręcz fascynujące poznawanie życia bez takiej rutyny. Ta sytuacja pokazuje też cienie, obok blasków, projektu, jakim jest zdobycie Korony Ziemi. To były lata trudów, wyrzeczeń, ciężkich rozmów. Nie ukrywajmy – rozpocząłem projekt jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Bez dwóch zdań chciałbym spędzić nieco więcej czasu z bliskimi. Chciałbym góry pokazać bliskim, pochodzić z nimi – oczywiście po tych niższych pasmach.

Co dalej? Pomysł na nową wyprawę może pojawić się nagle.

Nie jest to wykluczone... Są pewne pokusy. Dla niektórych naturalnie pojawiają się kolejne „Korony”: wulkaniczna Korona Ziemi, Koronka Ziemi... Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi. Natomiast

Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi

MICHAŁ LEKSIŃSKI
Himalaista

nie chcę wpadać w kolejne, duże przedsięwzięcie wyprawowe, wędrować kolejne lata między kontynentami. Myślę, że to będzie bardziej coś sportowo-wytrzymałościowego, może formuła eksploracyjno-biegowa? Mam teraz poczucie, że mogę wszystko, ale niczego nie muszę. Daję sobie trochę czasu z wolną głową. Natomiast od początku planowałem, żeby coś po tej mojej Koronie Ziemi też zostało.

Książka? Dokument?

Książka, ale nieco inaczej. Na pewno nie będę opisywał swoich zmagania z Koroną Ziemi. Nie mam takich zdolności kronikarskich, reporterskich. Zresztą takich książek jest całkiem sporo, i to bardzo dobrych. Sam z nich korzystałem przed poszczególnymi wyprawami, bo zawierają mnóstwo cennych wskazówek czy porad. Natomiast dotarło do mnie przez te wszystkie lata, że najlepiej rozmawia mi się z dziećmi. To jest niezwykła publiczność. Dlatego napisałem książkę o Koronie Ziemi, dla dzieciaków. Skrypt został przyjęty przez wydawnictwo, tekst się spodobał. Zależało mi na oprawie graficznej. Wydawnictwo, z którym będę współpracował, przygotowuje przepięknie ilustrowane wydania. Tak będzie i z tą książką.

Parę lat temu debiutowałeś jako autor książką pt. „Projekt: Wyprawa” o finansowo-

marketingowych aspektach przygotowania ekspedycji.

Tak naprawdę dowód na kompetencje do napisania tej książki dałem post factum. Pisałem w niej o fundraisingu, czyli o pozyskiwaniu środków na projekty różnego rodzaju. Natomiast dopiero po wydaniu tej książki zdobyłem największe środki na wyprawy – czyli na ekspedycje na Antarktydę i Himalaje. To warto bowiem podkreślić – Korona Ziemi to jest niebotyczne wyzwanie finansowe. Taki projekt może kosztować nawet do miliona złotych. Pozyskiwanie środków było, obok kwestii fizycznych, mentalnych, organizacyjnych, ogromnym wyzwaniem.

Jeśli mówimy o trwałych efektach twoich ekspedycji, to na pewno jest nią pomoc dla Fundacji Happy Kids i jej podopiecznych.

W planach wakacyjnych mam spotkanie z podopiecznymi Fundacji, gdzie opowiem o ostatniej wyprawie i pewnie spróbuję podsumować cały projekt Korony Ziemi. Mam nadzieję, że Fundacja nadal będzie chciała, żebym był ich ambasadorem. Ja na pewno nie chcę rezygnować z tej funkcji, mimo tego, że projekt się kończy. W 2016 roku, kiedy startowaliśmy z Koroną Ziemi i współpracą, nie miałem żadnych kompetencji, umiejętności w działalności charytatywnej. To było dość intuicyjne. Na przestrzeni tych dziesięciu lat mnóstwo do-

brych rzeczy się wydarzyło. Do fundacji zaczął przeze mnie trafiać sponsoring – zaczęliśmy organizować obozy wspinaczkowe, koncerty itp. Okazało się, że pasją naprawdę da się pomagać i można to robić, nawet jak się tego nie umie. Ta współpraca jest dla mnie ogromnym powodem do dumy. Będę nadal pomagał podopiecznym Fundacji, jak tylko potrafię.

• Szlakiem Korony Ziemi

– krok po kroku Michała Leksińskiego
Mount Blanc – 4,810 m.
(Europa) – sierpień 2016
Kilimanjaro – 5,895 m.
(Afryka) – styczeń 2017
Elbrus – 5,642 m.
(Europa) – czerwiec 2017
Aconcagua – 6,960 m.
(Ameryka Płd.) – luty 2018
Piramida Carstenza – 4,884 m.
(Oceanía) – sierpień 2018
Góra Kościuszki – 2,210 m
(Australia) – sierpień 2018
Masyw Vinsona – 4,892 m
(Antarktyda) – styczeń 2023
Mt Everest – 8,848 m
(Azja) – maj 2025
Denali – 6,190 m
(Ameryka Płn.) – czerwiec 2026
(nieudane próby czerwiec 2018 i czerwiec 2023)

GWIAZDA TYGODNIA

Blanka: Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie

Wszyscy pamiętamy jej występ z „Solo” na Eurowizji. Od tamtej pory bombarduje Polskę i zagranicę kolejnymi przebojami. Nam zdradza, że jest wdzięczna za... hejt, który spadł na nią na początku kariery

Paweł Gzyl

Niedawno zakończyła się tegoroczna edycja „The Voice Kids”, w której zadebiutowałaś jako trenerka wokalna. Jak się odnalazłaś w tej roli?

Właściwie to trzeba by zapytać o to dzieciaki. Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że czułam się tam wyśmienicie i na właściwym miejscu. Chciałam przekazać dzieciakom, które zaczynają przygodę ze śpiewaniem i mają wielkie marzenia, jak najwięcej i jak najlepiej. Robiłam dla nich co mogłam.

Zachwyliłaś widzów przede wszystkim niezwykle energią. Prywatnie też jesteś taką ekspresyjną osobą?

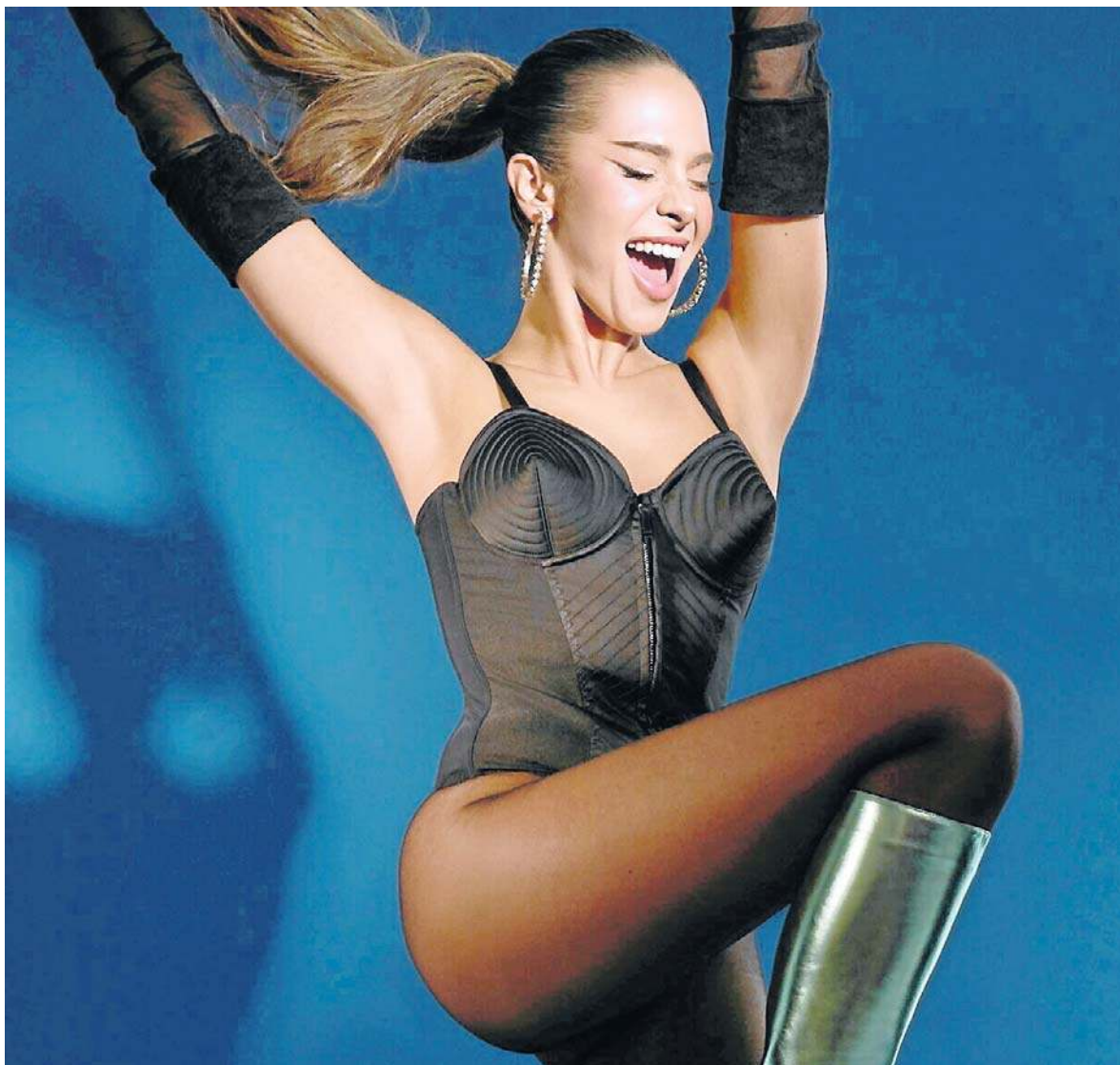
Tak. Dużo wraca do mnie informacji, że właśnie jestem taką osobą. Wyniosłam to w dużym stopniu z domu. Każdego ranka, kiedy wstaję, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham. Dlatego ta dobra energia zawsze mi towarzyszy.

Doprowadziłaś do finału Antosię Grobelną. Nie byłaś zadowolona, że to nie ona wygrała?

Wiktor Sas, który wygrał program, był świetny, więc doskonale rozumiem wybór, którego dokonali widzowie. Natomiast zawsze tak jest, że kiedy prowadzi się kogoś do finału, to chce się, aby ta osoba zwyciężyła – i jeśli się nie udaje, to trochę boli serduszek. Uważam, że Antosia jest bardzo utalentowaną dziewczynką i przed nią wspinała się kariera, jeśli tylko się nie podda. Zresztą każdy, kto znalazł się w finale, był już wgrany.

Codała ci praca w tym programie?

Bardzo dużo sama się w nim nauczyłam. Przede wszystkim cierpliwości i empatii. Przypominałam sobie jak to było, kiedy byłam po tej drugiej stronie. Poczułam się też bardziej pewnie w momencie, w którym obecnie jestem – jako artystka, jako osoba, która może być mentorem. Kiedy uczysz kogoś, uczysz też samego siebie, bo przypominasz sobie te rady, które kiedyś za młodo dostawałaś od innych. Często jest bowiem tak, że zapomina się je z biegiem lat. Wyciągnę-



Blanka: Każdego ranka, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham

łam więc bardzo dużo z tego programu i jestem ogromnie wdzięczna za tę przygodę.

Zobaczymy cię w fotelu trenerki w kolejnej edycji „The Voice Kids”?

Na razie absolutnie nie mogę nic na ten temat powiedzieć.

Gdybyś dzisiaj była dzieckiem czy nastolatką, chciałabyś wziąć udział w „The Voice Kids”?

Ciężko mi powiedzieć. Wydaje mi się, że nie. Ja zaczynałam moją karierę od tańca. Brałam udział w różnych grupach tanecznych i występowałam w różnych zawodach. Dlatego dziś uwielbiam dawać na scenie pełne show ze śpiewem i tańcem. To mi w duszy gra. A ten program przecież nie tak wygląda. Moje śpiewanie zaczęło

się od pisania własnych tekstów. Dlatego dziś dla mnie ważne jest, aby wykonywać przede wszystkim swoje utwory, bo daje mi to pełną kontrolę artystyczną nad tym, co robię.

Nie chciałaś zostać profesjonalną tancerką?

Chyba nią zostałam po części. Aby się o tym przekonać, wystarczy przyjść na mój występ. Taniec zawsze mi w duszy gra. Uczylałam się go od czwartego roku życia. Dzisiaj dużo mi to daje na scenie, bo dzięki temu mogę wyrażać się tak, jak chcę poprzez śpiew i ruch. Mam do tego pełne możliwości, moje ciało jest gotowe, wie co i jak.

Jak to się stało, że zaczęłaś śpiewać?

Muzyka zawsze się u mnie łączyła z tańcem. W pewnym mo-

mentcie była to bardzo spontaniczna decyzja. Kiedy miałam trzynaście lat, siedziałam w moim rodzinnym domu w Mierzynie i powiedziałam nagle: „Idę napisać piosenkę”. Okazało się, że umiem to zrobić, więc od razu napisałam trzy, do tego od razu po angielsku i z pełną melodią. Poczułam wtedy, że jest to coś, co pokocham i będę chciała robić do końca życia, bo przychodzi mi to z ogromną lekkością.

Mierzyn to niewielka miejscowość na Pomorzu. Było ci przez to trudniej rozpocząć karierę w show-biznesie?

Na pewno nie ułatwia to startu. Uważam jednak, że możesz być z nieważne jak małego miejsca na świecie, ale jeśli masz w sobie odpowiednio dużo samozaparcia, siły ducha i samodyscypliny, a do tego jesteś gotów pracować ciężiej niż

wszyscy wokół ciebie, to na pewno wszystko ci się uda.

Jako nastolatka poleciałaś z mamą na cztery lata do Stanów Zjednoczonych. Skąd taki pomysł?

Zawsze marzyłam, aby uczyć i rozwijać się w Stanach Zjednoczonych. Mama podjęła więc taką odważną decyzję. Rzuciła wszystko, spakowałyśmy się i poleciałyśmy za ocean, gdzie mogłam pracować pod okiem najlepszych trenerów wokalnych i tanecznych. Uczylałam się też pracy w studiu za granicą, bo różni się ona nieco od pracy w studiu w Polsce. Musiałyśmy tam oczywiście przetrwać i przerobić swoje. To był więc skok na głęboką wodę. Dzięki mamie mogłam jednak spełnić swoje marzenia i przywieźć stamtąd cały bagaż doświadczeń.

Nie chciałaś zostać w Stanach i tam próbować zaistnieć?

Myszę, że wszystko jeszcze przede mną. Taki jest końcowy plan. (śmiech)

Wsparcie mamy w twoim dążeniu do spełniania marzeń było dla ciebie ważne?

Bardzo. Jeżeli jest przy tobie osoba, która wierzy w ciebie czasem nawet bardziej niż ty sam, to daje ci ogromną siłę i pozwala wlecieć bardzo wysoko.

Nigdy mama nie sugerowała, że miałabyś pewniejszą przyszłość, jeśli zostaniesz lekarką czy prawniczką?

Nigdy. Jestem jej bardzo wdzięczna za takie wsparcie. Za to, że zawsze szła za moim głosem serca, wspierała mnie i wierzyła, kiedy nikt inny nie wierzył.

Dzisiaj dumna jest z twoich sukcesów?

Myszę, że tak.

A tata?

Tata jest Bułgarem, mieszka w Sofii i zdalnie trzyma za mnie kciuki i kibicuje mojej karierze.

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych w 2022 roku podpisałś kontrakt z polskim oddziałem koncertu Warner. Jak ci się to udało?

FOT. MATERIAŁY PRSOWE

To było zrządenie losu. Stworzyłam piosenkę „Solo” i czułam, że może ona zrobić dużo zamieszania. Miałam ją nagrać z pewnym te-amem producenckim, więc postanowiłam skonsultować się z prawniczką muzyczną. Wtedy okazało się, że tak spodobała się jej ta piosenka, że pokazała ją swemu znajomemu, ówczesnemu szefowi Warnera. Zaproszono mnie na spotkanie – i reszta jest historią. (śmiech)

Jak w hollywoodzkim filmie!
To prawda. Całe moje życie jest jak z takiego filmu.

Jak pojawił się pomysł, abys wzięła z „Solo” udział w eliminacjach do Eurowizji?
To też był w sumie przypadek. (śmiech) W ogóle nie myślałam wtedy o Eurowizji. Kiedy jednak „Solo” zaczęła sobie bardzo dobrze radzić w radiu w Polsce i za granicą, na YouTubie praktycznie każdy komentujący pisał, że powinnam zgłosić tę piosenkę na ten festiwal. Dlatego bez żadnych oczekiwań postanowiłam to zrobić. I wyszło, jak wyszło.

No właśnie: dzięki „Solo” trafiłaś na Eurowizję. Występ w Liverpoolu był spełnieniem marzeń?
To było niesamowite doświadczenie. Jeśli dobrze wykorzystasz swój występ w tym konkursie, może to być początek wielkiej kariery. Tylko trzeba to zrobić naprawdę z głową. Dzięki Bogu w moim przypadku wszystko działa się jakby samo. Po prostu życie poprowadziło mnie przez ten czas. Było trochę memów i zrobiło to bardzo dobrą robotę, jeśli chodzi o media w Polsce i za granicą. Dostałam się nawet na brytyjską listę przebojów jako chyba jedyna osoba z Polski. Wiele rzeczy było tu nieprzemyślanych, a wyszło jakby były przemyślane i zrobiło wielkie bum. Ewidentnie to Bóg poprowadził mnie przez to wszystko, żeby było dla mnie jak najlepiej.

„Solo” miało milionowe odsłony w YouTubie. A jednak nie udało się wygrać. Polska ma kiedykolwiek na to szanse?
Oczywiście. Mamy dużo młodych talentów. Naturalnie musi się złożyć w całość wiele rzeczy: odpowiednia piosenka i odpowiedni moment. W tym roku wygrała reprezentantka Bułgarii Dara z piosenką „Bangaranga”. To trochę podobny przypadek do mojego, jeśli chodzi o piosenkę, look, aurę sceniczną. Jest w tym coś bardzo charakterystycznego. Ale to dopiero teraz przyszedł dobry moment na taką artystkę i taką piosenkę. Świat się cały czas zmienia i to właśnie teraz taka skoczna i śmieszna piosenka wygrała.

Swoistym memem stał się fragment zwrotki „Solo”, w którym w charakterystyczny sposób śpiewasz słowo „Bejba”. Odniosłaś się do tego z dużym poczuciem humoru. Masz do siebie dystans?
Ogromny. Uwielbiam z siebie żartować. Uważam, że każdy powinien mieć do siebie dystans. Nie można przecież traktować życia tak śmiertelnie poważnie. Trzeba dać sobie trochę luzu.

Od czasu piosenki „Solo” nagrałaś aż czternaście singli. Udało ci się z nimi zaistnieć poza Polską?
Tak. Wiele osób o tym nie wie, bo się o tym nie mówi głośno. Tymczasem moje piosenki grają za granicą. Choćby tydzień temu moja koleżanka wysłała mi video z Grecji, jak na ulicy słysząc moją piosenkę „Memories”, która w Polsce nie była specjalnym hitem. Generalnie więc te utwory przedzierają się w różnych miejscach na świecie.

To dlatego większość z twoich nagrań jest po angielsku?
Tak. Zawsze chciałam śpiewać po angielsku i w tym języku czuję się najlepiej. Sprawia mi to największą frajdę. Bo moim celem jest kariera za granicą.

Nie martwi cię, że polskie radio woła polskie piosenki?
Chciałabym dojść do momentu, kiedy nie będą mieli wyboru. (śmiech)

Masz w dorobku wspomniane czternaście singli, chyba więc najwyższy czas na twój debiutancki album.
Owszem. Album się już szykuje i jest de facto prawie skończony. Myślę, że będzie dużym zaskoczeniem. Mam nadzieję, że ukaże się jeszcze w tym roku.

Jesteś współautorką wszystkich swoich piosenek. To znaczy, że masz duży wpływ na to, co śpiewasz?
Zdecydowanie. Nie jestem artystką, która ma narzucane to, co ma śpiewać. Zawsze to ja ostatecznie wybieram swoje piosenki. Dostaję dużo utworów z propozycją ich zaśpiewania i czasem niektórych nie odrzucam, tylko zmieniam czy dopisuję coś, aby były bardziej moje. Nie jestem zamknięta na takie rozwiązania. Najbardziej jednak lubię, kiedy siedzę w studiu sama lub z drugą osobą i piszę całkowicie własny tekst. Czuję wtedy, że najbardziej przemawia to do mnie i do publiczności.

Bardziej kreatywna jesteś w pisaniu tekstów czy muzyki?
Zdecydowanie wolę pisać teksty.

Współautorami twoich przebojów są często osoby spoza Polski. Jak powstają piosenki w takich międzynarodowych teamach?
Różnie. Często organizowane są tzw. campy, na które dolatują za granicę – do Anglii, Rumunii czy Finlandii. Wszyscy mieszkamy wtedy w jednym ośrodku, zbieramy się w różnych pokojach i wspólnie piszemy piosenki. To wspaniałe rozwiązanie, bo poznajemy dzięki temu wiele utalentowanych osób. Sporo utworów powstaje właśnie w ten sposób. Ale nie zawsze – „Solo” powstało na przykład na Skypie. (śmiech)

Swoją premierę miał niedawno twój nowy singiel – „Dance To This”. To słowneczny reggaeton o bujającym rytmie. Generalnie wszystkie twoje utwory mają taneczny charakter. To ze względu na pasję z młodości?
Zdecydowanie. Kiedy nagrywamy taki numer w studiu, od razu widzę oczami wyobraźni jak powinien wyglądać teledysk i choreografia na scenie. To wszystko łączy się u mnie w jedną całość. Takie piosenki są najbliższe mojemu sercu.

Swoje taneczne umiejętności zaprezentowałaś też w „Tańcu z gwiazdami”. Warto było wystąpić w tym show?
Oczywiście. To była wspaniała przygoda. Pamiętam, kiedy byłam mała, to co niedzielę oglądałam „Taniec z gwiazdami” w telewizji. Dlatego występ w tym programie był na szczycie listy moich marzeń. Kilka razy dostałam propozycję, ale musiałam odmówić, w końcu jednak powiedziałam: „To jest ten moment. To jest ten czas”. To była super przygoda, dzięki której dużo się nauczyłam. Bardzo dobrze przygotowałam się dzięki tym występom pod względem tanecznym i kondycyjnym na sezon koncertowy.

Wiele osób typowało cię na zwyciężczynię tego programu.
Ja siebie też. (śmiech)

To dlaczego tak się nie stało?
No właśnie: pamiętajmy, że jest to show-biznes i niektóre rzeczy po prostu nie mogą się wydarzyć, a inne – muszą. To nie jest takie hopsiup, jak się wszystkim wydaje. Ale Marysia Jeleniewska, która wygrała, też pięknie tańczyła. Była bardzo skupiona, oddała się całkowicie temu programowi i zdecydowanie zasłużyła na to zwycięstwo.

Od czasu sukcesu „Solo” dużo koncertujesz w całej Polsce. Z jakim spotykasz się przyjęciem?

Wyśmienitym. I bardzo się z tego cieszę. W tym roku robimy rekord z koncertami. Będzie więc dużo występów, ale ja kocham to robić. A żeby robić to dobrze, trzeba to kochać. Bo koncerty to nie tylko sam występ, ale też wiele godzin jazdy w busie, przygotowywanie się, próby. Bardzo dużo elementów składa się na tę całość. Kiedy wychodzę na scenę, ludzie są bardzo szczęśliwi i zaangażowani, spotykam się ze wspaniałym odbiorem. Jest dużo dzieciaków, przychodzą całe rodziny. Bardzo raduje się moje serce, że fani zawsze są ze mną, wspierają mnie, jeżdżą na moje koncerty, często ci sami są na kilku pod rząd. To wspaniałe uczucie i kocham ich za to.

Na pewno pomagasz, że świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych. To ma duży wpływ na twoją popularność?
W tych czasach to ogromnie ważne. Dzieci i nastolatki kochają TikToka i dla nich to duża część dnia. Sama wiem to po sobie, a co dopiero młodszy. (śmiech) Spędzamy dziś na tych telefonach większość czasu. Obecność w social mediach jest więc bardzo ważna. Jeśli pojawia się jakaś muzyczna premiera i jej snippet robi dobrą robotę na TikToku, to prawdopodobnie mamy hit.

Ciemną stroną popularności jest dzisiaj internetowy hejt. I ty go doświadczyłaś. Jesteś już odporna na tego rodzaju złośliwości?
Jestem bardzo wdzięczna za ten hejt, którego doświadczyłam na początku swojej kariery. Mówię zupełnie serio. Początkowo oczywiście nie wiedziałam z czym to się je. Ale dzięki temu, że doświadczyłam tego na starcie, teraz już nic mnie nie zaskoczy i nie złamię. Dostałam dobrą lekcję, ale dzięki wsparciu moich bliskich i mojego teamu, przetrwałam i jestem obecnie silniejsza. To było coś złego, wyciągnęłam jednak z tej lekcji coś dobrego. Chciałabym oczywiście, aby hejtu było coraz mniej, ale wiem, że internet jest na tyle dziki, że ludzie czują się anonimowi i robią co chcą.

Funkcjonujesz już pięć lat w polskim show-biznesie. Nie jesteś rozczarowana tym, jak wygląda on od środka?
Nie. Od początku swej kariery wiedziałam, że jestem tutaj, aby spełniać swoje marzenia i pokazać ludziom, że można wszystko osiągnąć. I dalej staram się to robić. Poza tym jestem outsiderką polskiego show-biznesu: nie mam tutaj znajomych i przyjaciół, nie chodzę na bankiety, aby tylko pokazać się i pogadać o niczym. Nie mam na to czasu i głowy. Moje marzenia są tak duże, że skupiam się na swoim.

Każdą chwilę spędzam na ciężkiej pracy, aby osiągnąć wszystkie swoje cele. W show-biznesie każdy musi liczyć na siebie – i zanim do niego wkroczyłam, dobrze o tym wiedziałam, więc nie jestem niczym rozczarowana.

A nie czujesz się trochę samotna?
Raczej nie. Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie. Mam ich spoza tego świata. To ludzie, którzy mnie wspierają, z którymi mogę wyjechać na wakacje, z którymi mogę pójść na kawę i porozmawiać, kiedy tego potrzebuję. Wiadomo – to przede wszystkim moja wspaniała rodzina, która od początku jest ze mną. I tak mam mało czasu dla przyjaciół. Chciałabym go mieć więcej, ale jak na razie to niemożliwe. Zawsze chciałam być tu, gdzie jestem i nie czuję potrzeby nawiązywania przyjaźni w show-biznesie.

A masz czas na miłość?
Z tym jest jeszcze gorzej. (śmiech) Jak nie ma czasu dla przyjaciół, to tym bardziej nie ma czasu na miłość. Myślę jednak, że to nie jest coś, co się szuka i znajduje. Miłość przychodzi zniemacka i tego chcę się trzymać. Na razie jestem skupiona na mojej karierze, momentami nie mam czasu zrobić sobie i wypić dobrej herbaty, co więc mówić tutaj o miłości.

A chciałabyś w przyszłości założyć rodzinę – być żoną i mamą, nie rezygnując z kariery?
Oczywiście. Chciałabym mieć w przyszłości dziecko, a nawet kilkoro dzieci. Zdecydowanie nie jest to jednak coś, o czym myślę teraz.

Odwrotnie mówisz w mediach o swej wierze w Boga. Nie czułaś się przez to nigdy odrzucona przez swą branżę?
Nigdy. Raczej przeciwnie: kiedy mówię o tym lub wstawiam coś na social media, to czuję ogromne wsparcie, aprobatę i nawet szacunek. Trzeba o tym mówić głośno, bo wiele osób jakoś wstydzi czy boi się tego. A ja nie rozumiem dlaczego. Od zawsze jestem wierzącą osobą i czuję do Boga ogromną wdzięczność za to, gdzie jestem, co dla mnie robi i jak mnie prowadzi.

Trudno żyć zgodnie z Dekalogiem w świecie show-biznesu?
To między innymi właśnie z takich powodów nie obracam się w tym świecie. Uważam jednak, że nie można popadać ze skrajności w skrajność. Dla mnie wiara w Boga to dobre serce. Nie robić nikomu krzywdy, nie życzyć nikomu zła. To najważniejsze i klucz do wszystkiego. Dlatego tego się przede wszystkim trzymam.

WSPOMNIENIE

Tadeusz Baranowski (1945-2026). Odszedł mistrz absurdałnego humoru

Profesorek Nerwosolek i jego gospodyni Entomologia, szukający przygód Kudłaczek i Bąbelek, Smok Diplodok, Orient Men, Praktyczny Pan... To tylko niektórzy bohaterowie kultowych komiksów Tadeusza Baranowskiego, które od pięciu dekad bawiły zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Artysta zmarł 7 lipca w wieku 81 lat

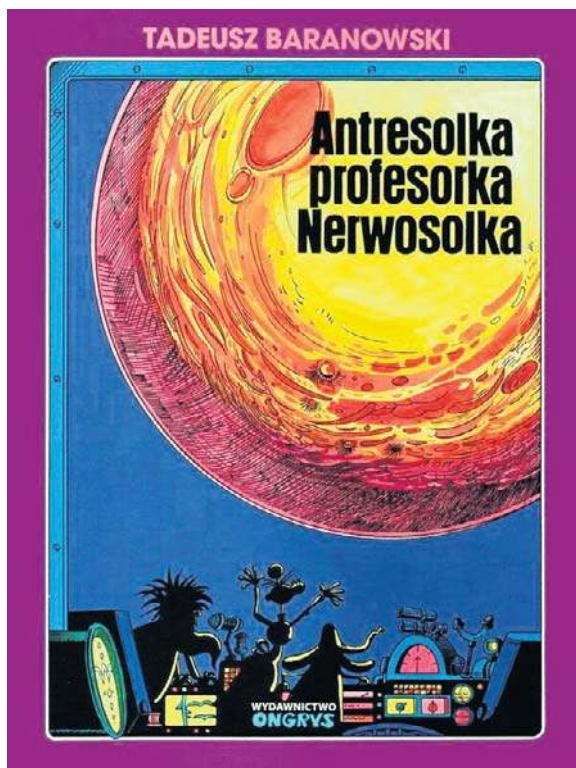
Wojciech Obremski

Absurdałny humor, charakterystyczna, groteskowa kreska, genialne dialogi wypełnione grą słów oraz niespotykany wcześniej w rodzimych komiksach układ kadrów – to główne cechy opowieści z dymkami Tadeusza Baranowskiego. No i te rysunki! Proste, dynamiczne i dowcipne, przez co trafiające idealnie w gusta małych czytelników oraz opowiadające daną historię bez konieczności zrozumienia aluzji i trudnych słów, jakie były przeznaczone dla dojrzałego odbiorcy.

– Trzeba mieć dystans do siebie i do tego, co się robi. Poza tym zawsze robiłem to, co chciałem, nie pozwalałem na „wcinanie” się w moje scenariusze osobom trzecim, dzięki czemu pisałem na własną odpowiedzialność – mówił kilka lat temu Baranowski, odpowiadając na pytanie, skąd w jego dziełach bierze się takie natężenie genialnego, absurdałnego humoru. Bo trzeba przyznać, że wylewa się on z kadrów z całą mocą. A jeśli rysunki te połączymy z treścią, również nieszałobnową, wypełnioną starannie rozpisany dialogami, otrzymamy feerię wrażeń, które w szarych latach PRL-u stanowiły dla wszystkich – niezależnie od wieku, statusu czy wykształcenia – prawdziwą, artystyczną gratkę.

Skąd ta woda sodowa?

Tadeusz Baranowski urodził się 6 stycznia 1945 roku w Zamościu. Ukończył malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a swoją karierę rozpoczął jako grafik w „Przyjaciółce”. Wkrótce podjął pracę w „Świecie Młodych”, gdzie, w 1975 roku, ukazał się jego pierwszy komiks „Ten piekielny Barnaba”, narysowany do scenariusza Jerzego Dąbrowskiego. Baranowski odpowiadał też za oprawę graficzną czasopisma, zaś kolejne historyjki Baranowskiego tworzył już sam. Pierwsze z nich traktowały o perypetiach Kudłaczka i Bąbelka (właściwie Buffalo-Kudłaczka i Billa-Bąbelka), dwóch przyjaciół oraz poszukiwaczy przygód. I tak historyjka „Skąd się bierze woda sodowa” zabiera czytelnika na Dziką Zachód, gdzie bohaterowie spotykają wiele charakterystycznych postaci, takich jak Don Kichot, potwór z Loch Ness, yeti... czy sam autor. Później Baranowski będzie często wpłatał do swoich opowieści siebie samego, najczę-



Komiksy Tadeusza Baranowskiego nadal są zaproszeniem do niezwykłego świata

ściej w formie interakcji ze swoimi bohaterami. Wracając do opowieści „Skąd się bierze woda sodowa” – to właśnie tutaj pojawia się wiecznie nadąsany indiański wódz Wielki Niepokój i słynny dowcip o gąsce Balbince, notabene, nigdy niewypowiedziany na kartach komiksu. A dialog: „Ależ wodzu, co wódz? / To ja przepraszam” przeszedł do historii.

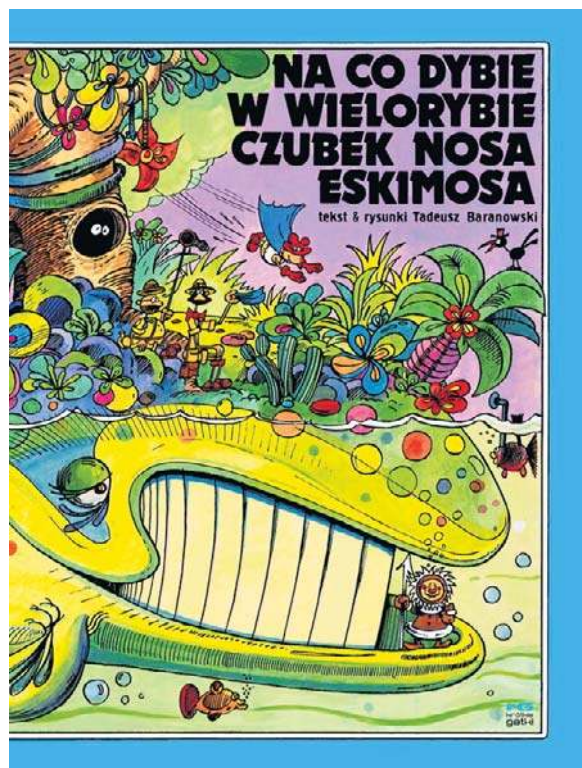
Żaden profesor X, tylko Nerwosolek!

Wkrótce na łamach „Świata Młodych” ukazują się kolejne opowieści o Kudłaczku i Bąbelku, pojawiają się także nowi bohaterowie – profesorek Nerwosolek i jego wierna gospodyni Entomologia („Antresolka profesorka Nerwosolka”), którzy również nie stronią od przygód. Przemierzają oceany, trafiają do dziwnego świata czy eksplorują kosmos – to właśnie wśród gwiazd poznają mrocznego lorda Hokusa-Pokusa, który, przechodząc metamorfozę, staje się towarzyszem Nerwosolki i Entomologii. Ma to miejsce zwłaszcza w opowieści „Podróż smokiem Diplodokiem”, będącej jednym z bardziej rozpoznawalnych dzieł Baranowskiego. Co ciekawe, początkowo autor zaferował historyjkę o zwiariowanym naukowcu i jego towarzyszu magazynowi „Alfa”, łączącemu tematykę komiksową, science-fiction i popular-

nonaukową. – Po przyniesieniu planów do druku usłyszałem, że z tego profesorka to znowu żaden taki Nerwosolek, co to za Antresolka i najlepszym tytułem będzie: „Profesor X działa”. Więc zrezygnowałem z dalszej współpracy i zacząłem rysować te postacie dla „Świata Młodych”, gdzie miałem pełną swobodę działania – wspominał Tadeusz Baranowski w rozmowie z Bartoszem Kurcem w „Trzask prask. Wywiady z Mistrzami polskiego komiksu i nie tylko”. Trzeba dodać, że Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej wyprodukowało dwie animacje: „Przygody profesora Nerwosolki” (1984 tok) oraz „Kosmiczne przygody profesora Nerwosolki” (1986 r.). W przypadku obu autorem scenariusza i reżyserem był Włodzimierz Palusiński, a Tadeusz Baranowski odpowiadał za dialogi i opracowanie plastyczne.

Na Zachód i z powrotem

Kiedy w 1976 roku pojawił się kultowy magazyn komiksowy „Relax”, wraz z nim na scenę wleciał Orient Men, pierwszy polski superbohater, będący jednocześnie swoistą parodią herosów w trykotach zza oceanu. „Menów dzielimy podobnie jak kawę na: Super menów, Wyborowych menów i Orient menów” – tak, typowo dla swojego humoru, przed-



stawiał autor swojego nowego bohatera, którego przygody trafiły wkrótce również do „Świata Młodych”. Pod koniec lat 70. Baranowski spróbował swoich sił w komiksie dla dorosłych – dla tygodnika „Razem” stworzył cykl „Praktyczny Pan” (pierwotnie „Razem z Praktycznym Panem”). Była to seria humorystycznych, jednoplanszowych historyjek, wypełnionych dwuznacznymi poradami i satyrą na relacje damsko-męskie. A wszystko to podane w charakterystycznym dla Baranowskiego, absurdałnym stylu.

W roku 1984 Baranowski wyjechał do Belgii. To dzięki zaproszeniu od Grzegorza Rosińskiego, który miał już ugruntowaną pozycję na tamtejszym rynku komiksowym. Artysta nawiązał współpracę z wydawnictwem Editions du Lombard, czego owocem były publikacje jego komiksów przez cztery lata w magazynie „Tintin”. Jego dzieła spodobały się czytelnikom z Zachodu, jednak nie wszyscy rozumieli absurdałny humor Baranowskiego. Próbowano nakłonić autora do zmiany stylu treści i rysunków.

– Wydawcy, w każdym razie ci, których ja poznałem, oczekiwali, że będę realizował ich autorskie pomysły, że będę rysował w zaproponowanym przez nich stylu, a nie lansował własną ideę w swojej konwen-

cji. (...) Zdecydowanie niechętnie patrzono na próby rysowania po swojemu – wspominał artysta w 1989 roku na łamach magazynu „Komiks-Fantastyka”.

Powrót Baranowskiego do Polski zbiegł się z fatalną sytuacją dla rodzimego komiksu, jaki nastąpił po transformacji ustrojowej. Artysta zajął się więc projektowaniem reklam i okładek książek, ilustrował też dziecięce czasopisma (m.in. „Juppi!” czy pismka z cyklu „Ja, Ty, My”). Nie oznacza to wcale, że zapomniał o komiksach – wraz z żoną Anną wykreował baśniowy świat fruwaczek. – Chodziło mi o prosty, łatwo zrozumiały komiks dla małych dzieci. Bajeczkę komiksową bez tak zwanych podtekstów, do obejrzenia obrazków i ze zrozumiałą fabułą – tłumaczył artysta.

Od początku lat 90. magazyn komiksowy „Super Boom!” publikował historyjki Baranowskiego z cyklu „O zmroku”. Artysta stworzył je kilka lat wcześniej do scenariusza Jeana Dufaux na potrzeby magazynu „Tintin”. Dodajmy, że owocem współpracy z Dufaux była także opowieść w stylu fantastyki zatytułowana „Historia wysana z sopła lodu”.

Nie tylko komiksy

W 2008 roku Tadeusz Baranowski na dobre powrócił do malarstwa, które przerwał w latach 70. Stworzył własną technikę wykorzystującą różnorodne materiały (pleksi, tkaniny, polistyren, akryle, oleje itp.), zaś jego dzieła można podziwiać m.in. w warszawskiej Zachęcie, Teatrze Studio oraz w licznych zbiorach prywatnych.

Trzeba zaznaczyć, że w 2007 roku Baranowski został odznaczony przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W 2024 roku na ekrany kin wszedł film „Smok Diplodok”, łączący animację komputerową i grę aktorską, wyreżyserowany przez Wojciecha Wawrzyczka. Napisał on także scenariusz inspirowany komiksami Tadeusza Baranowskiego, dodatkowo umieszczając artystę w fabule.

Co ciekawe, mimo upływu lat zanurzenie się w kipiących wyobraźnią i fantastycznymi szczegółami komiksach Tadeusza Baranowskiego nadal stanowi dla czytelnika niezwykłą podróż do świata, jaki mógł wykreować tylko umysł naznaczony głęboką, wręcz niepowtarzalną kreatywnością.

CZYTELNIA

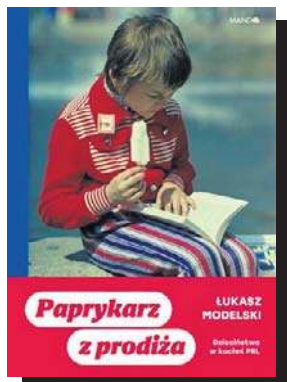
Będąc dzieckiem w Polsce Ludowej

Lukasz Modelski, dziennikarz, pisarz, twórca historycznych programów telewizyjnych i radiowych, ponownie wraca do czasów PRL. Tym razem przypominając gastronomiczną stronę systemu.

Bo i pod tym względem Polska Ludowa była swoistym fenomenem. Podanie na obiad kotleta było heroicznym zwycięstwem, pomarańcze pojawiały się tylko na Boże Narodzenie, a prawdziwy luksus miał smak Coca-Coli. Dzieciństwo upływało w cieniu kolejek i braków w zaopatrzeniu, za to z kluczem na szyi, historijką z gumy Donald w kieszeni i wyjadaną wprost z opakowania oranżadką w proszku.

Wszystko ma bowiem dwie strony, co w uczonej nomenklaturze towarzyszy miało swoją dialektyczną uzasadnienie. Bo choć problemy i absurdy były za komuny codziennością, to jednak – pisze Modelski – „na 1 maja zawsze świeciło słońce, lody Bambino z wolna ściekały z patyka, żółty napój pity z plastikowej torebki smakował świątowo, mleczne koktajle zostawiały wąsy, chereśnie jadło się prosto z drzewa, a w domu czekał makaron z jabłkami lub ryż z truskawkami. Do wyboru – na ciepło lub na zimno. Dzieciństwo, które przypadkiem przypadło na PRL”.

margra



Lukasz Modelski, „Paprykarz z prodiża. Dzieciństwo w kuchni PRL”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 55,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Joanna Opozda Ma sportowego chłopaka

Po burzliwym rozstaniu z Antkiem Królikowskim tuż po ślubie w 2021 roku, aktorka długo była singielką. W ostatnim czasie u jej boku zaczął pojawiać się tajemniczy Damian, z którym miała już spotykać się wcześniej przez około cztery miesiące, jednak ich znajomość zakończyła się z powodu różnic w ważnych dla nich kwestiach. W czerwcu młodszy o 11 lat od Opozdy chłopak dostał od niej kolejną szansę. Pojawił się na urodzinowej kolacji aktorki, którą zorganizowała na początku lipca. Później para miała wybrać się do Porto. Pudełek ustalił, że Damian prowadzi profil „Sportowa Warszawka”. W mediach społecznościowych przedstawia się jako pasjonat sportu i imprez - szczególnie uwagę zwrócił na siebie, gdy przebiegł półmaraton w garniturze.

Agnieszka Kaczorowska Może lekko żyć samodzielnie

Po rozstaniu z Maciejem Pelą w 2024 roku tancerka wyprowadziła się z ich wspólnego domu na warszawskim Wawrze. Budynek trafił na sprzedaż dopiero niespełna dwa lata później. Oferta jego sprzedaży pojawiła się w maju tego roku, a został wyceniony na dwa i pół miliona złotych. Teraz Kaczorowska ogłosiła na Instagramie, że znalazła nowego właściciela. Tancerka zamieściła zdjęcie aktu notarialnego i dołączyła do niego refleksyjny wpis. „Zamykam rozdział ostatnich 7 lat życia. Czuję dziś ogromne wzruszenie. Przetrawiałam ten maraton. Jestem dumna, że byłam i jestem dzielna, odważna, silna. (...) Uff, mogę znów lekko żyć”.

Zbigniew Zamachowski Nie nadaje się na ojca?

Gościem podcastu „Bliżej” serwisu MamaDu była niedawno Monika Richardson. W trakcie rozmowy celebrytka odsłoniła kulisy swego małżeństwa ze Zbigniewem Zamachowskim. Okazuje się, że aktor miał wyjątkowo trudne relacje z dziećmi Richardson z poprzedniego związku – Tomkiem i Zosią. Jak przyznała, jej syn szybciej znalazł z nim porozumienie, natomiast między córką a jej ojczymem przez długi czas pojawiały się napięcia. - Zbyszek Zamachowski jest wielkim aktorem, jest artystą, ale moim zdaniem na ojca się nie nadaje wcale. Trochę to przykro brzmi, bo ma czwórkę dzieci, ale no nie. Dlatego nigdy nie chciałam ze Zbyskiem mieć dzieci – podsumowała.



FOT. SYLWIA DABROWA

Joanna Opozda po burzliwym rozstaniu z Antkiem Królikowskim długo była singielką. Ale chyba znowu z kimś się spotyka

Michał Wiśniewski Zgadywał podczas rozprawy

W miniony poniedziałek w Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadło orzeczenie w sprawie rozvodu Michała i Poli Wiśniewskich. Żadna ze stron nie pojawiła się jednak na rozprawie. Pola przebywała na wakacjach, natomiast Michał miał zobowiązania zawodowe. Dziś już wiadomo, że wokalista brał udział w nagraniach do nowego programu rozrywkowego Polsatu – „Hitster. Muzyczna gra przebojów”. Jego uczestnicy muszą odgadnąć, z którego przedziału czasowego pochodzą prezentowane im utwory. W muzycznej rywalizacji udział weźmie kilkanaście gwiazd, m.in. Edyta Górniak z synem Allanem, Justyna Steczkowska z synem Leonem, Roksana Węgiel i Kevin Mglej, Paulina Sykut-Jeżyna i Krzysztof Ibisz, Agnieszka Hyży i Grzegorz Hyży oraz Mandaryna i Michał Wiśniewski.

Anna Lewandowska Wypoczywa nad morzem bez dzieci

Przed przeprowadzką do USA, celebrytka wraz z mężem cieszy się wolnym czasem w Europie. Najpierw Lewandowsky w towarzystwie Mariny i Wojtka Szczęsnych bawili się na festiwalu muzycznym Open'er w Gdyni. Teraz wybrali się gdzieś nad ciepłe morze. Na instagramowym profilu celebrytki pojawiła się seria fotografii, na których widać ją z mężem na pokładzie jachtu, w przezroczystej wodzie oraz na skalistym wybrzeżu. „Letnie dni” – podpisała Lewandowska wpis. Wszystko wskazuje, iż jest to urlop tylko we dwoje i małżeństwo wypoczywa bez dzieci. Potwierdzają to kolejne zdjęcia, którymi pochwalił się we wtorek wieczorem sportowiec. Na wszystkich fotografiach para pozuje sama lub każde z małżonków osobno.

Joanna Racewicz Będzie zawsze po swojej stronie

Na instagramowym profilu dziennikarki pojawiły się zdjęcia ze ślubu, który... wzięła sama ze sobą. Odziana w białą suknię Racewicz wyznała internautom, iż zdecydowała się na ten wyjątkowy krok po długiej drodze odnajdywania siebie na nowo. Nie ukrywała, że ma za sobą lata funkcjonowania w trybie spełniania cudzych wymagań. Pomogło jej dopiero spotkanie z innymi kobietami, które nie próbowały jej zmieniać, lecz pomogły w odnalezieniu własnej tożsamości. „Symboliczny Ślub ze Sobą. Moja najpiękniejsza ceremonia. Moment, w którym pierwszy raz od lat możesz powiedzieć: „Wybieram siebie”. Ta chwila zostawia spokój. Czułość. Łagodność. Poczucie bezpieczeństwa. Obietnicę, że będziesz po swojej stronie” – napisała.

Klaudia Halejcio Ma świetną córeczkę

Celebrytka urodziła córkę w 2021 roku. Od tamtej pory dziewczynka często pojawia się w mediach społecznościowych mamy i towarzyszy jej w zawodowych aktywnościach. Teraz w wywiadzie dla Party Halejcio zdradziła, że Nel zarobiła pierwsze pieniądze, mając zaledwie 3 lata. - Na razie jest to dla niej forma zabawy. Jest w tym świetna, nie mogę powiedzieć. Jest świetna, widzę to wielokrotnie na planie. Pracowałam z różnymi dziećmi, sama jestem dzieckiem, które wyrosło na planie, więc widzę, jak się z nią pracuje. Jak robiliśmy różne kampanie, gdzie zawsze jest ktoś dedykowany, czyli osoba, która zajmuje się tylko dziećmi na planie, to ona powiedziała, że nigdy w życiu przez całą swoją karierę nie widziała takiego dziecka – obwieściła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny to wskazówka, by zadbać także o siebie.

Ryby (19.02 - 20.03)
Twoja kreatywność zaskoczy otoczenie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe plany i odważne pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja zaowocuje sukcesem. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę na relaks.

Byk (20.04 - 20.05)
Optymizm będzie Twoim atutem. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka podróż lub nowe wyzwanie przyniosą inspirację.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi nie bać się zakończyć spraw, które Cię obciążają.

Rak (22.06 - 22.07)
Będziesz w dobrym nastroju. Horoskop dzienny na piątek mówi, że uśmiech otworzy nowe drzwi.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pozwoli uniknąć stresu. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał wyciszeniu.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi działać śmiało, ale pamiętać też o uważnym słuchaniu innych.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że gest życzliwości wróci do Ciebie szybciej niż przypuszczasz.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny radzi wykorzystać okazję, by rozwinąć pomysł i poznać kogoś nowego.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokój i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop na dziś zapowiada, że miła rozmowa poprawi relacje i doda Ci energii.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji – zyskasz dzięki temu przewagę.

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Jest gorąco! Jak mierzyć tę temperaturę?

Maj i początek czerwca był w tym roku chłodny, więc czujnie słuchaliśmy prognoz pogody. Będzie deszcz, czy słońce? Wiatr czy cisza? A zwłaszcza – jaka będzie temperatura? Jak 10 stopni – to zimno!

Kiedy wreszcie będzie cieplej?

No i wreszcie jest cieplej. Nie tylko cieplej. Gorąco! Z przerwaniem czytamy, że jutro ma być 30 do 33 stopni. A latem temperatura w Polsce może przekroczyć 40 stopni!

Zamiast się martwić tymi prognozami – dla ochłody zastanówmy się, skąd się wzięły te stopnie i dlaczego są właśnie takie?

Warto sobie przypomnieć, że sposób mierzenia temperatury wymyślił uczony urodzony w Gdańsku w 1686 roku. Gdańsk należał wtedy do Polski i bogacił się na eksporcie polskiego zboża dostarczanego Wisłą, więc na upartego mogliśmy twierdzić, że wynalazca był naszym rodakiem, ale jego nazwisko: Fahrenheit nie pozostawia wątpliwości. Był Niemcem, a całe dorosłe życie spędził w Holandii (w Hadze), gdzie zmarł i został pochowany.

Był po trosze naukowcem (wykładał chemię), ale to także w tamtych czasach nie przynosiło dobrych zarobków, więc dorabiał sobie w ten sposób, że produkował i sprzedawał barometry. W XVIII wieku były one chętnie kupowane jako przyrządy do przewidywania zmian pogody i miały formę szklanych wysokich rurek wypełnionych rtęcią. Barometr wymyślił Tor-

ricelli w 1643 roku. Gdy ciśnienie atmosferyczne malało i rtęć opadała – zapowiadało to pogorszenie pogody. Ludzie lubili wiedzieć, jaka będzie pogoda, więc zapotrzebowanie na barometry było spore. Fahrenheit, budując te barometry, zaobserwował, że pod wpływem temperatury rtęć zmienia objętość. Wykorzystał to spostrzeżenie do zbudowania w 1724 roku pierwszego termometru, złożonego ze zbiornika rtęci i wąskiej szklanej rurki, w której zmiany objętości rtęci widoczne były jako wydłużanie się i skracanie słupka srebrzystej cieczy.

Termometr (w formie, która przetrwała do dziś) właściwie był już gotowy, trzeba tylko było go wyskalować.

W tamtych czasach najniższą temperaturą, jaką można było w sposób powtarzalny uzyskać, była temperatura topnienia lodu zmieszanego z salmiakiem. Temperatura ta to -17,78 stopni Celsjusza – i tę temperaturę Fahrenheit oznaczył jako 0 na swoim termometrze. Jako drugi punkt odniesienia przyjął ciepłotę ciała człowieka. Potem cały przedział, od wcześniej ustalonego zera do tej tempera-

Fahrenheit zbudował w 1724 roku pierwszy termometr, w którym zmiany objętości rtęci widoczne były jako wydłużanie się i skracanie słupka cieczy.

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

tury ludzkiego organizmu, podzielił na sto równych odcinków, nazwanych stopniami.

Co ciekawe – skalę tę przyjęły i używają do dziś USA, Kanada i niektóre małe kraje (wyspy Kajmany i Bahamy). Natomiast reszta świata, w tym Holandia, gdzie termometr Fahrenheita został zbudowany, przyjęła skalę Andersa Celsiusa, który w 1742 roku zaproponował, że o stopni odpowiada temperaturze topnienia lodu, a 100 stopni to temperatura wrzenia wody. Tej skali używamy na co dzień.

Ze skali tej niezadowolony był jednak fizycy, którzy odkryli, że istotą ciepła są drgania cząsteczek budujących różne substancje. Im wyższa temperatura, tym drgania są bardziej intensywne. Gdy temperatura spada, to cząsteczki poruszają się coraz słabiej – aż wreszcie ich ruch całkowicie zamiera. Następuje to przy temperaturze -273,15 stopni Celsjusza. Niższej temperatury być nie może, bo stojące w miejscu cząsteczki nie mogą być jeszcze bardziej nieruchome, więc ten punkt Międzynarodowe Biuro Miar i Wagi nazwało temperaturą zera bezwzględnego. Temperatury liczone od tego punktu mogą być tylko dodatnie, a skala tych temperatur została nazwana skalą Kelvina. W tej skali opisuje się obserwacje astronomiczne.

Drogi Czytelniku, zastanów się, czy nie powinieneś się udać do lekarza, bo ciepłota Twojego ciała osiągnęła właśnie 309,75 stopni!

Oczywiście w skali Kelvina...

HUMOR

Jasio zauważył na półce mamy książkę znanego filozofa i zaciekawiony zaczął czytać.

Mama zdziwiona, że jej czteroletni syn czyta tak poważne dzieło, spytała:

– Rozumiesz coś z tego?
– Nie rozumiem Nietzschego.

– Siedzi wędkarz na brzegu i uważnie patrzy na spławik...

Obok przepływa krokodyl.

Widząc wędkarza, krokodyl pyta:

– Co, nie bierze?
Krokodyl cicho tak z nadzieją:
– Może się wykąpiesz w międzyczasie?

Pod knajpę podjeżdża zamówiona taksówka.

Kelner pakuje na tylne siedzenie trzech pijanych klientów i instruuje taksówkarza:

– Tego z lewej na Kopernika, tego w środku na Kościuszki, a tego z prawej na Spokojną.

– Dobra, wszystko jasne.

Po pięciu minutach taksówka ponownie podjeżdża pod knajpę, taksjarsz woła kelnera:

– Powiedz pan to jeszcze raz, bo na zakręcie mi się przemieszało.

Na autostradzie A4 wywróciła się ciężarówka wioząca nowe wydanie Słownika Ojczyzny Polszczyzny Profesora Miodka. Przejeżdżający byli zdumieni, zszokowani, zaskoczeni, otumanieni, osłupiali, skonsternowani, oszołomieni, zadziwieni, zafrasowani, zaintrygowani, zaniepokojeni, zatrwożeni, przerażeni, zdziwieni, zaskarbieni, zakłopotani, zbici z tropu, zdeorientowani, zamurovani, oszorowani.

Synek do tatusia: – Tatusiu, zrób, żeby słoniki biegały.

– Syneczku, słoniki są zmęczone.

– Tatusiu, błagam, zrób, żeby słoniki biegały.

– Syneczku, słoniki są naprawdę bardzo zmęczone. Cały dzień biegały na twoją prośbę.

– Tatusiu proszę! Proszę ostatni raz.

– No dobra, ale na dzisiaj ostatni raz, bo słoniki padną!

– Kooompaniaaaaa! Maski wół! 3 okrążenia dookoła poligonu!

NASZE SMAKI



FOT. ANNA LOSKA

Bób to warzywo, którym możemy cieszyć się dosyć krótko, zwykle sprzedawane w półkilogramowych paczkach. Ten młody da się jeść na surowo, ale najbardziej popularny jest w formie gotowanej, jedzony bez łusek.

Ta roślina strączkowa ma wiele wartości odżywczych – zawiera dużo białka, sód, potas i rozpuszczalny błonnik. Jeżeli znudził się Wam sam bób, proponujemy dodać go do sałatek. Będzie pysznie!

Salatka z bobem, roszponką i boczkiem

Składniki
300-350 g bobu
3-4 garści roszponki
250 g wędzonego boczku
1 pęczek szczypiorku
2-3 łyżki prażonych migdałów w płatkach
1 łyżka octu balsamicznego
1 łyżka oliwy truflowej
1 łyżeczka miodu
pieprz, sól

Bób ugotować w lekko osolonej wodzie do czasu, aż będzie miękki. Wystudzić i obrać ze skórki. Boczek pokroić w kostkę, wrzucić na suchą patelnię i usmażyć, tak żeby był chrupki. Usmażony boczek odsączyć z nadmiaru tłuszczu na papierowym ręczniku. Szczypiorek drobno posiekać. Do dużej miski wrzucić roszponkę, bób, boczek i szczypiorek.

Z octu balsamicznego, oliwy trufłowej i miodu przygotować sos. Połączyć nim sałatkę i dokładnie wymieszać. Doprawić do smaku solą i pieprzem, a po wierzeniu posypać uprażonymi migdałami w płatkach.

Przepis Anny Loski

0011546541

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)

www.gabriel24.pl

REKLAMA

0011546791

KARAWAN GRUPA

FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

www.karawan.pl

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
Cm. Grębatów 12 645 14 35
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

AUTOPROMOCJA

0011546791

↓

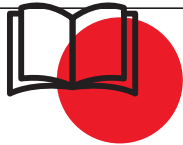
Czytaj

„DZIENNIK POLSKI”
w Internecie

wejdź na

www.dziennikpolski24.pl
i więcej

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Mariusz Grabowski



Śmiech przez łzy w Smiljevie

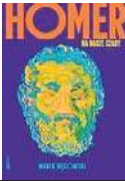
Książki Ante Tomicia, chorwackiego pisarza, gawędziarza i dziennikarza, mają podstawową zaletę: dostarczają uśmiechu. A to we współczesnej literaturze, nadętej i ponurej rzadkość.

Tomić zaprasza do Smiljeva, urokliwej chorwackiej wioski, gdzie rzeczywistość spleta się z absurdami w tak zadziwiający sposób, że czytelnik natychmiast podejrzewa podstęp. I podstęp, owszem, jest, ale zakrada się doń od zupełnie nieoczekiwanej strony.

„Czymże jest mężczyzna bez wąsów” to nie tylko zbiór zabawnych anegdot, to także głęboka, choć podana w lekkiej formie, opowieść o marzeniach, tęsknotach i codziennych ludzkich zmaganiach. Tomić udowadnia przy tym, że życie na prowincji wcale nie musi być nudne, jak wierzą wielkomiejscy liberałowie, ale może być źródłem dość ucieśnych sytuacji.

A teologiczne debaty o silikonowych piersiach, manewry wojskowe w stylu dobrego wojaka Szwajjka i spory bohaterów rozstrzygane granatami wrzuconymi w gnojówkę, to tylko przedsmak prawdziwych skandali.

Ante Tomić, „Czymże jest mężczyzna bez wąsów”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł



„Iliada” jako remedium na traumy świata

Kim właściwie był Homer i co sprawia, że jego „Iliada” i „Odyseja” nie tylko przetrwały próbę czasu, ale wciąż wydają się zaskakująco aktualne?

Marek Węcowski, „Homer na nasze czasy”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



Prekursorka i eksperymentatorka

Intymny portret jednej z najważniejszych postaci w historii nauki. Opowieść o kobiecie, która zapłaciła najwyższą cenę za swoje pionierskie odkrycia

Angelika Kuźniak, „Sklodowska-Curie. Rebeliantka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Prosta droga do państwa totalitarnego

Książka austriackiej konserwatystki dr Guduli Walterskirchen traktuje o tym, kto i jak rządzi naszym światem oraz jak funkcjonują mechanizmy współczesnego totalitaryzmu.

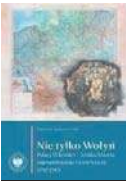
Gudula Walterskirchen, „Tak nas zniewalają”, wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Ponury dramat przy ulicy Valencia

Kryminał ze słonecznej Barcelony. Co łączy śmierć turysty w szemrany hoteliku ze spadkiem zysków w firmie produkującej konserwy?

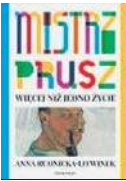
Eduardo Mendoza, „Trzy zagadki dla Organizacji”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł



U zarania spór o Lwów i Galicję Wschodnią

Dzisiejszych relacji polsko-ukraińskich nie da się zrozumieć bez zarysowania panoramy stosunków obu nacji w pierwszej połowie XX w., od 1918 do 1945 r.

Bartosz Januszewski, „Nie tylko Wołyń”, wyd. IPN, Gdańsk 2026, cena 45 zł



Malarz z własnym aeroplanem

Tadeusz Pruszkowski: malarz, rektor ASP, reżyser, pilot, admirał Piłsudskiego, wizjoner z Kazimierza Dolnego i dusza towarzystwa.

Anna Rudnicka-Litwinek, „Mistrz Prusz. Więcej niż jedno życie”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



Dlaczego kiedyś było zabawniej?

Stanisław Lam (1891-1965) w „Życiu wśród wielu” wspomina życie kulturalne Galicji i Warszawy. To skarbnica anegdot i spostrzeżeń na temat postaci tamtych czasów.

Stanisław Lam, „Życie wśród wielu”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł



Cywilizacyjna wojna i kwitnące sady

Globalizm, ekologia, polityka, wielkie pieniądze. A wszystko skondensowane w Gujennie nad Garonną, rolniczym regionie Francji.

Rachel Kushner, „Jezioro stworzenia”, Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 59 zł

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

CIEŻAROWE, DOSTAWCZE

PEUGEOT Bokser 2200 cm3, 2007 r., przebieg 300.000 km, 10.000 zł. Tel. 602-718-514, 12/655-85-47.

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

FIRMA budowlana zatrudni: glazurników, monterów G-K, malarzy i pomocników budowlanych. Tel. 724-300-590.

SPRZEDAWCĘ obwarzanków rencistkę/tę, zlecenie. 608-411-800.

SPRZEDAWCĘ pamiątek, rencistkę/tę, zlecenie, Rynek Główny 12/421-11-55.

SPRZEDAWCĘ pamiątek, rencistkę/tę, zlecenie. 608-411-800.

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze oraz wypoczynkowe w atrakcyjnych cenach. Zadzwoń już dziś: 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, drukarki. 12/421-11-55.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyrac.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Matrymonialne

MĘŻCZYŻNA wykształcony, wysoki, zmotoryzowany, pozna kulturalną Panią o miłej aparycji, krakowiankę, w wieku powyżej 60 lat emerytkę, lubiącą kino, teatr, taniec, podróże. Cel towarzysko-matrymonialny. Oferta nr 11546981, Biuro Ogłoszeń, ul. Zabłocie 43a, 30-701 Kraków.

Różne

STARE książki skup. 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHOROÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00 – 17.00)
012 636 44 22

0011552515

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 7 lipca 2026 roku,
po ciężkiej chorobie, odszedł od nas w wieku 78 lat



Jacek Kukurba

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek dnia 13 lipca 2026 roku o godz. 10.20
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011552757

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ś†p

Jacka Kukurby

naszego serdecznego Kolegi,
wieloletniego Dyrektora
Małopolskiej Regionalnej Kasy Chorych.

Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia
składają

*Dyrekcja i pracownicy
Małopolskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ
w Krakowie*

0011552711

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
w dniu 5 lipca 2026 r.

Iwony Jasickiej

Zastępcy Dyrektora ds. Finansowych
i Głównej Księgowej
Szpitala Miejskiego Specjalistycznego
im. Gabriela Narutowicza w Krakowie.

Odeszła osoba ceniona za życzliwość
i oddanie swojej pracy.
Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.



Rodzinie i Bliskim Zmarłej
składamy
szczerze kondolencje.

*Dyrekcja i Pracownicy
Szpitala Miejskiego Specjalistycznego
im. Gabriela Narutowicza w Krakowie*

0011546525

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

0011449270

Bogumiła Boczkowska
STELA
ZAKŁAD USŁUG
POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 ☎ 12/413 02 02
również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70
12/417 35 35
12/412 77 55

0011553164

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ś†p

Jacka Kukurby

wieloletniego działacza NSZZ „Solidarność”, oddanego sprawom pracowników ochrony zdrowia,
eksperta w dziedzinie organizacji i zarządzania ochroną zdrowia, menedżera służby zdrowia oraz człowieka dialogu i służby publicznej.

Jacek Kukurba odegrał ważną rolę w życiu publicznym, a szczególnie w pracach nad reformą systemu ochrony zdrowia w Polsce.
Był jednym z głównych architektów i orędowników reformy ochrony zdrowia rządu Jerzego Buzka, wprowadzanej przez ministra zdrowia
prof. Wojciecha Maksymowicza, której istotą było utworzenie kas chorych.

Reforma ta miała na celu decentralizację systemu finansowania ochrony zdrowia, wprowadzenie mechanizmów konkurencji sprzyjających racjonalizacji kosztów,
większą elastyczność działania oraz możliwość podejmowania decyzji bliżej pacjentów – na poziomie regionalnym.
Choć system kas chorych został zlikwidowany przez kolejny rząd, podobne rozwiązania z powodzeniem funkcjonują do dziś w Czechach,
a od ponad 100 lat w Niemczech i Austrii, stanowiąc przykład sprawnego, zdecentralizowanego modelu organizacji ochrony zdrowia.

W latach 1990-1997 Jacek Kukurba pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Krajowej Sekcji Służby Zdrowia
oraz Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”.

W latach 1999-2002 kierował Małopolską Regionalną Kasą Chorych, a w kolejnych latach pełnił funkcje kierownicze w instytucjach ochrony zdrowia.

Zapamiętamy Go jako człowieka „Solidarności” głęboko zaangażowanego w sprawy publiczne,
odpowiedzialnego, kompetentnego i wiernego idei służby drugiemu człowiekowi.

Rodzinie, Bliskim, Przyjaciołom oraz wszystkim, którzy z Nim współpracowali,
składamy wyrazy najgłębszego współczucia i słowa wsparcia.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 13 lipca 2026 r. o godz. 10.20 w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

*Kazimierz Barczyk
Przewodniczący Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Małopolski*

0011550935

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”

Z najgłębszym żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 4 lipca 2026 roku,
przeżywszy lat 75, odszedł od nas

ś†p

dr inż. **Bogusław
Maludziński**

Najukochańszy Mąż, Tata, Dziadek, Brat,
Szwagier i Przyjaciół
Pracownik naukowy i nauczyciel
akademicki Politechniki Krakowskiej

Nabożeństwo żałobne przy Zmarłym
odprawione zostanie w poniedziałek,
dnia 13 lipca 2026 roku o godz. 11:00
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pograżona w żałobie
Rodzina

0011551887

Ciągle jesteś, bo żyjesz w naszych sercach...

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 4 lipca 2026 roku,
w wieku 75 lat, odszedł od nas

Ś † P

dr inż. **Bogusław
Maludziński**

Najukochańszy Mąż, Tata, Dziadek, Brat, Szwagier
i Przyjaciół. Wieloletni adiunkt Politechniki Krakowskiej,
uznany specjalista branży ogrzewniczej
i audytor energetyczny.

Msza Święta żałobna zostanie odprawiona
13 lipca 2026 roku o godz. 11.00 w kaplicy
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Żegnamy cenionego naukowca, nauczyciela akademickiego
i eksperta, miłośnika podróży kamperowych i odkrywania
świata. W naszej pamięci pozostanie jako człowiek
ogromnej wiedzy, życzliwości i wielkiego serca.
Rodzina

0011546683


EPITAFIUM
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

 Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

 Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

 ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

 ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

0011552332



**Magdalena
Podlaszecka**

Moja Najukochańsza Ciocia i Przyjaciółka
Przeżywszy lat 82, opatrzona św. sakramentami,
zasnęła w Panu dnia 7 lipca 2026 r.

Msza święta żałobna przy Zmarłej odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 13 lipca 2026 r., o godz. 9.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku
Siostrzenica z Rodziną

0011552047

„Odszedłeś, lecz w sercach naszych,
pozostaniesz na zawsze...”

ś†p

Marian Wajda

Najukochańszy Tata, Dziadek i Pradziadek

Przeżywszy lat 90,
zasnął w Panu dnia 3 lipca 2026 roku.

Msza św. żałobna przy Zmarłym zostanie odprawiona
w poniedziałek, dnia 13 lipca 2026 roku o godzinie 12:00
w kościele parafialnym pw. Matki Bożej Królowej Polski
Kraków-Kobierzyn, po czym nastąpi odprowadzenie
Zmarłego na Cmentarz Kobierzyn-Lubostroń,
pograżeni w żalu Synowie z Rodzinami
Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011552719

„Pamięć nie kończy się wraz z odejściem człowieka”

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że zmarł

ś†p

Stanisław Sipiora

Członek Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej
„Czyżyny”

Odszedł od nas Człowiek oddany sprawom naszej
spółdzielni i jej mieszkańców. Zapamiętamy Jego
zaangażowanie, pomoc oraz codzienną życzliwość.

Łącząc się w żałobie, składamy
Rodzinnie
najszczerze wyrazy współczucia.

Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy
Spółdzielni Mieszkaniowej „Czyżyny”

0011552422

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu do Pana



Stanisława Sipiory



Rodzinnie i Najbliższym

składamy
wyrazy serdecznego współczucia.

Bożena i Marian Banach

0011551071

Z najgłębszym żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 4 lipca 2026 roku, po długiej i ciężkiej chorobie,
opatrzony św. sakramentami, przeżywszy lat 90,
odszedł do Pana

ś†p

prof. dr hab. **Stanisław Białas**

Najukochańszy Mąż, Tatuś, Dziadziu, Pradziadziu i Brat

Nabożeństwo żałobne przy Zmarłym
odprawione zostanie w poniedziałek,
dnia 13 lipca 2026 roku o godzinie 13:40 w kaplicy
na cmentarzu w Batowicach przy ul. Powstańców 48,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pograżona w głębokim żalu Rodzina

0011552753



Jan Koper

Najukochańszy Mąż, Ojciec, Teść, Dziadek i Pradziadek,
wieloletni pracownik Instytutu Pediatrii CMUJ
w Krakowie,
założyciel i Przewodniczący NSZZ Solidarność w tymże,
przeżywszy lat 85, opatrzony św. sakramentami,
zmarł dnia 8 lipca 2026 roku.

Różaniec w intencji Zmarłego w kościele o godz. 11.30.
Msza św. żałobna odprawiona zostanie
w środę dnia 15 lipca 2026 roku o godz. 12.00
w kościele MB Różańcowej w Krakowie-Skotnikach
(ul. Skotnicka 139A),
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku
na cmentarzu parafialnym przy kościele,
o czym
zawiadamiają pogrążone w głębokim smutku
Żona i Córkę z Rodzinami



Zamiast kwiatów prosimy o datki do puszek na hospicjum.

0011551897

Szanownemu Panu

Markowi Kabacińskiemu
i Jego Bliskim

składamy
najszczerze wyrazy współczucia i wsparcia
z powodu odejścia

Ukochanej Żony

Małgosi



Marku,
całym sercem jesteśmy z Wami!

Ewa Cichocka-Jarosław z Rodziną

	SŁOWNIK	ASAGA	ATOMA	KAOA	IARI	SIMENON	TARATOR
--	---------	-------	-------	------	------	---------	---------

ROZWIĄZANIE: ZŁOTO SZKODLIWSZE JEST OD ŻELAZA.

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania i Belgia. La Furia Roja chce podtrzymać serię

Jakub Jabłoński

Dzisiaj dojdzie do pierwszego europejskiego hitu w ćwierćfinale mistrzostw świata. Hiszpania zmierzy się w Los Angeles z Belgią, która przed koncertowym występem przeciwko gospodarzom turnieju – USA – w 1/8 finału niemiłosiernie męczyła się z niższymi rywalami.

Hiszpania też się rozkręcała. Rozpoczęła turniej w Ameryce Północnej niepozornie, bo od sensacyjnego bezbramkowego remisu z debiutującą Republiką Zielonego Przylądka. La Furia Roja została zatrzymana przez 40-letniego Vozinhe. Następnie przyszedł już gładkie wygrane z Arabią Saudyjską (4:0) i Urugwajem (1:0). W fazie pucharowej podopieczni Luisa de la Fuente również utrzymywali się na zwycięskiej ścieżce: w 1/16 finału w imponującym stylu poradziła sobie z Austrią, a w późniejszym hicie pozabawili złudzeń samego Ronaldo...

Kluczowymi zawodnikami okazali się ci, którzy weszli na boisko z ławki rezerwowych. – Powiedziałem Merino, żeby grał tak jak zawsze. Jego rolą jest wspieranie pomocników i napastników. Miał pomóc nadać drużynie rytm i energię, których potrzebowała. Wpływ zawodników z ławki był mistrzowski, ale to dlatego, że mamy 26 zawodników na bardzo wysokim poziomie – mówił selekcjoner Hiszpanii o roli zmienników – Mikela Merino i Ferrana Torresa – którzy przyczynili się do awansu.

Co istotne, przed meczem z Belgią mistrzowie Europy nie stracili jeszcze ani jednego gola (!) w USA, Kanadzie i Meksyku. Czerwone Diabły z kolei na tym turnieju niemiłosiernie się męczyły i były dwukrotnie o krok od od-



Thibaut Courtois, bramkarz Belgów i Realu Madryt, doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Uważa, że jego zespół może pokonać Hiszpanię

padnięcia. Najpierw w fazie grupowej, gdy do ostatniej kolejki nie były pewne awansu do fazy pucharowej. Ostatecznie podopieczni Rudy'ego Garcii efektywnie rozprawili się z Nową Zelandią, a następnie w 1/16 finału przeżyli dramatyczne chwile w starciu z Senegalem. Przegrywali 0:2 aż do 86. minuty, ale później wniebły sposób wrócili do meczu i po dogrywce zameldowali się w najlepszej szesnastce turnieju. W 1/8 finału Belgowie z niezwykłą łatwością poradziła sobie już z gospodarzami turnieju – USA.

Co łączy Belgię oraz Hiszpanię? Bramkarz reprezentacji z Beneluksu Thibaut Courtois, który doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Belg występował bowiem w Atlético Madryt, a od 2018 roku reprezentuje barwy Realu Madryt. Belgijski golkipier uważa, że jego zespół może sprawić niespodziankę i pokonać Hiszpanię na najważniejszej imprezie.

– Myślę, że mamy silny skład z atutami, które Hiszpania będzie musiała

wziąć pod uwagę. Na każdym turnieju zdarzają się niespodzianki i my możemy sprawić jedną z nich – podkreślił. – Mieszkam w Hiszpanii w sumie 11 lat, to oczywiście długi czas. Życie płynie tam nieco wolniej, a pogoda jest lepsza. Ale ostatecznie pozostaję Belgiem.

Hiszpania naturalnie tanio skóry nie sprzeda i podejdzie do meczu jako murowany faworyt. – Naszym celem jest nie tylko awans do półfinału. Chcemy wygrać mundial, a pierwszym krokiem będzie mecz z Belgią – zapowiadał krótko piłkarz FC Barcelony Dani Olmo na konferencji prasowej.

Drugi ćwierćfinał odbędzie się w Los Angeles na SoFi Stadium w piątek, 10 lipca. Początek od godziny 21:00. Sędzią spotkania, decyzją FIFA, będzie Anglik Michael Oliver. Transmisja dostępna na dwóch ogólnodostępnych kanałach: TVP 1 i TVP Sport. W internecie mecz można obejrzeć na stronie oraz w aplikacji sport.tvp.pl.

SIATKÓWKA

Polki pokonały Amerykanki w Lidze Narodów siatkarek na turnieju w Osace

Jacek Kmiecik

Reprezentacja Polski wygrała z drużyną USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12) na ostatnim turnieju fazy wstępnej Ligi Narodów siatkarek w Osace i jest już o krok od awansu do finałów VNL.

Pojedynek miał różne oblicza, zespoły miały też swoje lepsze i gorsze momenty, a zacięty i wyrównany był jedynie tie-break.

Pięć setów i zwrotów akcji

Biało-Czerwone po środkowej porażce z Turcją 1:3 przystąpiły do spotkania z Amerykankami nieco spięte. Po wyrównanym początku podopieczni Stefano Lavariniego oddały inicjatywę rywalom, które wygrały pierwszego seta 25:20.

Drugą odsłonę Polki zaczęły doskonale, doprowadzając do stanu 12:2. Potem Amerykanki odrobiły straty, dochodząc do wyniku 17:15. Na szczęście Paulina Damaske i Magdalena Stysiak wzięły sprawy w swoje ręce i zakończyły seta 25:20.

Na początku trzeciej partii Stysiak kontynuowała dobrą grę. Znakomicie w defensywie prezentowała się kapitan Aleksandra Szczygłowska. Polki grały pewnie i z dużym wyczuciem, utrzymując przewagę nad przeciwniczkami. W końcówce partii w kadrze zadebiutowała Julia Orzoł, zawodniczka Chemika Police. Lavarnini po kilku straconych punktach musiał poprosić o przerwę na żądanie (21:21). To pomogło. Pięknie akcje po kontrach zakończyły Damaske i Julita Piasecka (24:22). I to właśnie ta druga z przyjmujących zapewniła Polkom prowadzenie 2:1.

Polki mogły zakończyć spotkanie w czterech setach, ale prowadząc 10:5 oddały inicjatywę i straciły siedem punktów z rzędu. Przewaga siatkarek Stanów Zjednoczonych była już później wyraźna, a Biało-Czerwone popełniały zbyt dużo błędów, by dogonić rywalki.

Decydujący set zaczął się od kilku autowych ataków Polek, ale przeciwniczki tego nie wykorzystały, choć prowadziły już 7:4. Ważne punkty zdobyła Damaske, która zastąpiła Monikę Lampkowską, także Stysiak nie wstrzymywała ręki w ataku. Polki zdobyły pięć kolejnych punktów i objęły prowadzenie 12:9. Trzy ostatnie akcje to popis Piaseckiej, która była nie do zatrzymania w ataku.

Niezawodna Stysiak

Najwięcej punktów dla Polski zdobyły w czwartek Stysiak (34) i Piasecka (25); dla USA – Simone Lee Wank (16).

– Jestem szczęśliwa i dumna. Zawsze z Amerykankami jest trudno. Mają świetną obronę. Wiemy, że potrzebujemy punktów, aby zagrać w finałach – skomentowała Stysiak.

Biało-Czerwone po wygranej 3:2 z Amerykankami są już bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. W ubiegłym roku siedem zwycięstw wystarczyło do tego, by wziąć udział w decydującej fazie rozgrywek.

W Osace Polki zagrają jeszcze z Brazylijkami (piątek, 10 lipca, godzina 12.20) oraz Japonkami (niedziela 12 lipca, godzina 12.20).

Do turnieju finałowego, który odbędzie się w Makau w dniach 22-26 lipca, awans wywalczy siedem najlepszych reprezentacji po fazie zasadniczej i gospodynie, czyli Chinki.

PIŁKA NOŻNA

Gwiazdy dadzą koncert wszech czasów w finale mundialu. FIFA odkryła karty

Jakub Jabłoński

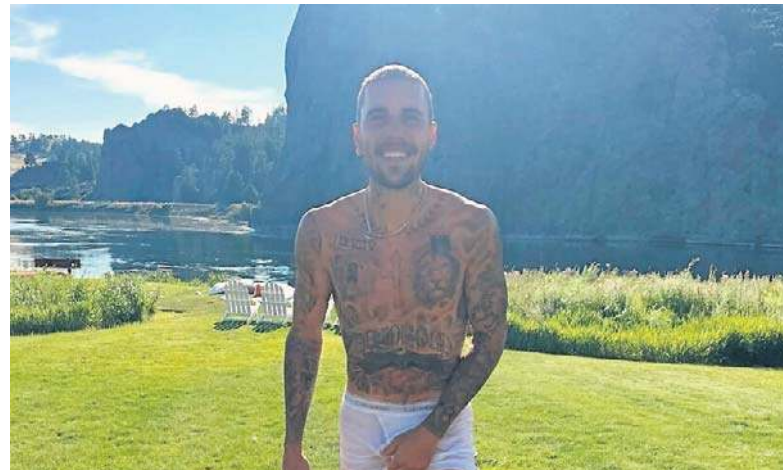
Poznaliśmy kolejną gwiazdę muzyczną, która uświetni nam wielki finał mistrzostw świata 2026. Do grona artystów występujących w przerwie meczu dołączy Justin Bieber.

Kanadyjski wokalista pojawi się na scenie obok Burna Boya, Ma-

donny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS.

Szef FIFA Gianni Infantino niezwykle cieszy się z tego przedsięwzięcia i zapowiada wydarzenie w przerwie najważniejszego meczu turnieju z wielką pompą. Według niego ma to być „największa scena wszech czasów”. Koncert, w którym wystąpi również gwiazdorski dyrygent, Wenezuelczyk Gustavo Dudamel, potrwa około 11 minut.

Przepisy FIFA stanowią, że przerwa nie powinna przekraczać 15 minut. Oczekuje się, że ta informacja rozwieje obawy podsycane spekulacjami, że koncert może trwać do 25 minut. Są one uzasadnione, gdyż podczas zeszłorocznego finału Klubowych Mistrzostw Świata na tym samym stadionie przerwa trwała nieco ponad 24 minuty, aby umożliwić podobny występ.



Justin Bieber pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS

SPORT

PIŁKA NOŻNA

Wisła szykuje się na swoje święto. Jutro mecz z Wrexham



Mecz z Wrexham na jubileusz Wisły Kraków ma być świętem przede wszystkim dla kibiców „Białej Gwiazdy”

Bartosz Karcz

Na start ligowego sezonu jeszcze chwilę trzeba będzie poczekać, ale już w sobotę o godz. 15 trybuny stadionu przy ul. Reymonta wypełnią się kibicami na jubileuszowym meczu Wisły Kraków z Wrexham AFC.

Gdy kilka miesięcy temu ogłaszano, że rywalem Wisły będzie właśnie walijski zespół, obie drużyny walczyły o awans do najwyższej klasy rozgrywkowej. Ostatecznie promocję uzyskała jedynie „Biała Gwiazda”. Zespół Wrexham, choć walczył dzielnie do końca, nie zakwalifikował się nawet do baraży o Premier League. Nie zmienia to faktu, że pod Wawelem zamelduje się zespół, o którym było głośno w ostatnich latach z racji kolejnych awansów oraz popularnego na platformie Disneya serialu. Części kibiców Wisły taki wybór przypadł do gustu, inni kręcili nosem. Fakt jest jednak taki, że przy ul. Reymonta mieli swój pomysł na mecz z okazji jubileuszu 120-lecia i po prostu go realizują.

Na trybunach zjawi się w sobotę na pewno ponad 20 tysięcy widzów. W Wiśle liczyli, a może nawet wciąż liczą, że ta liczba zakręci się wokół 25 tysięcy. Czy to będzie możliwe, przekonamy się w sobotę, ale przekroczenie granicy 20 tysięcy po-

zwala określić ten wynik jako przynajmniej przyzwoity. Oczywiście biorąc pod uwagę standardy wiślaczy. Do Krakowa przyjedzie też wielu kibiców Wrexham, może ich być nawet dwa tysiące! Dla nich będzie to okazja, żeby dobrze bawić się na meczu, ale też poznać miasto.

A skoro jesteśmy przy kibicach, to pierwszy raz będą oni mieli możliwość przy okazji meczu przetestować nową restaurację R22, która nie tak dawno została uroczystie otworzona na stadionie od strony Parku Jordana. Funkcjonuje ona oczywiście od kilku tygodni, ale teraz przejdzie test meczowy z udziałem tysięcy fanów. Żeby usprawnić im dostęp, czynna będzie też specjalna hala, zadaszona strefa gastronomiczna, która ma być otwierana właśnie m.in. w dni meczowe.

Dla kibiców przygotowano też inne atrakcje, głównie w miasteczku meczowym, które tradycyjnie umiejscowione będzie od strony ul. Reymonta. Pojawić się tam mają również m.in. byli zawodnicy Wisły, choćby Sergei Pareiko, który przebywa w Krakowie, a niedawno włączył się nawet w promocję jubileuszowych koszulek Wisły. Będzie też tutaj obecna od godz. 13 była gwiazda Wrexham Mickey Thomas. A to postać nietuzinkowa, bo prócz walijskiego klubu w swojej karierze grał m.in. dla Manchesteru United, Chelsea czy Evertonu.

Wisła przygotowała też przy okazji meczu z Wrexham

okolicznościowe szaliki, odznaki. Miłośnicy tego typu pamiątek, będą mieli zatem okazję wzbogacić swoje kolekcje.

Ekipa Wrexham do Krakowa przyleci w czwartek późnym popołudniem. Planowana jest konferencja prasowa na stadionie Wisły, a wieczorem „Biała Gwiazda” podejmie swoich gości uroczystą kolacją na Zamku Królewskim na Wawelu.

Warto też wspomnieć, że do Krakowa przylatuje zespół, którego wartość wyceniana jest przez serwis Transfermarkt na ponad 74 mln euro. Dla porównania, Wisła przez ten sam serwis wyceniana jest na nieco ponad 12 mln euro, a mistrz Polski Lech Poznań, wyceniany jest na nieco ponad 57 mln. Nawet jeśli podejść do tych wycen z lekkim przymrużeniem oka, bo wiadomo, że są one jedynie szacunkowe, to jednak jakiś obraz dają. Najbardziej wartościowymi zawodnikami przedstawicieli angielskiej Championship są Callum Doyle (12 mln), Max Cleworth (10 mln), Nathan Broadhead (7 mln) i bramkarz Arthur Okonkwo (5 mln).

Dla Wrexham mecz z Wisłą będzie pierwszym z całej serii w okresie przygotowawczym. Kolejne walijski zespół rozegra z naprawdę godnymi rywalami. Warto ich w tym miejscu wymienić: Manchester United, Leeds United, Liverpool oraz Sunderland. ©©

• **Cracovia** wczoraj wygrała 2:0 sparing z FK Pardubice. Mecz miał charakter zamknięty, kibice i media nie mogli go oglądać

PIŁKA NOŻNA

Przełom w sprawie Garbarni Kraków. To porozumienie powinno uspokoić kibiców

Artur Bogacki

Przyszłość Garbarni Kraków w ostatnich miesiącach stała pod coraz większym znakiem zapytania. Powodem były problemy z realizacją umowy z NOHO Investment, a skutki finansowe mogły doprowadzić nawet do likwidacji klubu. Dobra wiadomość jest taka, że udało się zawrzeć porozumienie, które odkłada ten najczarniejszy scenariusz.

Przypomnijmy - tereny przy ul. Rydlówka, na których od wielu lat działa Garbarnia, przekazane zostały jej w użytkowanie wieczyste. Klub chce sprzedać kolejną część działek (już raz taki manewr przeprowadzono). Z deweloperem NOHO Investment zawarto przedwstępną umowę dotyczącą części terenu (nieużytki, z których sportowcy nie korzystali), za który Garbarnia dostać miała 27 milionów złotych (z tych środków modernizowano obiekty, które - w odróżnieniu od innych klubów - nie są miejskie).

Transakcja miała zostać sfinalizowana do lipca 2026 roku. A jeden z aneksów umowy zakładał, że jeśli tak się nie stanie, to albo Garbarnia zwróci wszystkie pieniądze NOHO (co było mało realne), albo firma przejmie cały jej teren.

Czas mijał, a formalności nie udawało się dopiąć. Konieczna była bowiem zmiana statusu działek, na co władze Krakowa się nie zgodziły. Miasto zresztą skierowało, w 2021 r., sprawę do sądu, wskazując na niezgodne z przeznaczeniem

(cele sportowe) użytkowanie wieczyste. W pierwszej instancji wygrało, wyrok zapadł na początku grudnia 2025 r., klub się odwołał.

Wspomniany termin realizacji umowy z deweloperem mija właśnie w lipcu, ale ludzie związani z Garbarnią na razie nie mają powodów do zmartwień. Jak poinformował Patrycjusz Kaim, dyrektor zarządzający klubu, Garbarnia kilka dni temu zawarła z NOHO Investment nowe porozumienie. Na jego mocy termin realizacji umowy został przesunięty o kilka lat.

Klub ma więc więcej czasu, aby doprowadzić sprawę sprzedaży do końca. To oznacza, że najczarniejszy scenariusz - na razie - się nie ziści. - Wszelkie przesłanki mówiące o tym, że klub w lipcu przestanie istnieć, są nieaktualne. Sytuacja finansowa Garbarni jest ustabilizowana. Nie za zagrożenia, że klub i Akademia zostaną zamknięte - ucina Kaim.

Więcej o przyszłości klubu będzie wiadomo w przyszłym tygodniu, po zebraniu zarządu.

Przypomnijmy - Garbarnia, przedwojenny mistrz Polski, w ostatnich latach była jedną z głównych sił piłkarskich w Krakowie. Drużyna występowała nawet w I lidze (przez rok, sezon 2018-2019), sporo czasu spędziła w II lidze. Przyszły jednak gorsze czasy. „Brązowi” trafili do III ligi, z której później wycofali się ze względów finansowych. W minionym sezonie zespół seniorów spadł z małopolskiej IV do V ligi. Garbarnia to także wiele drużyn młodzieżowych, trenujących pod szyldem Akademii Piłkarskiej. ©©



Domem piłkarzy Garbarni Kraków od lat są obiekty sportowe przy ul. Rydlówka. Klub ma te tereny w wieczystym użytkowaniu